



BARBARA McMAHON



***Gwiazdy świecą
wszędzie***

Tytuł oryginału: *The Sheik's Solution*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Molly Larkin, z naręczem listów i dokumentów w ręku, przystanęła w drzwiach gabinetu. Na widok szefa, szejka Kalida bin Shalida, który rzadko zresztą korzystał ze swego tytułu w Ameryce, serce zabiło jej mocniej.

Westchnęła cicho. Nie wiedział, że go obserwuje. Dopóki będzie stała spokojnie, nawet jej nie zauważy. Posiadał wręcz nieprawdopodobną zdolność koncentracji. Kiedy skupił uwagę na jednej rzeczy, reszta świata przestawała istnieć.

Molly uwielbiała patrzeć na niego. Zwłaszcza gdy burzył swą starannie uczesaną fryzurę, przeczesując palcami gęste, ciemne włosy. Właśnie zmarszczył brwi i pochylił się niżej nad arkuszem kalkulacyjnym. Mierzył ponad metr osiemdziesiąt, górował zatem nad Molly o dobre siedemnaście centymetrów. Dzięki ciemnej karnacji miało się wrażenie, że zamiast przesiadywać w biurze na Manhattanie, szejk Kalid spędza dni galopując na rączym rumaku po swym rodzinnym kraju.

Upływały sekundy, podczas których Molly Larkin wpatrywała się w niego, usiłując zapamiętać każdy szczegół. Nie sposób wręcz zliczyć, ile razy przytrafiało się jej to podczas pięciu lat wspólnej pracy.

A teraz wszystko skończy się za niespełna dwa tygodnie, pomyślała z bólem w sercu. Na chwilę pociemniało jej w oczach. To nie fair!

Kalid zasepił się. Widocznie nie był zachwycony tym, co zobaczył w podsumowaniu arkusza. Molly zastanawiała się, co go zdenerwowało, i już teraz współczuła autorowi sprawozdania. W interesach Kalid był

bezwzględny, co zaowocowało osiągnięciem wysokiej pozycji w firmie. Zawdzięczał to swym zdolnościom, a nie znajomościom.

W ferworze pracy zdjął marynarkę i rozluźnił krawat. Zakasane rękawy koszuli odsłaniały muskularne, opalone ręce. Śnieżnobiała koszula leżała na nim jak ulał, podkreślając szerokie ramiona i wąską talię. Molly nie mogła dostrzec jego wzroku, lecz spojrzenie Kalida bin Shalida zawsze przyprawiało ją o dreszcze.

Był niezwykle intrygującym i przystojnym mężczyzną. Samo jego pojawienie się wywoływało tęskne westchnienia sekretarek. Jednak Molly ani na chwilę nie zapomniała, że to przełożony. Poza tym klęska, jaką zakończył się jej romans z Chadem, sprawiła, że poprzysięgła nie wiązać się z żadnym mężczyzną. Nie potrafiłaby już nikomu zaufać. Nie mogła też zawierzyć swej intuicji i osądowi. Upłynie chyba dużo wody, zanim zdecyduje się otworzyć przed kimś serce.

Zrobiło się późno. Reszta personelu wyjechała już na weekend. Molly czekała tylko, by wręczyć Kalidowi dokumenty. Pozwoliła sobie na luksus dyskretnego obserwowania go.

Przez chwilę zastanawiała się, jak przyjmie jej wymówienie. Kalid bin Shalid stanowił dziwną mieszankę zachodniego wykształcenia z bliskowschodnią tradycją, co utrudniało wycucie jego reakcji. Kierował firmą w sposób bardziej sformalizowany niż Amerykanie, traktując wszystkich pracowników z dużym dystansem. Zadawała sobie pytanie, czy w ogóle doczeka się jakiegokolwiek reakcji z jego strony. Nie miała pojęcia, jak się zachowa.

Za olbrzymim oknem zapadał zmierzch. Rozbłysły światła okolicznych drapaczy chmur. W ciągu pięciu lat Molly napatrzyła się na rozległą panoramę Manhattanu. Wręcz polubiła ten widok.

Uśmiechnęła się smutno. Kalid nigdy nie zrozumiałby takiego sentymentalizmu. Był twardym realistą od początku do końca i tego samego oczekiwał od swojej asystentki.

Oceniając charakter szefa, coraz częściej dochodziła do wniosku, że w żaden sposób nie jest w stanie sprostać wymaganiom Kalida. Szkoda tylko, że tak późno zdała sobie z tego sprawę!

- Po przeanalizowaniu pańskiej prośby dołączyłam również akta McCaffreya - odezwała się, wręczając mu papiery. - Elise dokończyła podyktowane przez pana listy. Jeśli teraz pan je podpisze, wyślę je wychodząc.

Elise Templer była sekretarką Kalida na długo przedtem, nim Molly została jego asystentką.

Położyła pozostałe dokumenty na biurku, z ociąganiem dołączając do nich swą rezygnację. Nie wiedziała, jak ustosunkuje się do tego szef, i miała nadzieję, że bez świadków lepiej uda się jej zapanować nad swoimi emocjami. Złożenie wymówienia przyszło jej trudniej, niż się spodziewała.

Kalid bin Shalid popatrzył jej w oczy i pokiwał głową.

- Znów czyta pani w moich myślach. W ostatnich sprawozdaniach Hanka odkryłem sporo nieścisłości. Muszę porównać je z wcześniejszymi raportami.

Skinęła głową z satysfakcją. Tak cenną przecież umiejętność przewidywania posunięć szefa traktowali na początku jako powód do

nieustannych żartów. W ciągu pięciu lat współpracy przywykli do takiego stanu rzeczy i uznali to za obowiązującą normę. Molly umiała prowadzić interesy nie gorzej niż Kalid bin Shalid, a pomysły zazwyczaj mieli takie same. Zawsze z góry wiedziała, jakich informacji będzie potrzebował.

- Czy sprawa nadal wygląda obiecująco? - spytała, przycupnąwszy nieśmiało na jednym z krzeseł dla gości naprzeciwko biurka Kalida. Nie chciała okazać zniecierpliwienia ani zakłopotania. Powoli, szef zaraz sam znajdzie jej wymówienie.

Wzięła głęboki wdech i zanim odetchnęła, przytrzymała przez chwilę powietrze. Jednak to jej nie uspokoiło. Do kitu z tą teorią o terapii oddechowej.

Kalid odłożył pióro i rozparł się wygodniej w fotelu.

- Tak, chociaż wpływy ze zwrotów mogą nastąpić później, niż przypuszczałem.

Roztargnionym wzrokiem zerknął na stos papierów.

Molly przełknęła ślinę i czekała cierpliwie. Nie spojrzała na szefa. Nie było sensu ponaglać go.

Wziął do ręki pierwszy list i szybko go przejrzał. Gdy skończył, złożył na nim swój podpis i sięgnął po następny. W ciągu paru chwil przeczytał wszystkie.

A potem wreszcie sięgnął po jej wymówienie.

Molly przyglądała mu się, kiedy czytał, przysięgając sobie, że się nie rozplacze, choć zdradzieckie łzy same cisnęły się do oczu. To była jej decyzja - jedyna, jaką mogła w tej sytuacji podjąć. Inna sprawa, że przyszło jej to z najwyższym trudem.

Dużo zawdzięczała Kalidowi. Mnóstwo się od niego nauczyła. Nakłonił ją do podjęcia studiów wieczorowych. Sprawił, że jej praca stała się ciekawa i dobrze płatna. Lubiła pracować dla niego, pomimo licznych nadgodzin i zwariowanego tempa. Będzie jej brakowało tej ciekawej posady. No i Nowego Jorku.

Teraz było za późno na żale. O wiele za późno.

- Co to jest, do cholery? - spytał zaskoczony i spojrzał jej prosto w oczy.

- Moje wymówienie - wydusiła.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu, wreszcie cisnął kartkę na stół i wstał. Podeszedł do okna i przez moment spoglądał w dół na zatłoczoną ulicę.

Niepokojąca cisza przedłużała się. Molly wpatrywała się w sylwetkę szefa, usiłując zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Garnitur był dziełem londyńskiego krawca. Ciemny, stonowany kolor i europejski szyk nie przyćmiły emanującej z Kalida pierwotnej męskości.

Czy powinna coś powiedzieć? Coś wyjaśnić?

To byłoby głupie. Podstawowym powodem rezygnacji była chęć uniknięcia jakichkolwiek wyjaśnień, kiedy ludzie zorientują się, że jest w ciąży. A ojciec przyszłego dziecka ją porzucił.

Nie zniosłaby współczucia ani znaczących szeptów za plecami. Dlatego musi stąd odejść, i to jak najprędzej. W przeciwnym wypadku narazi się na publiczny wstyd i upokorzenie, a właśnie tego chciała za wszelką cenę uniknąć.

Wiedziała, że Kalid zażąda od niej jakichś wyjaśnień. Pochyliła się nad biurkiem, zebrała podpisane listy i pospiesznie włożyła je do

zaadresowanych zawczasu przez Elise kopert. Wychodząc, zanieś je do działu wysyłek.

Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że jest już po siódmej. W dziale wysyłek pracowano do ósmej. Choć jest tak późno, listy zostaną nadane jeszcze dzisiaj.

- Czy życzy pan sobie czegoś jeszcze? - spytała, pragnąc wyrwać się stąd jak najprędzej. Marzyła, by można było cofnąć czas. Nie chciała odchodzić z tej firmy, jednak czuła, że nie ma innego wyjścia.

- Spróbuj wyjaśnić mi swoją decyzję.

- Wyjeżdżam z Nowego Jorku - odparła.

- I dokąd się udajesz?

- Myślałam o Kalifornii. - Było to dostatecznie daleko stąd. Odwrócił się od okna i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego? Z powodu jakiegoś mężczyzny?

Na policzkach Molly wykwitł rumieniec. Opuściła głowę.

- Nie, nie ma żadnego mężczyzny, przynajmniej nie w tej chwili.

Prawdę mówiąc, nigdy nikogo...

- Zatem dlaczego? Wiem, że twoi rodzice nie żyją. Nie masz też krewnych. Więc czemu, do cholery, Kalifornia?

Zdumiona Molly podniosła wzrok. Kalid miał zmarszczone brwi. Rzadko przeklinał, a prawie nigdy w jej obecności. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest wściekły. Wręcz czuła emanującą od niego negatywną energię. Takie zachowanie zupełnie nie pasowało do opanowanego człowieka, z którym przepracowała pięć lat. Zawsze powściągliwy i rzeczowy Kalid bin Shalid...

Podziwiała te cechy jego charakteru i starała się zachowywać podobnie. Pragnęła być idealną asystentką.

Czy jednak powinna wyznać mu prawdę? Nie chciała ujrzeć w jego wzroku rozczarowania. Kalid nie znosił głupców, a to, co zrobiła Molly, było z pewnością niezbyt mądre. Nie miał też najlepszej opinii o kobietach, głównie za sprawą swojej żony. Byłej żony, poprawiła się w myślach.

Kiedy zaczęła u niego pracować, Kalid był żonaty ze słynną angielską modelką. Związek ten nie trwał jednak zbyt długo. Sabrina była piękna, elegancka i wykształcona, lecz również bardzo chciwa, podstępna i niewierna. Rozwiedli się przed trzema laty.

Od tej pory Kalid bin Shalid żył samotnie, nie wiążąc się na dłużej z żadną kobietą. Kaśliwe uwagi, jakie wygłaszał po niektórych randkach, wskazywały dobitnie, że nie ceni zbyt wysoko przedstawicielek płci pięknej.

- Czy praca u mnie przestała ci odpowiadać? Pokręciła głową.

- Myślę, że pora na zmiany. Muszę wyjechać z Nowego Jorku. -

Nerwowo mięła palcami długą, czarną spódniczkę, starając się zachować spokój.

- Wyjechać z Nowego Jorku? Jest za drogi? Potrzebujesz więcej pieniędzy?

Molly zerknęła na niego z wyrzutem.

- Nie, a nawet gdyby wchodziły w grę pieniądze, to wystarczyłoby panu przypomnieć o moich osiągnięciach z ostatnich pięciu lat.

- Nie byłoby to konieczne. Wiesz, że bardzo wysoko oceniam twoje kwalifikacje. Nic nie ujdzie twej uwagi, Molly.

Zrobiło się jej ciepło na sercu. Uśmiechnęła się nawet.

- Muszę jakoś rozwiązać ten problem - rzekł powoli. - Nie mogłaś wybrać gorszego momentu.

- Nie ma tu nic do rozwiązywania. Złożyłam oficjalne wymówienie. Odchodzę za dwa tygodnie.

- Czy masz inną pracę?

- Jeszcze nie. Najpierw muszę się przeprowadzić i zagospodarować. Kalid oparł się o biurko i pochylił w jej stronę.

- Powiedz mi, o co chodzi, Molly. Przenosisz się na drugi koniec kraju, nie mając tam pracy, rodziny ani nikogo bliskiego. Nie uważasz, że winna mi jesteś jakieś wyjaśnienia?

Czy winna jest cokolwiek jakimkolwiek mężczyźnie? Zaciskając palce, patrzyła na niego z wahaniem, zastanawiając się, co powinna zrobić.

- Jestem w ciąży - wypaliła. Cisza.

Kalid utkwiał w niej badawcze spojrzenie.

- A ojciec dziecka nie mieszka w Nowym Jorku?

- Owszem, mieszka - odparła gorzko.

- Więc czemu chcesz wyjechać?

- Bo on nie chce się ze mną ożenić. - Wysunęła dumnie podbródek. -

Ja z kolei nie chcę, żeby ludzie dowiedzieli się, jaka ze mnie idiotka. W nowym miejscu będę mogła udawać wdowę czy rozwódkę. Nikt nie będzie wytykał mnie palcami ani nazywał mojego dziecka bękartem.

- Wielkie nieba! Czy to nie nazbyt radykalne posunięcie? Chcesz zostawić pracę i przyjaciół?

- Poradzę sobie. Odłożyłam trochę pieniędzy i wiem, że znajdę inną pracę.

- Mnóstwo niezameężnych kobiet ma dzieci. Nie musisz przenosić się z tego powodu na drugi kraniec Ameryki.

- Możliwe, ale w moim miasteczku opinia społeczna piętnuje samotne matki i nieślubne dzieci. Takie już są małe miasteczka w Ohio. Mieszkam w Nowym Jorku od lat, ale... Nie wiem, czemu czuję się zażenowana swoją sytuacją. No, chyba jednak wiem. To okropny wstyd. Nie mogę znieść myśli, że dziecko dowiedziało się kiedyś, jak to naprawdę było.

- Zatem zamierzasz zatrzymać dziecko?

Skinęła głową. To dziwne, ale przy całej wściekłości, jaką czuła do Chada, nie przeszło jej przez myśl, że mogłaby pójść na zabieg. Już pokochała tę rosnącą pod jej sercem istotkę.

Molly nie miała rodziny. Po urodzeniu dziecka nie będzie już sama na świecie. Myśl o tym była teraz jedynym jasnym promyczkiem w jej życiu. Dlatego pomimo wszystkich konsekwencji, jakie niosła ze sobą nie planowana ciąża, postanowiła urodzić dziecko.

- Kim jest ojciec?

- Zwyczajny facet.

- Nie wierzę w to, Molly. Nie należysz do kobiet, idących do łóżka z pierwszym lepszym. Więc kto to? Ten Chad, z którym potajemnie spotykałaś się już od roku?

Wzruszyła ramionami, rozdrażniona nieco tym przesłuchaniem, potem skinęła głową.

- Wydawał mi się wspaniały. Wesoły, czarujący, dowcipny. Lubiłam z nim przebywać. Myślałam, że mnie kocha. Tak przynajmniej mówił.

Teraz już znam prawdę. Nigdy więcej nie zaufam mężczyźnie! - Była pewna, że wszystko wspaniale się układa. Jak mogła się aż tak pomylić?

- Odszedł, kiedy usłyszał o dziecku - domyślił się Kalid.

- Dwa miesiące temu.

- Chcesz, żebym go sprowadził i zmusił do małżeństwa? Otworzyła oczy ze zdumienia. Kalid rzeczywiście byłby w stanie tego dokonać.

Powoli pokręciła głową.

- Nie. Po pierwsze nie wyszłabym za niego, nawet gdyby był jedynym mężczyzną na świecie. Ale nie tylko dlatego. On już jest żonaty. Od wielu lat. Drobiazg, o którym zapomniał mnie poinformować.

Na wspomnienie chwili, gdy Chad chłodnym tonem wyjawiał jej prawdę, zadrżała. Wróciło uczucie wstydu, przerażenia i wściekłości.

- Molly...

Zerwała się na równe nogi.

- Niech pan nic nie mówi. Wiem, że okazałam się idiotką. Ale proszę się nie obawiać, nie popełnię drugi raz tego samego błędu. Zapewnię jak najlepsze warunki sobie i dziecku, ale pozostanie tutaj nie wchodzi w grę. Naprawdę dobrze mi się z panem pracowało. - Odwracając się w stronę drzwi, usiłowała się uśmiechnąć, lecz drżenie warg zniweczyło ten zamysł.

Kalid patrzył w ślad za odchodzącą Molly, odprowadzając ją wzrokiem aż do kolejnego pomieszczenia. Jej gęste kasztanowe włosy, związane w koński ogon u nasady karku, pozostały schludnie uczesane nawet po całym dniu pracy. Molly zawsze sprawiała nienaganne wrażenie. Szczupła, wręcz drobna, ubierała się tradycyjnie, głównie w czerń i biel. Kiedy szła, czarna spódnica owijała się kusząco wokół jej zgrabnych nóg, podkreślając nienaganną linię łydek. Biała bluzka, zapięta niemal pod

samą szyję, uwypuklała jednocześnie kobiece kształty. Zdobiący szyję złoty łańcuszek dodawał miodowego połysku skórze. Piękna, pewna siebie i uwodzicielska - te właśnie cechy podziwiał u swojej asystentki. Równie entuzjastycznie, jak jej fachową wiedzę.

Nie wyglądała na ciężarną. Który to mógł być miesiąc? Pokręcił głową, zdumiony obrotem spraw. Jego zawsze niezawodna asystentka splątała mu figła w najmniej odpowiednim momencie.

Przez te wszystkie lata myślał o Molly wyłącznie jako o swojej pracownicy. Była idealną asystentką. Nie pamiętał pierwszych miesięcy wspólnej pracy, lecz był pewien, że nie wszystko układało się jak po maśle. Molly musiała się wiele nauczyć, lecz przyswajała sobie wiedzę szybciej niż ktokolwiek inny.

Wkrótce stała się niezastąpiona. Od czasu rozmowy w Departamencie Sprawiedliwości zaczął się zastanawiać, czy zdołałaby równie sprawnie, jak on, pokierować firmą pod jego nieobecność.

Wzdrygnął się na myśl o czekających go kłopotach. Po co teraz się tym zadreć? Miał jeszcze czas, przynajmniej tydzień...

Zdenerwowany i zły, wrócił za biurko. Wywodził się ze społeczności o tradycyjnie silnych więzach rodzinnych. Jak mężczyzna może zdradzać żonę z inną kobietą? Jak Chad mógł w dodatku oszukiwać kogoś tak wartościowego jak Molly? Jego własna rodzina była liczna i bardzo zżyta. Zrobiłby dla niej wszystko. Wystarczyło, by ktokolwiek z krewnych poprosił go o wsparcie.

Kalid często miał wrażenie, że Molly w razie potrzeby też pospieszyłaby mu bez wahania z pomocą. Rzadka to cecha u pracowników w dzisiejszych okrutnych czasach. Czy była to lojalność wobec firmy, czy

wobec samego szefa? Czy istniała jakaś możliwość zatrzymania jej w firmie? Jeśli jego własna sytuacja nie ulegnie poprawie, to Molly podjęła swoją decyzję w najgorszym momencie.

Jej rezygnacja z pracy nie wchodziła w rachubę. Musi przekonać ją, by została. Do diabła z tym, co pomyślą sobie ludzie? Była nie tylko pracownikiem, ale koleżanką i osobą zaufaną. Jej odejście byłoby niepowetowaną stratą. Kalid odrzucał samą myśl o takim rozwoju wypadków.

Nie potrzebował dodatkowych problemów. Umysł zaprzętały mu otrzymane ostatnio dokumenty, z których jasno wynikało, że wygasła ważność jego wizy. Ktoś z działu prawnego zaważył sprawę i nie wystąpił w stosownym czasie o przedłużenie. Kalid był gotów zrobić wszystko, by umknąć deportacji.

Akurat był w trakcie negocjowania nowego kontraktu ze związkiem dokerów. Właśnie zdołał wykupić małą linię kabotażową. Włączenie jej do macierzystej firmy wymagało nie tylko czasu, lecz również dużego doświadczenia i nieprzeciętnych zdolności. Nie mógł sobie pozwolić na tygodniową nieobecność, o wielomiesięcznym oczekiwaniu na wizę nawet nie wspominając.

Nie podda się. Musi jedynie opracować strategię i stawić czoło problemowi.

Słyszac hałas w sąsiednim pomieszczeniu, podniósł głowę. Molly...

Ależ z niego tępak. Czemu od razu o niej nie pomyślał? Szybko podszedł do drzwi.

Molly trzymała w ręku torebkę i reklamówkę z pantofelkami. Zdążyła się już przebrać w wygodne buty.

- Czy jeszcze czegoś pan potrzebuje? - spytała.

- Wejdz do mnie na chwileczkę, Molly. Być może znalazłem właśnie rozwiązanie naszych problemów - twojego i mojego. - Poczekał, aż odłoży torby na biurko i wejdzie do jego gabinetu. - Wczoraj otrzymałem pismo z Urzędu Imigracyjnego. Ważność mojej wizey wygasła jakiś czas temu, a Phil Mannering z działu prawnego nie zadbał o jej przedłużenie. Grozi mi deportacja do Manezji.

Molly osłupiała.

- Jak mogliby to zrobić? Przecież to pan kieruje firmą. Nie da się tego załatwić poza kolejnością?

- Prawo federalne wymaga, by osoba ubiegająca się o wizę oczekiwała na jej wydanie w swojej ojczyźnie. Ponieważ ważność starej wizey wygasła, muszę wystąpić o nową. Gdyby tamta została w porę przedłużona, nie znalazłbym się w kłopotliwej sytuacji.

- Jak długo to potrwa?

- Co najmniej kilka miesięcy. Być może dłużej. Nie wiem, jak przedstawiają się stosunki dyplomatyczne USA z Manezją. Tamtą wizę miałem tak długo, że nawet już nie pamiętam, co musiałem przejść, by ją uzyskać. Zresztą bardzo możliwe, że od tamtego czasu zmieniły się przepisy. Biurokraci nie próżnują i lubią utrudniać nam życie.

- Może Roeuk zdołałby coś na to zaradzić? Zdaje się, że ma jakieś doświadczenia w Waszyngtonie. - Kuzyn Kalida, Roeuk bin Shalid, co roku przez kilka miesięcy bawił w Stanach. Jego żona i córka mieszkały kiedyś w Waszyngtonie, więc teraz cała rodzina dzieliła czas między oboma krajami.

- Porozumiałem się z nim natychmiast. Bada sprawę. Jeżeli nie znajdzie szybko jakiegoś rozwiązania, to wkrótce będzie na wszystko za późno. Mają mnie deportować w przyszły piątek.

Molly oparła się o drzwi. Spoglądała na Kalida, gorączkowo zastanawiając się nad rozwiązaniem problemu. Przez chwilę pomyślała o tym, że nieraz wspólnie znajdowali wyjście z niemożliwych na pierwszy rzut oka sytuacji. To jednak był naprawdę twardy orzech do zgryzienia.

- Doprawdy nie wiem, co mam powiedzieć. Nie znam się na przepisach imigracyjnych.

- Wydaje mi się, że znalazłem idealne rozwiązanie - oświadczył pogodnym tonem Kalid. Teraz wyglądał jak zwykle - zadziorny, pewny siebie. Przypominał nieco kota, który połknął tłustą, smaczną mysz. - Wyjdź za mnie.

- Co takiego? - Gabinet zawirował przed oczyma Molly, potem zobaczyła tysiące kolorowych płatków. Przestraszyła się, że zemdleje. Do przytomności przywołało ją jednak przenikliwe spojrzenie Kalida.

To pewnie tylko omamy słuchowe. Zdawało się jej, że szef przed chwilą zaproponował jej małżeństwo.

Stał tak blisko niej, że mogła dostrzec delikatne zmarszczki okalające czarne oczy.

- Przynajmniej rozważ wszystko, nim odrzucisz moją propozycję - dodał. - Nie obmyśliłem jeszcze wszystkich szczegółów, zrobimy to wspólnie. Jestem przekonany, że się uda. Nie będziesz niezamężną matką, a ja zapewnię ci opiekę podczas ciąży. Będziesz moją żoną tak długo, dopóki nie uzyskam zielonej karty. Jeżeli będzie ci to odpowiadało, nawet

dłużej. Nawzajem możemy zapewnić sobie to, czego nam teraz najbardziej potrzeba.

Pokręciła głową, nie mogąc oderwać wzroku od oczu Kalida. Serce waliło jej jak młotem, nie mogła skupić myśli. Emocje zaczynały brać górę nad zdrowym rozsądkiem. Kalid chciał się z nią ożenić? To oznacza pocałunki, wspólne mieszkanie i...

- Będzie dobrze - ciągnął Kalid. - Nie musiałabyś rezygnować z pracy. Mogłabyś zostać w firmie, jak długo byś chciała.

- A co potem? Kiedy dziecko już się urodzi, a pan otrzyma zieloną kartę? Co wtedy? - Molly zdumiała się normalnym brzmieniem swego głosu. Nadal opierała się o framugę.

- Zobaczymy, jak się wszystko ułoży. Możemy załatwić cichy rozwód. Zabezpieczę cię finansowo.

- Nie potrzebuję żadnych pieniędzy - odparła porywczo. Czy naprawdę myśli, że może, ot tak, kupić sobie żonę? Tylko dlatego, że jego asystentka znalazła się w rozpaczliwej sytuacji?

- Rozumiem. - Skinął głową. - W takim razie założę mały fundusz na rzecz dziecka.

- Nic z tego nie wyjdzie. - Nie zamierzała godzić się na jakąkolwiek zależność od mężczyzny. Pociągałoby to za sobą nieodwracalne skutki. Na samą myśl robiło jej się słabo, a kolana zaczynały drżeć. Nie powinna nawet teoretycznie rozważać możliwości małżeństwa z Kalidem.

Nie była tak błyskotliwa jak kobiety, z którymi zazwyczaj się umawiał. Czy naprawdę chciał się z nią ożenić tylko po to, by uniknąć deportacji? W Nowym Jorku było mnóstwo kobiet gotowych przystać na propozycję Kalida.

- Czemu akurat ja? Dlaczego mamy się pobrać?

- Formalne małżeństwo nie jest niczym niezwykłym w tym kraju - odparł. - Ludzie bez przerwy zawierają związki dla uzyskania określonych korzyści. Również w moim kraju często spotykane są małżeństwa z rozsądku. O ślubie młodych często decydują ich rodzice. Związek oparty na wzajemnym szacunku i wspólnym interesie ma szansę powodzenia, Molly. Choć na papierze będziemy małżeństwem, to w rzeczywistości nic się nie zmieni. Będiesz moją asystentką, jak długo się da. Po narodzinach dziecka załatwimy separację. Zatrzymam dla ciebie posadę.

- Nie może się pan żenić tylko dlatego, że nie ma ważnej wizy - zaprotestowała oszołomiona. Jednak naświetlona w ten sposób propozycja przestała zakrawać na absurd. Molly nie będzie niezameżną matką. Nie będzie narażona na plotki i wstyd ani zmuszona do przeprowadzki. Zniknie konieczność opuszczenia Kalida i rezygnacji z pracy.

Rysy Kalida lekko stężały. Zmrużył oczy.

- Chciałbym pozostać w Ameryce. Wyjazd choćby na kilka miesięcy byłby dla mnie wyjątkowym utrudnieniem. To rozwiązanie może przynieść i inne korzyści. W ciągu roku odbywam wiele spotkań, na których niezręcznie jest mi wciąż pokazywać się samemu. Potrzebuję towarzyszki. To kolejna zaleta posiadania żony.

Wciąż wpatrywała się w niego. Wszystko powoli zaczynało się wyjaśniać. Kolejny mężczyzna pragnie ułatwić sobie życie jej kosztem. Kalid dąży do formalnego małżeństwa nie dlatego, że się o nią troszczy, lecz dla swej własnej wygody.

A co ona z tego będzie miała?

Pochylił na bok głowę i spojrzał badawczo na Molly.

- Jak brzmi twoja odpowiedź?

- Czy mam jakiś wybór? - spytała. Zawsze mogła wrócić do pierwotnego planu.

Tyle że... myśl o przeprowadzce była przygnębiająca. O wiele łatwiej byłoby zostać, mieć zapewnioną właściwą opiekę, pomoc w razie potrzeby i lubianą pracę.

- Możesz odmówić - stwierdził beznamiętnym tonem. Chłodny ton utwierdził ją w przekonaniu, że nie byłby z tego zadowolony. To nasunęło jej inną myśl. Jeżeli odmówi, Kalid będzie na nią wściekły. A wtedy powinna jak najprędzej wyjechać.

A mogłaby przecież zostać...

W końcu, dlaczego miałyby się nie zgodzić? Chad udowodnił, jak ulotnym uczuciem jest miłość. Nie zamierzała się z nikim wiązać. Chciała zrobić karierę, która była dla niej najważniejszą rzeczą zaraz po dziecku. Czy pomogłoby jej w tym małżeństwo z Kalidem? Chyba tak. Więc czemu nie zawrzeć fikcyjnego związku?

- A co z dzieckiem? Naprawdę chce pan, żeby ludzie uważali je za pańskie? A co będzie po rozwodzie? - Zdziwiła się, że mówi to tak spokojnie. Może Kalid nie słyszy, jak wali jej serce, jak krew dudni w żyłach.

- Dziecko zostaje z tobą. Podczas małżeństwa będę się nim opiekował. Uznam je za swoje. Po rozwodzie zabezpieczę je finansowo. Sądzę, że to uczciwe załatwienie sprawy.

Skinęła głową. Naprawdę zależy mu na pozostaniu w USA, skoro gotów jest uznać cudze dziecko.

Co za głupi pomysł! Przecież nie mają ze sobą nic wspólnego. On pochodzi z arabskiej rodziny królewskiej, władającej Manezją, a ona jest córką małomiasteczkowego bankiera. Czy Kalid oszalał?

Poczuła coś. To dziecko się poruszyło. Już nie jest sama. Ma kogoś, o kogo musi zadbać. Komu musi dać wszystko, co najlepsze.

- Ten układ zadowoli nas oboje - kontynuował Kalid. - Wydaje mi się, że Amerykanie mają dziwnie romantyczny pogląd na temat miłości. Jednak małżeństwa z rozsądku bardzo często okazują się wyjątkowo udane. Myślę, że to o wiele lepsze rozwiązanie niż twój pierwotny plan. Ile masz lat, dwadzieścia siedem?

- Dwadzieścia osiem. - Moje urodziny były trzy miesiące temu, a on nawet o tym nie pamięta, pomyślała z żalem. Czy jeśli zostanę jego niby-żoną, zaczniesz mnie inaczej traktować?

- Jesteś trochę za stara, by w nowym miejscu, w którym nikogo nie znasz, szukać pracy odpowiadającej twoim kwalifikacjom. Lepiej zostań i zachowaj to, co udało ci się osiągnąć.

- Czy utrzymam posadę po rozwiązaniu małżeństwa?

- Dobrze nam się razem pracuje. Nie widzę powodu, by to zmieniać. Podszedł do biurka i przewertował kalendarz spotkań.

- Jeżeli poinstruuje Elise, jak ma poprzesuwać spotkania z klientami w przyszłym tygodniu, będziemy mieli dość czasu, by się pobrać i zawiadomić o tym przed piątkiem Urząd Imigracyjny. Mannering zajmie się wszystkim od samego rana w poniedziałek. - Spojrzał na Molly. - Czy to ci odpowiada?

- Nie wiem, czy to najlepszy pomysł. - Nie ma mowy, by poślubiła Kalida bin Shalida. Czemu w ogóle rozważa ten poroniony pomysł?

Spoglądał na nią w napięciu, jakby chciał ją przekonać siłą swej osobowości. To prawda, że Molly na ogół ulegała charyzmie swego szefa. A przy tym Kalid był niezwykle pociągającym mężczyzną.

Chyba straciła rozum. Na zamierza się wiązać z nikim na stałe. Już dostała nauczkę. A kto raz się sparzył, powinien dmuchać na zimne.

Przyglądał się jej uważnie.

- Przynajmniej wiem, że nie zamierzasz wyjść za mnie dla pieniędzy. Postawiłem sprawę jasno, nie składam ci kłamliwych obietnic miłosnych. To oszczędzi nam w przyszłości wielu rozczarowań.

- Wcale nie powiedziałam, że za pana wyjdę - zaprotestowała. Jak on śmie wyjawiać jej bez ogródek swój plan? Skąd pomysł, że zdoła ją bez problemu przekonać?

- Powiedz coś i przestań mnie trzymać w niepewności. Nie mam czasu, Molly.

- Muszę to przemyśleć - powiedziała.

- Rozumiem. - Skinął głową. - Zatem do poniedziałku. Wyglądała na bardzo oszołomioną. Jakby wciąż nie mogła uwierzyć, że Kalid naprawdę zaproponował jej małżeństwo.

ROZDZIAŁ DRUGI

Molly mało spała tej nocy. Przewracała się z boku na bok, próbując ocenić wszystkie możliwe konsekwencje poślubienia własnego szefa. Potem analizowała, co się stanie, jeśli odmówi Kalidowi. Był to jednak próżny trud. Nie potrafiła skupić myśli, nie znajdowała odpowiedzi na najprostsze pytania. W głowie miała zamęt. Całymi tygodniami oswajała się przecież z myślą o przeprowadzce, od kiedy wreszcie zrozumiała, że Chad jej nie pomoże. Zaczęła się pakować, zamówiła firmę przewozową, a współlokatorce oznajmiła, że zwolni mieszkanie do końca miesiąca.

Teraz musiała rozważyć inne rozwiązanie.

Usiłowała myśleć o sobie jako o żonie Kalida bin Shalida, lecz bezskutecznie. Brakowało jej doświadczenia i ogłady, nie nawykła do bywania w wyższych sferach. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że zamieszka z szefem, że będzie w stanie z nim bez skrępowania rozmawiać.

A jednak myśl o tym wydawała jej się kusząca. Kalid fascynował ją od lat.

Nie wierzyła, że szejek podejmie się roli opiekuńczego tatusia. Jednak wzruszyła ją chęć uznania dziecka.

Nie miała nic przeciwko temu, co nastąpi później. Rozwiedzione matki nie budziły obecnie potępienia, lecz współczucie. Kiedy znów odzyska wolność, poradzi sobie. Taką przynajmniej miała nadzieję. W końcu zawsze pozostawała jej przeprowadzka do Kalifornii.

Ale czy byłoby to w porządku w stosunku do Kalida? Dla niej ten fikcyjny związek był o wiele bardziej korzystny. Czy on musiał się żenić? Naprawdę nie miał innego wyboru?

Wreszcie zniecierpliwiona poszła do łazienki, gdzie długo stała pod prysznicem. Włożywszy wypłowiałe dzinsy i ulubioną bluzkę, szcztokowała włosy tak długo, aż zaczęły lśnić. Wówczas związała je w schludny koński ogon. Nieco uspokojona pomaszerowała do kuchni.

Zamiast upragnionej kawy, przygotowała sobie ziołową herbatkę. Nie może dłużej kierować się własnymi potrzebami i zachciankami, musi mieć pewność, że nie działa na szkodę dziecka. Ono jest najważniejsze. Posmarowała grzanki dżemem truskawkowym i usiadła przy stole.

Na kartce papieru zaczęła spisywać wszystkie argumenty za i przeciw przystaniu na nieoczekiwaną propozycję Kalida.

W dalszym ciągu nie mogła się skoncentrować. Wciąż myślała o jego czarnych oczach, o przeszywającym ją pod ich spojrzeniem dreszczu.

Spróbowała zobaczyć go siedzącego przy stole w kuchni.

Nieemożliwe.

Zamknęła oczy i usiłowała wyobrazić sobie siebie w wirze życia towarzyskiego. Kalid często uczestniczył w wernisażach, premierowych pokazach filmów, koncertach. Trzon jego znajomych stanowili właściciele wielkich firm i angielscy arystokraci. O czym miałyby z nimi rozmawiać? Molly nie cierpiała błahych towarzyskich pogawędek. Dyskusje zawodowe - świetnie, zniosłaby nawet babskie ploteczki, lecz to na pewno nie wystarczy w kręgach, w jakich obracał się Kalid.

Kręcąc głową, dokończyła śniadanie i przeszła do pokoju dziennego. Jej współlokatorka wyjechała na weekend. Susan bardzo starała się podtrzymać Molly na duchu, lecz nie udało się jej znaleźć argumentów przemawiających za pozostaniem w Nowym Jorku. Ciekawe, jak skomentowałaby dziwaczne oświadczenia Kalida?

I tak trzeba się będzie stąd wyprowadzić. Serce zabiło jej mocniej, kiedy zaczęła się zastanawiać, jak wygląda mieszkanie Kalida. Przed oczyma przesunęła się jej seria obrazów, aż wreszcie ujrzała, jak przyszły mąż bierze ją w ramiona.

O mój Boże, pomyślała, co ja zrobię, jeśli będzie chciał mnie pocałować? Tak na pewno zakończy się ceremonia ślubna. Przecież taki był zwyczaj.

Zaczerwieniona Molly zaczęła rozważać, czemu właśnie skoncentrowała się na pocałunku, gdy był milion ważniejszych rzeczy do przemyślenia.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła już ósma. Miotając się po małym pokoju, próbowała pozbierać skołatane myśli. Może gdyby z nim porozmawiała i wyjaśniła wszystko, wiedziałyby, co sądzić o tym małżeństwie. Wówczas pojęłyby właściwą decyzję.

To przeważało szalę. Postanowiła nie tracić czasu. Wiedziała, że jeżeli Kalida nie ma w biurze, pojawi się tam niebawem. Jednak zobaczyła jego podpis, kiedy w recepcji wpisywała się do książki.

Już jest.

Opanowawszy niepokój, ruszyła w stronę windy. W kabinie uświadomiła sobie, że włożyła dzinsy pamiętające lepsze czasy, zdarte tenisówki i przykusą bluzkę.

- To dowodzi, że nie potrafię jasno myśleć - stwierdziła stanowczo.

Kiedy drzwi rozsunęły się bezszelestnie, zawahała się. Może powinna wrócić do domu i wszystko jeszcze raz przemyśleć? A przynajmniej się przebrać.

Zignorowała tę myśl i rażnym krokiem pomaszzerowała do biura. Jeżeli wróci do domu, może zabraknąć jej odwagi. Rzuciła torebkę na biurko i nie zatrzymując się nawet na moment, poszła do gabinetu Kalida. Drzwi stały otworem.

- Kalid?

Odłożył ołówek, podniósł głowę i uważnie zlustrował jej postać od stóp do głów i z powrotem. Molly instynktownie skuliła się, gdy parokrotnie wzrokiem musnął jej piersi. Jednak powinna się przebrać.

- Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj. Wejdz proszę. Molly zawahała się przez chwilę. Wciąż brzmiały jej w uszach

jego oświadczenia. Nagle zobaczyła w nim nie szefa, lecz mężczyznę, którego mogłaby poślubić. Kandydata na męża!

Wchodząc głębiej do gabinetu, poczuła się wyjątkowo niestosownie ubrana w zestawieniu z czarnymi spodniami i białą koszulą Kalida. Szczęściem nie włożył krawata, miał rozpięty kołnierzyk i podwinięte rękawy. Mimo to wciąż górował nad nią elegancją.

Molly odkaszlnęła nerwowo i bezskutecznie próbowała się uśmiechnąć. Podeszła szybko do krzesła dla gości i przycupnąwszy na brzeżku, wpatrywała się w Kalida.

- Przemyślałam pańską propozycję - zaczęła, modląc się w duchu, by nie wyczuł zdenerwowania w jej głosie.

Skinął głową i popatrzył na nią uważnie.

- A zatem?

- Chciałabym usłyszeć nieco więcej informacji. Powinniśmy to wszystko szczegółowo przedyskutować.

- Jakich informacji?

- Jak pańskim zdaniem będzie funkcjonował nasz związek? - spytała nerwowo.

Rozsiadł się wygodniej, nie spuszczać z niej wzroku.

- Spodziewam się, że doskonale. Tak samo jak przez ostatnie pięć lat.

- Chodzi mi o szczegóły. Czy mam zatrzymać mieszkanie?

Odwiedzać pana, kiedy będzie pan organizował przyjęcia? Może mam się od razu do pana przeprowadzić? - Czy będziemy spać w jednym łóżku? To pytanie nie przeszło jej przez gardło. Kalid pokręcił głową.

- Nasz związek musi przypominać najnormalniejsze pod słońcem małżeństwo, Molly. Musimy przekonać władze twojego kraju, że to nie oszustwo. Będziemy przepytывani przez Wydział do Spraw Imigracji i Naturalizacji. Zechcą obejrzeć nasze mieszkanie. Dlatego będziesz musiała przeprowadzić się do mnie. Jeśli nie spodoba ci się moje mieszkanie, poszukamy takiego, które zadowoli nas oboje. Jest rzeczą niezbędną, abyśmy przekonali Urząd Imigracyjny o tym, że pobraliśmy się z miłości. Zdaję sobie sprawę, że podejrzewają cudzoziemców o zawieranie małżeństw jedynie w celu uzyskania prawa pobytu w USA.

- Co akurat w naszym wypadku jest zgodne z prawdą.

- Dopóki będziemy udawali normalną parę, nie sędzę, by cokolwiek nam groziło. Twoja ciąża działa na moją korzyść. W takiej sytuacji nikt nie będzie się dziwił, że bierzemy szybki ślub.

Skinęła głową. Zwłaszcza że Kalid zamierza uznać dziecko. Molly starannie oddzielała życie prywatne od zawodowego. O tym, że umawia się z Chadem, nie wiedział nikt prócz jej współlokatorki. Znów

odkaszlnęła. Powinna spisać wszystkie pytania. W głowie kłębiły się jej dziesiątki myśli. Nie potrafiła ich uporządkować.

- Normalne małżeństwo? To znaczy jakie? Wspólne gotowanie, sprzątanie i zakupy?

Wspólne łóżko, pocałunki i seks?

Chciała zapytać o wszystko, lecz przeszkadzała jej w tym wrodzona nieśmiałość. Jednak dostała nauczkę od życia i nie zamierzała popełnić kolejnego błędu.

- Nie potrzebuję kucharki ani sprzątaczk. Mam człowieka, który zajmuje się mieszkaniem. Nie widzę powodu, dla którego Hasim miałby zaprzestać wypełniania swych obowiązków.

Pokiwała głową. O co go jeszcze zapytać?

- Mam trochę mebli po rodzicach. Chciałabym je zabrać.

- Oczywiście. To będzie twój dom, więc nie ma sprawy.

- Co do moich przyjaciół... Nie chciałabym z nimi zrywać kontaktów z powodu zamążpójścia.

Chociaż szczerze mówiąc, aż do wczoraj planowała opuszczenie ich wszystkich i utrzymywanie kontaktu jedynie z tymi najbliższymi jej sercu. Nie chciała, by użalali się nad jej losem.

- Nie zamierzam ingerować w twoje życie. Mój dom jest twoim domem. Będiesz mogła zapraszać, kogo tylko zechcesz.

- Nie jestem zbyt dobra w towarzyskich pogawędkach - powiedziała powoli, wciąż usiłując zebrać myśli.

W oczach Kalida błysnął uśmiech.

- Ja, prawdę mówiąc, też nie. Wolę rozmowy na tematy zawodowe, jednak praca wiąże się z pewnymi towarzyskimi zobowiązaniami. Wobec

klientów, kontrahentów i rywali w interesach. To ułatwia załatwienie wielu spraw. Dasz sobie radę, Molly. Jesteś bystra i masz klasę... -
Zawahał się, gdy spojrzał na znoszone dzinsy Molly.

- Oszukuje pan sam siebie - odparła. - Tak właśnie wyglądam po pracy. Nie interesują mnie eleganckie stroje ani biżuteria. Wolę dzinsy i wygodne bluzki. Nawet po pięciu latach spędzonych w Nowym Jorku wciąż brak mi ogłady i towarzyskiego obycia. Jednak jakoś sobie radzę. Dzinsy już są zbyt obcisłe, a za kilka miesięcy będę po prostu gruba.

- Podoba mi się twój styl ubierania.

- Naprawdę? - zdumiała się.

- Ukrywasz się pod służbowymi mundurkami. Teraz wreszcie widzę twoje prawdziwe kształty. Bardzo atrakcyjne ciało. Ponętne.

Zesztywniała. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, był ponętny wygląd. Nie życzyła sobie żadnych erotycznych podtekstów. Wyłącznie małżeństwo z rozsądku, nic więcej. Na jej twarzy pojawił się rumieniec, szybko wbiła wzrok w lśniący blat biurka. Ogarnął ją niepokój. Kalid nigdy nie widział w niej kobiety, a jedynie asystentkę. Małżeństwo nie powinno tego zmieniać.

- Jesteś uroczą kobietą, Molly. Wierzę, że będziemy do siebie pasowali, w przeciwnym razie nie składałbym ci tej propozycji. Kobiety ciężarne mają swój niepowtarzalny wdzięk. Stać nas na eleganckie ubrania ciążowe, tym się nie przejmuj. Czy rozwiąłem już twoje wątpliwości? Masz jeszcze jakieś pytania?

- Seks.

- Słusznie. Jesteś za czy przeciw? - Nie wydawał się ani trochę zmieszany.

Zerknęła na niego. Jak może być taki obojętny? Czy celowo się z nią drażni?

Krew znów zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Miałaby się kochać z Kalidem? Nie uznawała przypadkowych kontaktów seksualnych. Zakochała się w Chadzie, by po czasie przekonać się, że popełniła niewybaczalną pomyłkę. Nie pójdzie do łóżka z człowiekiem, który traktuje ją jako aneks do umowy. Czy Kalid zamierza ją uwieść? Musiała znać odpowiedź, nim podejmie ostateczną decyzję.

Zaskoczyło ją rozbawienie w oczach Kalida. Tego się nie spodziewała. Wolałaby raczej zawadiacki błysk, który przywróciłby jej poczucie rzeczywistości. Tymczasem czuła się przytłoczona nadmiarem sprzecznych emocji.

- Być może to zagadnienie omówimy sobie nieco później - rzekł Kalid, nie mogąc doczekać się odpowiedzi.

- Czy zachowam pracę? - zapytała, postanawiając zmienić temat.

- Oczywiście. Jesteś najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miałem.

Tak, jak już wspominałem, jednym z powodów, dla których złożyłem tę propozycję, była chęć zatrzymania cię w firmie.

- Dobrze, w takim razie chyba za ciebie wyjdę.

- Umiesz utrzymać męskie ego na krótkiej smyczy - stwierdził Kalid ze śmiechem. - Chyba nawet skazańcy wygłaszają ostatnie słowo bardziej optymistycznym tonem. Dziękuję ci, mimo wszystko. Postaram się, żebyś nigdy nie żałowała wyświadczonej mi przysługi.

- Hm, wydaje mi się, że czas pokaże. - Wstała. - Cześć.

- Dokąd się wybierasz?

- Dziś sobota. W przeciwieństwie do ciebie, nie zamierzam spędzić jej w pracy. Muszę wpaść w kilka miejsc i załatwić parę spraw.

- Na przykład jakich? - Wstał i wyszedł z za biurka, zwinnie i niemal bezszelestnie.

Lepiej nie podchodź bliżej, pomyślała, bo mąci mi się w głowie. Jednak Kalid nie umiał chyba czytać w jej myślach, bo stanął tuż przed nią.

Molly wychwyciła woń jego wody po goleniu. Ostry, korzenny zapach rozpalił w niej dziwny ogień. Co się z nią dzieje? Kalid nieraz znajdował się znacznie bliżej, a przecież nigdy nie reagowała w ten sposób.

- Hm... - Odwróciła wzrok, gorączkowo szukając wyjaśnienia, które zadowoliliby jego ciekawość.

Aż podskoczyła, gdy Kalid odsunął kosmyk z jej czoła. Utkwiwszy wzrok w szefie, wstrzymała oddech. Przez pięć lat ani razu jej nie dotknął.

I całe szczęście. Ogarnęło ją dziwne uczucie, gdy dłoń Kalida przesuwiała się po jej policzku. Spojrzała mu w oczy, pragnąc odgadnąć, czy on czuje coś podobnego.

Z jego wzroku nie wyczytała niczego. Obojętność stanowiła zaletę podczas rozmów z dokerami, lecz Molly wolałaby wiedzieć, co on czuje. Czy to możliwe, że przeszył ją dreszcz?

- Jeśli umówiłaś się dzisiaj z przyjaciółmi, nie przejmuj się mną - powiedział. - Dziękuję, że zgodziłaś się zostać moją żoną. W poniedziałek zaczniemy załatwiać formalności.

Wziął ją za rękę, przytrzymał przez chwilę. Potem musnął ustami wierzch dłoni.

- Twoja zgoda stanowi dla mnie wielki zaszczyt - rzekł lekko schrypniętym głosem, w którym pobrzmiwał angielski akcent.

- To ja jestem zaszczycona - odparła Molly, wciąż pod wrażeniem ciepła jego warg. - Dołożę wszelkich starań, by moje dziecko nigdy nie przyniosło wstydu dobremu imieniu twojej rodziny.

Kalid uśmiechnął się i podszedł bliżej.

Molly wyrwała rękę, odwróciła się i wybiegła. W drodze do windy pochwyciła leżącą na jej biurku torebkę. Winda, którą tu przyjechała, wciąż stała na tym samym piętrze, więc wcisnąwszy guzik z oznaczeniem parteru, oparła się o ścianę i modliła w duchu, by drzwi zamknęły się jak najprędzej.

Usiłowała zapanować nad emocjami.

Była zaręczona z szejkiem Kalidem bin Shalidem! Przypieczętował ten układ pocałunkiem.

Co prawda nie pocałował jej w usta, ale zawsze... Gdyby nie uciekła jak spłoszony królik, czyż nie pocałowałby jej bardziej namiętnie?

Skręciła przed budynkiem w prawo i ruszyła różnym krokiem, jakby chciała uciec przed niepokojącymi myślami. Wprost nie mogła uwierzyć, że zgodziła się wyjść za mąż. Wciąż dręczyło ją mnóstwo pytań i wątpliwości. Jednak klamka zapadła. Powiedziała „tak”.

Kalid obserwował jej ucieczkę z biura i bieg do windy z dziwnym uczuciem podniecenia. Z wolna odwrócił się i podszedł do okna. Na zewnątrz był gorący, słoneczny dzień, lecz w klimatyzowanym budynku panował przyjemny chłód. Zastanawiał się, dokąd też Molly biegnie w takim pośpiechu. Okna jego biura znajdowały się za wysoko, by mógł dostrzec, dokąd zmierza, lecz mimo to obserwował przechodniów.

Niewiele wiedział o pracującej dla niego asystentce. Kim byli jej przyjaciele? Jak wdała się w romans z żonatym mężczyzną? Wszystko wskazywało na to, że czuła się dotknięta, przestraszona i oszukana. Nie można jej też było nazwać ufną istotą.

To mu odpowiadało. Ich małżeństwo na pewno okaże się świetnym układem. Kiedy kryzys zostanie zażegnany, wrócą do normalnego życia. Nie chciał, by Molly się w nim zakochała.

Odczuwał dziwną satysfakcję. Zaskoczyła go jej dzisiejsza wizyta i zaintrygował strój tak różny od tego, w którym widywał ją w biurze. Podobała mu się jej przykrótka bluzeczka. Podkreślała korzystnie figurę i Molly prezentowała się w niej oszalamiająco.

Kolejne zaskoczenie stanowiła dla niego gładkość jej skóry. Gdyby Molly nie wyrwała mu się tak gwałtownie, pocałowałby ją po raz drugi, tym razem w nader ponętne usta. Jak mógł tego wszystkiego dotąd nie zauważyć?

Czy całowała się nieśmiało i ostrożnie? A może łąpczywie i namiętnie?

Zniecierpliwiony tymi rozważaniami wrócił za biurko. Dziś jeszcze musiał zająć się wieloma pilnymi sprawami. W poniedziałek zleci Elise anulowanie wszelkich spotkań prócz negocjacji z dokerami. Te nie mogły czekać. Chciał być przygotowany na wszystkie ewentualne żądania i w oparciu o jak największą ilość informacji wymyślić kontrpropozycje.

Zanim jednak pograżył się w pracy, spojrzął w stronę drzwi, za którymi zawsze urzędowała Molly. Miał ogromną ochotę pobiec za nią.

Kiedy Molly wysiadła z windy w poniedziałek rano, natychmiast otoczyli ją koledzy, składając najlepsze życzenia. Kalid najwyraźniej nie tracił czasu i od razu poinformował wszystkich o ich małżeństwie.

- Dziękuję - uśmiechnęła się do dwóch winszujących jej sekretarek, które następnie zasypały ją pytaniami.

- Powiedz, jak to się stało?

- Kiedy ci się oświadczył?

- Czy on naprawdę jest taki romantyczny?

- Będziesz tu nadal pracować?

- Nie podarował ci pierścionka. - Shelly z zawiedzioną miną zerknęła na lewą rękę Molly. Potem znów uśmiechnęła się. - Wiem, pójdziecie go wybrać razem.

- Niekoniecznie - wtrąciła rezolutnie Monique. - Jestem pewna, że Kalid ma mnóstwo klejnotów w rodzinnym skarbcu. Mogłabym przysiąc - machnęła ręką - że posłał po nie, by wybrać coś dla przyszłej żony. Domyślam się, że są warte fortunę. Nie będziesz się bała chodzić po Nowym Jorku obwieszona tysiącami dolarów?

Molly pokręciła głową i powoli ruszyła w stronę swego pokoju. Musiała najpierw porozmawiać z Kalidem. Z uśmiechem odgrywała rolę szczęśliwej narzeczonej. Ani ona, ani Kalid nie zamierzali wzbudzać podejrzeń.

- Nie nie wiem o żadnych klejnotach. Niebawem wszystko zorganizujemy i wtedy dam wam znać. Teraz mam pracę do wykonania i wydaje mi się, że wy również.

Elise uśmiechnęła się skruszona, gdy Molly przechodziła obok jej biurka.

- Przepraszam. To chyba moja wina. Kiedy Kalid powiedział mi o wszystkim, byłam tak zachwycona, że zadzwoniłam do Betty z działu kadr. Ona, niestety, nie potrafi trzymać języka za zębami.

Molly wzniosła oczy do nieba i pokiwała głową.

- Rzeczywiście. Powiedz wszystkim, że doceniam ich zainteresowanie, ale mamy huk roboty.

- Włączając w to moje nowe zadanie. Mam sprawdzić, czy w Nowym Jorku uda się załatwić błyskawiczny ślub. Kalid groził, że jeśli szybko tego nie zrobię, polecą z tobą jutro do Las Vegas i tam się pobierzecie.

- Wspaniale. Zawsze marzyłam o ślubie udzielanym przez sobowtóra Elvisa. - Molly przeszła do swojego pokoju, zastanawiając się, jak to jest, zakochać się tak gwałtownie, że nie można zwlekać ze ślubem. Prawie jak w przypadku jej i Chada. Wtedy można nawet wziąć ślub w tandetnej kaplicy w Vegas.

Jednak to miało być małżeństwo z rozsądku, które Kalid postanowił zawrzeć jak najprędzej ze względu na Urząd Imigracyjny. Skromna uroczystość w ratuszu byłaby chyba bardziej na miejscu.

Przez chwilę pomyślała o tradycyjnym ślubie. Odkąd jej rodzice zmarli niespodziewanie, kiedy Molly miała czternaście lat, nigdy na ten temat nie rozmyślała. Zaczęła się zastanawiać, czy ojciec pragnąłby poprowadzić ją główną nawą do ołtarza, czy matka dałaby jej swoją suknię ślubną... Gdyby nie zginęli, Molly nadal mieszkałaby w Ohio i nie poznałaby Kalida.

Gdyby to Chad miał ją poślubić, może upierałaby się przy tradycyjnej ceremonii przez wzgląd na pamięć rodziców. Jednak rodzina Kalida nie mieszkała w Ameryce i Molly nie oczekiwała, że ich pozna.

Ciekawe, czy on ich powiadomi o ślubie. Nie było takiej potrzeby. Ich małżeństwo skończy się przecież po kilku miesiącach. To tak, jakby go nigdy nie było.

- Dzień dobry, Molly - powiedział Kalid, wyłaniając się z gabinetu. - Za dziesięć minut oczekuję Franka LeBeca. Jeszcze raz przejrzymy niektóre żądania związkowców. Dołączą do nas Phil i Josh, a chciałbym, żebyś i ty była przy tym obecna. Elise już przygotowała salę konferencyjną. Czy powinienem coś wiedzieć o panu LeBec? Poznałaś go, w przeciwieństwie do mnie.

- Z powodu braku formalnego wykształcenia jest nieco zadziorny. Jako nastolatek musiał przerwać naukę, by pomóc rodzinie. Im wyżej piął się w hierarchii związkowej, tym bardziej mu to przeszkadzało. Jest absolutnie lojalny w stosunku do związku i ludzi, których reprezentuje. Dlatego trudno z nim negocjować - odparła spokojnie.

Pochłonięty lekturą żądań związkowców, Kalid z rzadka spoglądał na Molly. Żądania związkowców stanowiły nieodłączną część tego kontraktu.

- Prosiłem Elise, by zbadała, jakie formalności są niezbędne przy zawieraniu związku małżeńskiego. - Oderwał wzrok od lektury.

- Słyszałam. Po wyjściu z windy spotkałam połowę pracowników. Nasze małżeństwo to dla nich nie lada atrakcja. Zżera ich ciekawość.

- Co proszę?

Molly uśmiechnęła się słodko, choć ledwo mogła ustać w miejscu.

Co on sobie myśli?

- Wieści rozchodzą się szybko i wszyscy chcą wiedzieć, co zrobimy.

Podobno wybieramy się do Las Vegas?

Kalid zmarszczył brwi.

- Wspomniałem o tym tylko. Nie mam zamiaru lecieć do Las Vegas.

Pobierzemy się w Nowym Jorku. Elise będzie wiedziała wszystko, zanim wyjdzie LeBec. Mnie nikt o nic nie pytał.

- Mieli wypytywać szefa? Podszedł bliżej.

- Czy ktoś ci sprawił przykrość?

- Nie, to zwykła ciekawość i nowy temat do plotek. Kobiety zawsze uważały cię za romantyka, a nasze małżeństwo tylko utwierdza je w tym przekonaniu.

Przynajmniej we właściwym czasie uniknie spekulacji na temat swojej ciąży. Za to powinna być mu wdzięczna. Jednak nie potrafiła żywić tego uczucia w stosunku do mężczyzn. Zresztą Kalid dobrze wyjdzie na tym interesie.

- Romantyk? Co za nonsens.

- Czy ja wiem? To ich punkt widzenia.

Przysunął się bliżej. Molly miała wrażenie, że braknie jej powietrza. Chciała się cofnąć, ale i tak już opierała się o biurko.

- Może powinnaś to przemyśleć? - spytał niskim, zduszonym głosem.

Molly natychmiast wyobraziła sobie czarną noc i siebie w czułych objęciach Kalida... Gorączkowo szukała słów, które ostudziłyby jego zapal. Myślała jednak głównie o tym, że chciałaby poczuć na ustach smak jego warg.

Czemu wciąż zaprzęta sobie głowę takimi bzdurami? Przecież przekleła cały męski ród.

- Molly?

Odchrząknęła gwałtownie.

- Jesteś moim zdaniem... interesujący.

- Interesujący?

- W dość specyficzny sposób - dodała pośpiesznie, zakłopotana ogarniającymi ją emocjami.

- Specyficzny sposób? Zaciekawiasz mnie. Mów dalej.

O Boże, jak to się stało, że zabrnęła tak daleko? Gdzie ten LeBec? Już dawno powinien się zjawić.

- No wiesz, jesteś wysoki, przystojny i tak dalej. Kobiety to doceniają. W dodatku jesteś człowiekiem sukcesu, bogatym i wykształconym...

Przysunął się tak blisko, że Molly czuła na policzku ciepło jego oddechu. Umilkła, zahipnotyzowana spojrzeniem czarnych oczu. Nie potrafiła uporządkować myśli. Całe jej ciało garnęło się ku niemu. Usta pragnęły poznawać smak jego warg. Chciała pogłaskać jego gęste włosy, zbadać siłę mięśni.

- Jestem zafascynowany tą rozmową. Nie przerywaj - poprosił. Jego głos działał jak grzane wino - był tak samo gorący i zwałający z nóg. Molly mogłaby go słuchać całą wieczność.

- Zaintrygowałaś mnie, Molly. Ciekawe, czy podzielasz zdanie innych kobiet. Czy też uważasz mnie za przystojnego, pociągającego i atrakcyjnego?

Jego usta dzieliły od jej warg zaledwie centymetry. Zanim zdobyła się na ciętą ripostę, Kalid znienacka wyprostował się i cofnął.

- Choć bardzo chętnie kontynuowałbym tę rozmowę, słyszę zbliżającą się Elise. To oznacza, że przybył już Frank LeBec - powiedział, zmierzając ku drzwiom.

Molly pozostała oparta o biurko. Gdyby nie ono, pewnie osunęłaby się na podłogę. Wzięła głęboki oddech, rozpaczliwie usiłując się opanować. Miała uczestniczyć w zebraniu. Nie było czasu na robienie cięłych oczu do szefa ani na myślenie o niebieskich migdałach.

Jeżeli sama jego obecność tak ją oszołamia, to co będzie po ślubie? Musi wziąć się w garść. Nie wolno dać się ponieść wyobraźni. Już i tak ma złamane serce.

- Przezorność to mocna broń - mruknęła do siebie, sięgając po notes i ołówki.

ROZDZIAŁ TRZECI

Molly czuła, że zwariuje, zanim ten dzień dobiegnie wreszcie końca. Z jej punktu widzenia spotkanie z panem LeBec było wyjątkowo nieudane. Po raz pierwszy w swej karierze słuchała tak nieuważnie i umierała ze strachu, że popełni jakąś gafę.

Jakże mogła skupić się na sprawach służbowych, skoro jej myśli zaprzętało rychłe małżeństwo z Kalidem?

Czy znajdą wspólny język, czy też będą żyli osobno, choć razem? Czy Kalid zamierza zostać w USA na zawsze, czy też wróci do swej ojczyzny, kiedy nadejdzie czas przekazania władzy młodszemu pokoleniu?

Zawsze jednak gdzieś w tle tych rozważań pojawiała się pytanie, czego Kalid oczekuje po tym małżeństwie.

A ona - czego oczekiwała?

Po zakończeniu spotkania musiała znów podjąć wyzwanie, przechodząc przez biuro. Kiedy wreszcie dotarła do swego pokoju, poprzysięgła sobie, że następnym razem poczeka na Kalida. Jego na pewno nikt nie będzie pytał o to, jak widzi ich wspólną przyszłość.

Pragnąc w spokoju zjeść lunch, zamówiła coś w pobliskim barze. Wiedziała, że to zwykłe tchórzostwo, lecz w ten sposób unikała krzyżowego ognia pytań wścibskich kolegów. Jeżeli zostanie po godzinach, wcale się dziś z nimi nie spotka.

Kiedy kończyła ostatnią kanapkę, do pokoju wszedł Kalid. Z niesmakiem spojrzął na opakowanie po kanapkach.

- Jeśli nie masz innych planów, może zjedlibyśmy kolację u mnie?
W ten sposób będziesz miała okazję zobaczyć mieszkanie i w spokoju omówimy wszystkie szczegóły.

Molly skinęła głową i wyrzuciła opakowanie do kosza.

- Oczywiście. Musisz tylko podać mi adres. - Wiedziała, że jest to gdzieś na zachód od Central Parku, ale nie знаła dokładnego adresu.

- To zbędne. Pojedziemy tam razem. Elise dowiedziała się, że musimy najpierw załatwić zezwolenie na ślub. Wyjdziemy wcześniej z biura, żeby zdążyć do ratusza przed zamknięciem. Po otrzymaniu zezwolenia będziemy musieli odczekać jeden dzień. Najbliższym wolnym terminem jest środa po południu, wtedy się pobierzemy. Elise zamówiła już firmę przewozową, która w piątek przetransportuje twoje meble. Jeżeli chcesz być obecna przy przeprowadzce, weź sobie wolne. Jeśli nie, zajmie się tym Hasim.

- Co takiego? - Molly szeroko otworzyła oczy.

- Czy nie słuchałaś tego, co mówiłem?

Molly wstała, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy płakać. Pochyliła się w stronę Kalida.

- Nie wiem, czy dobrze wszystko pojęłam. Zorganizowałeś wszystko, nie pytając mnie o zdanie, włącznie z przewozem moich rzeczy?

Skinął głową.

- Byłaś zajęta. Potrzebowałem cię podczas negocjacji, dlatego zleciłem to Elise, która wszystko już załatwiła.

- Zatem pobieramy się w środę. Może miałam zamiar powiadomić o tym przyjaciół, a może mam ważne spotkania służbowe? - spytała lekko podenerwowanym głosem. Wzięła głęboki wdech.

To tylko nerwy, nic więcej. Tylko że ten facet jest tak bezwstydnie pewny siebie.

- A masz? - spytał spokojnie.

- O której godzinie? Sprawdzę w kalendarzu. - Wojowniczo wysunęła podbródek.

- Nie wygłupiaj się, Molly. Uzgodniliśmy, że pobierzemy się najszybciej, jak to możliwe. Środa to świetny dzień. Elise odwołała wszystkie spotkania, z wyjątkiem tych bezpośrednio związanych z negocjacjami.

- Nie o to chodzi.

- O, czyżbym coś przeoczył w trakcie tej dyskusji?

To słowo przypomniało jej wcześniejszą „dyskusję”. Przez chwilę wspomnienie niedoszłego pocałunku zbiło ją z tropu, jednak szybko odzyskała kontenans.

- Muszę mieć coś do ubrania - oświadczyła.

Kalid zerknął na jej błękitną jedwabną bluzkę i sięgającą łydek czarną spódnicę.

- W tym wyglądasz wspaniale.

- Kalid, nie wezmę ślubu w czerni!

- A zatem nawet ślub z rozsądku wymaga odpowiedniej oprawy?

Spojrzała na niego podejrzliwie. Czy aby sobie z niej nie kpi? Jego kamienna twarz nie wyrażała niczego. Już raz był żonaty, więc górował nad nią doświadczeniem.

Była w czwartym miesiącu ciąży i nie zamierzała ubierać się na biało. Najodpowiedniejszy wydawał się elegancki kremowy kostium. Pod warunkiem, że zdąży coś takiego znaleźć.

- W Ameryce panna młoda nie ubiera się na czarno.

- W moim kraju też nie. Molly zawahała się.

- Prawie nic nie wiem o Manezji. Czy jest piękna, jaką powierzchnię zajmuje pustynia?

Kalid roześmiał się, błyskając białymi zębami.

- Jest przepiękna, Molly, choć większość jej obszaru to pustynia. Mój rodzinny dom leży nad Morzem Śródziemnym.

Zapach słonej wody miesza się z wonią rosnącego w ogrodzie jaśminu. Miło jest przechadzać się tam po zmierzchu. Na wybrzeżu oczywiście nie ma pustyni, ale im dalej od morza, tym ziemia staje się coraz bardziej jałowa. Jednak i pustynia ma swój niepowtarzalny urok. Lubię jeździć konno po rozległych przestrzeniach na południu kraju. W dzień jest tam nieznośnie gorąco, nocą zimno. Kiedy tylko zdołam, nocuję w namiotach z Beduinami. Jemy daktyle i figi i opowiadamy sobie baśnie sprzed lat.

Opowieść zauroczyła Molly. Kalid mówił tak rozmarzonym głosem, że ujrzała to wszystko oczyma wyobraźni. Nagle zapragnęła być tam i doświadczyć tego, o czym wspominał. Brzmiało to niezwykle romantycznie i tajemniczo, zwłaszcza dla kogoś, kto najpierw mieszkał w Ohio, a potem w Nowym Jorku.

- Żeby wszystko załatwić, musimy wyjść stąd przed czwartą.

Wieczorem opowiesz mi o rodzicach i swoim dzieciństwie. Nigdy do tej pory o tym nie wspominałaś - dodał Kalid.

- Oczywiście, że nie. Przedtem łączyły nas wyłącznie stosunki służbowe. Oddzielam życie prywatne od zawodowego.

- W rzeczy samej udało ci się to, Molly. Niecierpliwie czekam na najbliższe tygodnie, by wreszcie dowiedzieć się czegoś o tobie.

- Mogłabym powiedzieć to samo, Kalid. Niewiele mam do powiedzenia na swój temat, ale z tobą chyba będzie inaczej.

Kalid przyjrzał się jej uważnie i wrócił do swego gabinetu. Molly była zupełnym przeciwieństwem Sabriny. Jego asystentka wydawała się w porównaniu z nią osobą bardzo wrażliwą. Pierwsza żona Kalida była ekstrawagancka i piękna, wymagająca i niespożyta. Największą przyjemność sprawiało jej wydawanie pieniędzy, a niepohamowaniem, z jakim kupowała ubrania, meble i klejnoty, przypominała dziecko w sklepie ze słodyczami.

Początkowo nie zwracał na to uwagi. Dopiero gdy poznał prawdziwą naturę Sabriny, zaczęło go to irytować. Kiedy zorientował się, że romansuje z jednym z jego konkurentów w branży, wystąpił o rozwód.

Molly znał od pięciu lat i choć niewiele o niej wiedział, jednak nie posądzał jej o zamięłowanie do ekstrawagancji.

Zastanawiał się, jak to było z ojcem jej dziecka. Jaka właściwie jest Molly? Czy ostatnie przeżycia załamały ją? Czy kontynuowałyby romans, gdyby nie dziecko? Nie, zerwałyby z Chadem na wieść, że jest żonaty. W niczym nie przypominała Sabriny.

I jeszcze jedno. Przypomniawszy sobie sprane dzinsy i przykrótką bluzeczkę, którą włożyła w sobotę. Jego pierwsza żona nigdy nie pokazałaby się w czymś takim. Uśmiechając się lekko, przyznał, że nie może się doczekać, kiedy znów zobaczy Molly w podobnym stroju.

Podszedł do olbrzymiego okna i spojrział w dół. Dziś rano chciał ją pocałować. Pociągały go ciepło i słodycz jej ust. To uczucie trwało aż do tej pory.

Zaproponował jej ten związek dla zamydlenia oczu Urzędowi Imigracyjnemu, lecz teraz sytuacja rozwijała się coraz bardziej interesująco.

Czy dzisiaj Molly odwzajemniłaby pocałunek? A w przyszłości? Jak daleko odważą się posunąć w tym związku i czy będą w stanie zerwać go po kilku miesiącach? Czy Molly pójdzie z nim do łóżka?

Czy chciałby tego?

Musi ją lepiej poznać, nim zdecyduje się na kolejny krok. To nie będzie takie trudne, skoro zamieszkają pod jednym dachem. Nic nie stoi na przeszkodzie, by spędzili razem wiele czarownych chwil.

Może z wyjątkiem dziecka. Cóż on wie o dzieciach? To niewinne istotki, nie zasługujące na to, co czasami przynosi im życie. Nie musiał uznawać tego dziecka, lecz przynajmniej będzie miało zapewniony lepszy start w życiu.

Przez chwilę zastanawiał się, czy będzie to chłopiec, czy dziewczynka. Czy dziecko będzie podobne do Molly? Wyobraził sobie maleństwo o kasztanowych włosach i wielkich, szarych oczach. Co się wtedy z nimi stanie? Czy małżeństwo utrzyma się, czy też od razu po narodzinach dziecka zdecydują się na separację?

- Jesteś gotowa? - spytała przez telefon Elise. Dochodziła czwarta po południu.

- Jak zwykle - odparła Molly. Szybko uporządkowała biurko, ważniejsze dokumenty chowając do szuflady, a pozostałe układając w schludny stosik. Na chwilę zajrzała do toalety.

Sprawdziła w lustrze, jak wygląda fryzura i przyjrzała się sobie uważnie. Pomimo ściskania w dołku nie spostrzegła żadnych oznak zdenerwowania. Nie mogła wprost uwierzyć, że zgodziła się na to małżeństwo. Czyżby postradała zmysły?

Wzięła głęboki wdech i wysunęła podbródek. To tylko tymczasowe rozwiązanie, które pomoże im wybrnąć z kłopotów.

Kalid już czekał na nią w swoim gabinecie. Zmierzył ją wzrokiem i wziął pod rękę.

- Gotowa?

- Tak. - Molly wręcz parzył jego dotyk. Z trudem przypominała sobie, że Kalid jest jej szefem. Jej rozedrgane zmysły pragnęły czegoś więcej.

Natychmiast przypomniała sobie ciepło jego warg. Grzały skórę jej dłoni. Czy następnym razem pocałuje ją w usta?

Serce zabiło jej zwawiej. Nie była pewna, czy wyjdzie jej na dobre małżeństwo z Kalidem. Te dziwne tęsknoty, które w niej budził, nie miały sensu. Czy zdoła wywiązać się z małżeńskich obowiązków, nawet jeśli związek pozostanie czysto formalny?

Czy Kalid nie będzie żałował swej powziętej pod wpływem chwili decyzji?

- Kalid - odezwała się, gdy znaleźli się w, o dziwo, pustej windzie.

- Tak?

- Gdyby to się nie udało...

- Co miałoby się nie udać?
- Nie wiem, ale nie jestem pewna, czy potrafię...
- Czy co potrafisz?
- Zachować się odpowiednio jako twoja żona.
- Pozwól, że ja to osądzę, Molly.

Kabina stanęła na kolejnym pięttrze i wsiadło trzech mężczyzn.

Molly umilkła, nie chcąc w ich obecności prowadzić dalej tej rozmowy.

Kalid bez trudu zatrzymał taksówkę, pomógł Molly wsiąść, a potem zajął miejsce obok niej. Przyłgnęła do drzwi z drugiej strony, lecz Kalid usadowił się tak, że stykali się kolanami.

To mąciło jej jasność myślenia. Powinna zastanawiać się nad małżeństwem, utwierdzać w przekonaniu, że postępuje właściwie. Zamiast tego koncentrowała się głównie na fizycznym kontakcie z Kalidem i związanymi z tym emocjami.

Taksówka jechała do ratusza o wiele dłużej, niż Molly oczekiwała. A może tak się jej tylko zdawało?

W przeciwieństwie do jazdy, załatwienie zezwolenia trwało dosłownie kilka sekund. Wkrótce wsiedli do innej taksówki i pojechali do mieszkania Kalida.

Molly bardzo chciała je zobaczyć. Zastanawiała się, czy znajdzie się tam pokój, w którym ustawi swoje meble, i czy będą pasowały do całości. Czy Kalid ma dużo nowoczesnych dzieł sztuki, których nigdy nie rozumiała?

Może na te kilka miesięcy powinna oddać meble do przechowalni, płacić swoją część za wynajmowane mieszkanie i wrócić tam, gdy tylko się rozwiodą?

Taksówka przystanąła przed wysokim budynkiem i Molly zorientowała się, że znajdują się na wprost Central Parku. Czy okna też tam wychodzą? Miło byłoby mieszkać w pobliżu dużego skupiska zieleni. Wstąpiła w nią nadzieja.

- Możesz zmieniać wszystko zgodnie z upodobaniem - powiedział Kalid, gdy zmierzali w stronę cichej windy. - Pamiętaj, że to jest twój dom.

Westybul był nieduży, lecz elegancko urządzone. Kalid przedstawił Molly portierowi, poinformował go, że zamierzają się pobrać i że Molly wkrótce wprowadzi się do budynku.

Miała wrażenie, że śni. Delikatny szum windy przywrócił ją do rzeczywistości. Kalid wyjął klucze i otworzywszy drzwi do apartamentu, odsunął się na bok, przepuszczając ją przodem.

Molly przystanąła tuż za progiem, usiłując wyczuć atmosferę wnętrza. Znajdowała się w małym przedpokoju, skąd długi korytarz prowadził na prawo i na lewo. Na wprost odkryła olbrzymi pokój dzienny. Przed nią rozciągała się na całą szerokość szklana ściana, odsłaniająca widok na park. Miała wrażenie, że pokój łączy się z krajobrazem, bo nie powieszono zasłon. Pewnie po to, by móc bez przeszkód podziwiać panoramę parku.

- Kalid, to jest cudowne!

Pokój dzienny wyglądał jak przeniesiony z baśni tysiąca i jednej nocy. Podłogę wyściełały grube, barwne, orientalne dywany. Molly bez zastanowienia zdjęła pantofle i rozkoszowała się miękkością kobierców.

Umebłowanie odbiegało od najmodniejszych obecnie trendów. Niskie sofy i otomany zapraszały do wypoczynku. Na stolikach stały

doniczki z roślinami lub wazoniki pełne wielobarwnych kwiatów. Ściany pokrywały stare ryciny przedstawiające pustynię.

Pokój sprawiał wrażenie otwartej przestrzeni. Emanował nieokreśloną dzikością.

Nie nazwałaby tego wnętrza pretensjonalnym. To było coś, czego nie potrafiłaby sobie wyobrazić. Ale budziło jej zachwyt!

- Cieszę się, że ci się podoba, Molly - powiedział cicho Kalid, przyglądając się, jak dziewczyna napawa się pięknem otoczenia.

Odwróciła się i ujrzała, że przystanął tuż za nią i uważnie ją obserwuje.

- Jeżeli życzysz sobie cokolwiek zmienić, nie krępuj się.

- Chyba raczej nie. To jest absolutnie zaskakujące, lecz piękne.

Podkurczyła stopy, usiłując coś jeszcze dodać. Żeby zabrzmiało to sensownie, powinna odsunąć się od niego. Stał tak blisko, że mogła dosięgnąć go, nie postępując nawet kroku. Czarne oczy zdawały się spoglądać wprost w jej duszę.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Przypomina mi to baśnie z tysiąca i jednej nocy.

Kalid skinął głową, co przyprawiło ją o szybsze bicie serca.

- Chciałem czuć pustynię. Kiedy odwiedzam Manezję, często zatrzymuję się w namiotach urządzonych jak ten pokój. Dla człowieka Zachodu musi to wyglądać co najmniej dziwnie - żadnych zasłon w oknach, żadnych krzesel...

- Jest tu inaczej, lecz bardzo miło. Wydaje się, jakby pokój był częścią parku. Podoba mi się tu.

Fala ciepła oblała ją na widok uśmiechu Kalida. Przesunął palcami po policzku Molly, delikatnie ujął pod brodę i przechylił jej głowę, by zajrzeć w oczy.

- To dobrze. Sabrina wypełniła swój pokój nowoczesnymi meblami i dziesiątkami gadżetów. Nie mogłem tego znieść. Prostotę uważam za kojącą, a piękna doszukuję się w dziełach Boga.

- A co widać stąd nocą?

- Jesteśmy wystarczająco wysoko, by zachować prywatność.

Migoczące światła położonych w oddali budynków są naprawdę przepiękne. Myślę, że pokochasz to miejsce również nocą. O, Hasim.

Kalid odwrócił się w stronę człowieka, który bezszelestnie stanął w progu.

- Molly, to jest Hasim. Hasim, to twoja nowa pani, Molly Larkin, która niebawem zostanie moją żoną. W środę bierzemy ślub. Molly wprowadzi się tu natychmiast.

- Witam panią. - Hasim był wysokim mężczyzną, ubranym w tradycyjną galabiję, sięgającą ziemi. Głowę spowijał mu zawój w białoczerwona kratkę. Z powodu swego stroju Hasim wydał się Molly bardziej obcy i egzotyczny niż Kalid, choć obu mężczyzn łączyło pewne podobieństwo. Obaj byli wysocy, ogorzali od śródziemnomorskiego słońca i obaj mówili z obcym akcentem - Kalid z brytyjskim, zaś Hasim z trudnym do określenia.

Kalid studiował w Oxfordzie. Czyżby Hasim uczył się angielskiego w Manezji?

- Przez pierwsze kilka dni wszystko będzie po staremu - instruował Kalid. - Po pewnym czasie Molly może wprowadzi trochę zmian. Wyda ci odpowiednie dyspozycje.

- Co pan każe. - Hasim skłonił się Kalidowi i Molly.

- Kolację zjemy o siódmej - zadysponował Kalid. Hasim skłonił się raz jeszcze i wyszedł.

- Chodźmy, pokażę ci resztę domu - powiedział, biorąc ją za rękę.

Apartament składał się z dwunastu pokoi. Kalid pokazał jej kilka sypialni z łazienkami, pokój stołowy i olbrzymią kuchnię. W przeciwieństwie do salonu resztę pomieszczeń umeblowano po europejsku. Jedna sypialnia była urządzona w stylu prowincji francuskiej, w innej królowały nowoczesne sprzęty z chromu i szkła, trzecia miała ciężki śródziemnomorski wystrój.

Sypialnia Kalida wyglądała zwyczajnie, co bardzo zdumiało Molly. Spodziewała się nawet namiotu, lecz prócz wielkiego dębowego łóża, szafy i nocnego stolika nie było tam niczego.

- A to będzie twój pokój - powiedział Kalid, otwierając drzwi do sąsiedniego pomieszczenia. Było urządzone bardzo gustownie, utrzymane w kolorach intensywnej żółci i morskiej zieleni. - Możesz tu wstawić swoje meble. Jeśli chcesz, Hasim usunie stąd wszystko.

- Tak jest doskonale. Właściwie to mogłabym zostawić meble w starym mieszkaniu. Kiedy ten związek dobiegnie końca, będę mogła bez kłopotu wrócić.

- To niemożliwe, Molly. Myślałem, że rozumiałaś. Musimy przekonać pracowników Urzędu Imigracyjnego, że jesteśmy w sobie nieprzytomnie zakochani. Nikt nie może domyślić się prawdziwego celu

zawarcia małżeństwa ani tego, że nie zamierzamy zostać ze sobą na zawsze. Musisz się tu przeprowadzić. Powinniśmy, dzielić ze sobą wszystkie aspekty życia.

- Ależ oczywiście, że też o tym nie pomyślałam - mruknęła, zła, że na to nie wpadła. To oczywiste, że Urząd Imigracyjny pod lupą zbada wszystkie okoliczności, więc utrzymywanie w odwodzie starego mieszkania byłoby nie na miejscu.

- Będziemy korzystać ze wspólnej łazienki między sypialniami, czy jest to do przyjęcia?

- Jak najbardziej.

Przez chwilę zwątpiła, czy przetrwa tę maskaradę. Kalid spojrzał na nią badawczo.

- Coś nie tak?

- Nie, wszystko w porządku.

Nie śmiejąc spojrzeć mu w oczy, Molly studiowała pokój tak uważnie, jakby od zapamiętania wszystkich szczegółów zależało jej życie. A przecież chodzi jedynie o wspólne spędzenie kilku miesięcy. No i powinna mieć na uwadze dobro dziecka.

- Molly - Kalid odwrócił ją ku sobie - mamy w tym apartamencie pięć sypialni. Jeśli ta ci nie odpowiada, znajdziemy inną.

Molly zamrugała oczyma i gorąco modliła się, by nie zapytać na głos, co właściwie chciał przez to powiedzieć. Skąd biorą się takie myśli?

Cofnęła się o krok.

- Nie trzeba, Kalid, ta jest doskonała, a my musimy udawać kochające się małżeństwo.

- A może z czasem zechcesz dzielić ze mną sypialnię?

A więc pomyślał o tym! Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego czarne oczy. Nie była w stanie wydusić słowa. Ma z nim dzielić pokój? Łóżko? Serce zabiło jej szybciej, gdy wyobraźnia zaczęła podsuwać różne obrazy. Mocne ciało Kalida splecione z jej ciałem, usta złączone pocałunkiem... Wszystko to obudziło do życia iskrę pożądania. By ją rozpałcić, wystarczyłby jego jeden dotyk...

- Nigdy o tym nie myślałaś?

Melodyjny głos Kalida zawrócił jej w głowie niczym wino. Jego twarz przysłoniła jej widok na sypialnię, gdy delikatnie musnął wargami jej usta. Molly wzięła głęboki wdech.

- Nie sądzę, aby to był dobry pomysł - szepnęła. Głos zawiódł ją. Pragnęła, by zabrzmiało to donośnie i stanowczo, lecz •wypadło raczej niepewnie i żałośnie.

- A zatem musimy lepiej się poznać - odparł, trzymając usta o milimetr od jej warg. Pokonał ten dystans i pocałował ją przeciągle.

Molly odniosła wrażenie, że pokój zawirował, a podłoga usuwa się jej spod stóp. Jedyłą opoką w tym kręcącym się świecie był Kalid, więc w naturalny sposób przywarła do niego. Zacisnęła ręce na jego ramionach i lekko odchyliła głowę. Rozsunęła wargi i rozkoszowała się głębią pocałunku.

Gdy przerwał pocałunek, Molly wręcz poraziła reakcja Kalida, a właściwie zupełny jej brak.

Zmieszana poprawiła spódniczkę i przeszła do salonu. Wiedziała, że miłość między nimi jest niemożliwa. Wcale zresztą nie pragnęła, by było inaczej. Doznała już dość rozczarowań. Nie miała zamiaru powtarzać błędu.

Jednak krew szybciej krążyła w jej żyłach, a serce biło mocniej. Wmawiała sobie, że powinna to zignorować, choć wątpiła, czy ciało jej usłucha.

- Usiadźmy i porozmawiajmy przed kolacją - odezwał się. Zerknęła na niego, by stwierdzić, że pocałunek nie wywarł na nim żadnego wrażenia. Przynajmniej tak się jej wydawało.

Hasim przygotował zastawę z delikatnej porcelany, srebra i kryształów. Stół wyglądał po królewsku. Cóż w tym właściwie dziwnego, skoro jej przyszły mąż pochodził z królewskiej rodziny.

Molly usiadła po prawej stronie Kalida. Znów naszły ją wątpliwości.

- Czy zawsze tak jadasz?

- Nie, Hasim postanowił przybrać odświętnie stół, ponieważ to twój pierwszy posiłek w tym domu.

- Jest wspaniale, lecz wątpię, czy zdołam przyzwycząić się do takiego luksusu. - Powinna wspomnieć coś o pocałunku, wyjaśnić, że nie tego oczekuje po małżeństwie z Kalidem, lecz nie potrafiła znaleźć właściwych słów.

- Tak nakrywamy stół jedynie na specjalne okazje.

- A zwykle jadacie w kuchni, używając papierowych talerzy, co? - zązartowała, pragnąc zmienić nastrój.

Błysk rozbawienia w oczach Kalida sprawił jej satysfakcję. Dotąd niepokoiło ją, że w obecności tego mężczyzny traci pewność siebie i własną osobowość. Pora je odzyskać. Skoro Kalid chce się bawić w tę maskaradę, musi wiedzieć, czego się spodziewać.

Wszedł Hasim, przynosząc zupę.

- No, może nie aż tak skromnie. Jednak rzadko używamy najlepszej porcelany. Czy lubisz gotować, Molly? Dogadasz się w kuchni z Hasimem?

- Bez obaw. Lubię od czasu do czasu upiec ciasteczka, lecz gotowanie mnie nie pociąga. Zresztą nie warto pichcić dla jednej osoby.

- A dla przyjaciół? Przecież kogoś zapraszałaś.

- Rzadko. Na ogół jadałiśmy w restauracjach. Po całym dniu pracy nie miałam ochoty na kolejny etat, czyli prowadzenie domu. Moja matka wspaniale gotowała.

- Naprawdę? Opowiedz mi o swoich rodzicach, Molly.

- Mama umarła, kiedy miałam czternaście lat. Ojciec kilka tygodni później. Wtedy myślałam, że serce mu pękło. Byli sobie bardzo bliscy. Zanim przeprowadziłam się do Nowego Jorku, mieszkałam z ciotką. Ciocia Bea umarła tuż przedtem, nim zaczęłam u ciebie pracować. Teraz nie mam żadnej rodziny. Aż do chwili, gdy na świat przyjdzie dziecko.

W trakcie kolacji Molly czuła się coraz bardziej rozluźniona. Jedzenie było doskonałe, w amerykańskim stylu: żeberka, przysmażane ziemniaki i bukiet jarzyn. Czyżby Hasim specjalnie się postarał? Nie pytała jednak o nic, tylko rozkoszowała się każdym kęsem.

- Kawę wypijemy w bawialni - oświadczył na zakończenie Kalid.

- Dziękuję, Hasim, jedzenie było pyszne - powiedziała Molly, wstając od stołu. - Jednak muszę zrezygnować z kawy.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł skromnie Hasim.

- Sprawiałaś mu wielką przyjemność - zauważył Kalid, gdy kilka chwil później siedzieli przy niskim stoliku. Hasim wniósł tacę z dwoma porcelanowymi dzbankami. W jednym była kawa, w drugim wrzątek. Na

tacy stały też dwie filiżanki i spode-czek z saszetkami wielu gatunków herbaty. - Sabrina nigdy nie podziękowała mu ani nie pochwaliła jedzenia.

- Hasim był tu wtedy? - spytała Molly, nalewając kawę Kalidowi.

- Tak.

Krótką odpowiedź dała jej do zrozumienia, że Kalid nie chce rozmawiać o byłej żonie. Czemu więc o niej wspominał?

- Może omówimy sprawę ślubu? - zaproponowała.

- Będziemy tylko my i świadkowie. Elise załatwiła to już z sędzią pokoju. Jutro poszukasz odpowiedniej sukienki.

- To znaczy, że wyjdziemy wcześniej z pracy, czy tylko wyskoczymy w porze lunchu? - Nie mogła zapanować nad irytacją w głosie. W końcu jako panna młoda powinna chyba mieć coś do powiedzenia w sprawie własnego ślubu?

Kalid zerknął na nią i uniósł brew.

- Weźmiemy ślub o pierwszej, potem zjemy uroczysty lunch i wrócimy do domu.

- Czyli tutaj?

- Oczywiście. Teraz to twój dom, Molly.

Nie czuła się tu jak w domu. To powinno zmienić się z czasem. Taką przynajmniej miała nadzieję. Czy również zmieni się jej stosunek do Kalida?

Co właściwie do niego czuje? Wdzięczność za to, że zechciał się z nią ożenić?

Nie powinna jednak zapominać, że to tymczasowy związek. Żadnych bajek o miłości. Kiedy tylko znajdą się w separacji, będzie wolna i zacznie żyć, jak jej się podoba.

Przez chwilę Molly zastanawiała się, czy to jej wystarczy.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

We wtorek nie potrafiła skoncentrować się na pracy. Zjawiała się bardzo wcześnie, by uniknąć rozmów z innymi pracownikami. Choć tak bardzo chciała, nie potrafiła zająć się niczym użytecznym. Wciąż rozpamiętywała wydarzenia z ubiegłego wieczoru spędzonego z Kalidem.

Zastanawiała się przy tym, co się wydarzy, gdy znów zostaną sami. Czy znów ją pocałuje, czy weźmie ją za rękę, pogładzi po włosach? Podniosła wzrok, żałując, że nie może niczego zobaczyć przez zamknięte drzwi.

Zaraz po przyjściu Kalid rzucił jej zdawkowe powitanie i zniknął w swoim gabinecie. Nie widziała go od tej pory.

Około południa dała za wygraną. Skoro nie mogła zająć się pracą, postanowiła wybrać sobie ślubną suknię.

Przekradła się do Elise i powiedziała jej, że bierze sobie wolne na resztę dnia.

- Kalid nic mi o tym nie wspominał - odparła Elise, sprawdzając terminarz.

- Tak, a powinien. Jeśli o mnie spyta, powiedz mu, że zobaczę się z nim dopiero jutro.

- Ja również będę obecna na ślubie - rozpromieniła się starsza pani.

- To dobrze, potrzebuję wsparcia wszystkich przyjaciół. -Oj, nie zabrzmiało to zbyt radośnie. Udawanie szczęśliwej panny młodej okazało się trudniejsze, niż przypuszczała.

- Czemu? - zdumiała się Elise.

Molly zerknęła na drzwi do gabinetu Kalida i westchnąwszy próbowała znaleźć jakieś przekonujące wyjaśnienie.

- Wiesz, jaki jest władczy. Czasem trudno mu się oprzeć. - Jak choćby wtedy, gdy bez pytania zaaranżował ślub. Zmrużonymi oczyma zerknęła na zamknięte drzwi. Przecież to było małżeństwo z rozsądku. Ona zapewni mu coś, czego sam nie potrafiłby zdobyć. On pomoże jej wybrnąć z niezwykle kłopotliwej sytuacji.

- Myślę, że zawrót głowy na widok tak przystojnego mężczyzny musi być wstrząsającym uczuciem - rzekła cicho Elise.

Molly odwróciła się ku niej i zobaczyła, że starsza pani ma rozmarzony wzrok. Nawet ona nie pozostała obojętna na urok Kalida. Jak więc Molly zdoła mu się oprzeć, gdy zamieszkają pod jednym dachem?

- Święta prawda - uśmiechnęła się. - Jest wspaniały. Chyba mam przedślubną treść.

- Nie martw się, to minie. Kiedy miałam wziąć ślub z Joem, tygodniami chodziłam roztrzęsiona. Mieliśmy uroczystą ceremonię w kościele i tłum gości... - urwała. - Chyba u was będzie inaczej.

- To nam bardziej odpowiada. - Skinęła głową Molly. - Nie mam żadnej rodziny i jutro będzie mi towarzyszyła tylko moja przyjaciółka Susan. Myślałam o zaproszeniu znajomych, ale doszłam do wniosku, że przyjęcie urządzimy kiedy indziej i wtedy wszystkich zaprosimy. - Albo i nie, skoro małżeństwo potrwa tylko tyle, ile potrzeba im do osiągnięcia swoich celów. Jednak nie musiała mówić o tym Elise. - Gdyby o mnie pytał - ciągnęła - powiedz mu, że poszłam wybrać suknię ślubną.

Najpierw szybko coś przekąsiła, potem taksówką pojechała do jednego z najmodniejszych butików na Manhattanie. Słyszała o nim od lat,

ale nigdy nie zamierzała się tam wybrać, a już na pewno nie po zakupy. Jeśli jednak własny ślub nie był stosowną okazją do roztrwonienia sporej ilości gotówki, to Molly nie widziała lepszej.

Butik okazał się przestronny i cichy mimo sporej liczby klientek. Elegancko ubrana młoda kobieta zjawiała się niemal natychmiast. W niespełną godzinę Molly kupiła jedwabną suknię i uroczy kapelusz z welonikiem. Dodatki zajęły jej nieco więcej czasu, wróciła do domu dopiero późnym popołudniem. Była bardzo zadowolona ze swego wyboru i miała nadzieję, że Kalid doceni jej starania.

Susan nie wróciła jeszcze z pracy i Molly miała całe mieszkanie do swojej dyspozycji. Przebrała się w dzinsy i zaczęła sortować rzeczy do zabrania. Zastanawiała się, czy Susan będzie chciała zatrzymać resztę jej drobiazgów.

Zadzwonił telefon.

- Słucham.

- Czy wszystko w porządku? - rozległ się zaniepokojony głos Kalida.

- Jasne. Czemu pytasz?

- Elise powiedziała, że wyszłaś przed lunchem.

- A czy mówiła, dlaczego?

- Nie - odparł po chwili wahania.

- Dałeś jej szansę cokolwiek wyjaśnić?

- Zadzwoniłem do ciebie, a kiedy nie podnosiłaś słuchawki,

połączyłem się z Elise. Powiedziała, że już nie wrócisz, więc usiłowałem złapać cię w domu. Nikt nie odpowiadał.

- Poszłam po zakupy. Znów chwila milczenia.

- Zakupy?

- Suknia ślubna. Zgodnie z twoim drobiazgowym planem wtorek był przeznaczony na kupno sukni ślubnej.

- No tak, bo w czerni nie wypada.

- Słusznie.

- I kupiłaś coś?

- Tak.

- W jakim kolorze?

- Kości słoniowej. Do tego kapelusik z welonikiem. - Czy go to naprawdę interesuje, czy też ona papie jak najęta tylko po to, by ukryć zdenerwowanie? Westchnęła. To przecież Kalid, jej wieloletni szef. Oraz mężczyzna, który ją wczoraj pocałował. Jak nikt przedtem.

- Zatem postanowiłaś ubrać się zgodnie z amerykańską tradycją?

- Owszem. Czy masz coś przeciwko temu?

- Skądże znowu. Nie mogę się wprost doczekać chwili, kiedy cię zobaczę. Czy przyjedziesz najpierw do biura, czy też mam wpaść po ciebie koło południa?

- Nie idę jutro do biura, a ty? To w końcu dzień naszego ślubu. Nie możesz po mnie przyjechać. Nie powinieneś widzieć mojej sukni przed ślubem, bo to przynosi pecha. Susan i ja weźmiemy taksówkę, a my spotkamy się w gabinecie sędziego pokoju.

- Wyślę po ciebie Hasima. Będziesz mogła od razu dać mu bagaże i po przyjeździe do domu zastaniesz je już na miejscu. Elise zamówiła lunch u Waldorfa, upewniłem się, że nie zapomniała o Susan.

- Kto jeszcze będzie? - spytała poirytowana faktem, że znowu zaaranżował wszystko bez zasięgnięcia jej opinii. Niech sobie będzie władczy i mocny, ale nie zamierzała we wszystkim mu ulegać.

- Elise, Phil Mannering i Abe Miller.

Molly nigdy nie spotkała Millera, lecz wiedziała, że Kalid przyjaźni się z nim od lat.

- A twój kuzyn Roeuk? Milczenie.

- Jeszcze nie poinformowałem rodziny o naszym ślubie.

- Rozumiem. - Czyżby była to taka straszna tajemnica? Czy Kalid zamierzał ożenić się, uzyskać zieloną kartę i rozstać się z żoną, nie informując o niczym rodziny?

- Wątpię, jednak teraz nie mam czasu tego wyjaśniać. Do jutra.

- Kalid, czego chciałeś? Po co byłem ci potrzebna w biurze?

- Chciałem zaktualizować pewne dane dotyczące tego nowego frachtowca na Pacyfiku.

- Teczka leży w lewej szufladzie. Trzecia od góry. Elise na pewno ją znajdzie.

- Wezmę sobie sam, nie jestem przecież taki bezradny - odparł sucho.

Kalid z zamyśloną miną odłożył słuchawkę. Ledwo wymyślił pretekst, by usprawiedliwić swój telefon do Molly. Kiedy dowiedział się, że wyszła z biura, przestraszył się, że coś jest nie tak. Niewiele wiedział o ciężarnych kobietach, prócz tego, że cierpiały na poranne mdłości i miały dziwne zachcianki.

Przez chwilę zastanawiał się, czy Molly nie żałuje czasem podjętej decyzji. Kupno sukni ślubnej powinno uspokoić go, lecz tak nie było.

Rozparł się w fotelu i popatrzył na panoramę Manhattanu. Zazwyczaj nie przejmował się tym, co robią lub myślą inni. Od dawna był ponad tym. Wymyślił sposób, który rozwiązywał problemy ich obojga. Nie straci

świątecznej asystentki, a przy okazji pomoże jej. W zamian za to zdobędzie stałą wizę.

Czy tylko?

Przywołał w pamięci wczorajszy pocałunek. Molly była słodka, nieśmiała i oszołomiona. Wyczuł te wszystkie emocje. Mogła udawać obojętną w godzinach pracy, lecz wczorajszego wieczoru nie potrafiła ukryć prawdziwych uczuć.

Zdumiała go też intensywność, z jaką pociągała go Molly.

Przed ślubem i po rozwodzie umawiał się z różnymi kobietami. Były piękne, wyniosłe, wykształcone i ambitne. Niektórych z nich pożądał, większości nie. Jednak żadna nie wzbudziła w nim takiego instynktu opiekuńczego jak Molly. Żadna też nie prowokowała tylu pytań, na które pragnąłby znaleźć odpowiedzi. Po pięciu latach wspólnej pracy niewiele naprawdę wiedział o swojej asystentce, a przecież wkrótce miała zostać jego żoną.

Trawiła go nieprzeparta ciekawość, jak też będzie wyglądało ich wspólne życie.

Może uda mu się kiedyś dociec, na czym polega nieodparty urok Molly.

Hasim przyjechał po nie trochę przed czasem i zawiózł je do gmachu sądu. Gdy Molly szła ostrożnie po marmurowej posadzce holu, zrobiło się jej niedobrze. Wiedziała, że to z powodu zdenerwowania, a nie na skutek przypadłości ciążowych.

- Dobrze się czujesz? - spytała Susan. Mieszkały razem od pięciu lat, od kiedy Molly zaczęła pracować dla Kalida. Niska i pulchna Susan była najlepszą przyjaciółką Molly. - Zrobiłaś się zupełnie zielona.

- Cudownie, mam nadzieję, że pasuję kolorystycznie do sukienki.
- Wyglądasz wspaniale, tylko trochę przybladłaś. Masz jakieś wątpliwości? - Tylko Susan wiedziała, dlaczego Kalid i Molly biorą ślub. - Jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać.

- I co, mam przeprowadzić się do Kalifornii?

- Mówiłam ci setki razy, że dziś już nikogo nie gorszą niezamężne matki.

- A ja tyle samo razy odpowiadałam ci, że mnie to przeszkadza. Możesz obwiniać za to moje małomiasteczkowe wychowanie. Zresztą już za późno, żeby zmieniać powziętą decyzję. To tylko nerwy.

Odnalazły gabinet sędziego pokoju i weszły. Kalid już tam był, rozmawiał ze stojącym blisko niego sędzią. Przyszedł też Phil i jeszcze jeden mężczyzna, którego Molly nie знаła. To zapewne jego współpracownik Abe. Czy kiedykolwiek zostanie jej przyjacielem?

- Jejku - zawołała cicho Susan. - Czy ten przystojniak pod oknem, to pan młody? Ten wysoki brunet? Jeśli się w nim nie zakochasz na zabój, odeślij go do mnie.

Molly przygryzła wargę. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, to znów się w kimś zakochać! A już na pewno nie w Kalidzie.

Podniósł wzrok i wtedy ją dostrzegł. Natychmiast ruszył w jej kierunku.

- Molly. - Pocałował ją w rękę i zwrócił się do towarzyszącej jej przyjaciółki. - Susan, nieprawdaż?

- Owszem, Susan Abernathy, a pan to zapewne Kalid.

- Cieszę się, że dziś będzie nam towarzyszyła przyjaciółka Molly.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie gładko.

Kalid uniósł pytająco brew i zerknął na Molly.

- Ślub i cała reszta - powiedziała. - Wszyscy są? Możemy zaczynać?

Zaprowadził narzeczoną do stolika, na którym leżało pudło z kwiaciarni.

- Wydaje się, że kolor będzie odpowiedni. Wewnątrz Molly znalazła bukiet herbacianych róż.

- Teraz wyglądasz jak prawdziwa panna młoda - uścisnęła ją przyjaciółka

Rozpoczęła się ceremonia.

Sędzia odczytywał kolejne formułki, a Molly słuchała jak urzeczona. Dopiero po chwili dotarło do niej, że to właśnie ona bierze ślub. Chwilami miała wrażenie, że śni.

- Czy ty, Molly, bierzesz Kalida za męża i ślubujesz mu miłość, szacunek i posłuszeństwo, a także, że nie opuścisz go w chorobie...

Molly zniemacka ocknęła się z transu.

- Chwileczkę.

Sędzia przerwał. Kalid spojrzał na nią.

- Proszę powtórzyć ten fragment.

Sędzia zaczął od nowa, lecz gdy doszedł do słowa „posłuszeństwo”, Molly znów zaprotestowała.

- Nie - zwróciła się do Kalida - nie będę obiecywała żadnego posłuszeństwa. Nigdy się na to nie zgodzę. Nie jestem dzieckiem i nie pozwolę, by ktoś mną rządził.

- Molly, to po prostu tradycyjna część przysięgi małżeńskiej.

- Nie.

Nieco poirytowany Kalid wziął ją pod rękę i zaprowadził w kątek pokoju, gdzie mogli chwilę porozmawiać.

- O co ci chodzi? - spytał, pochylając się ku niej.

- Nie złożę obietnicy posłuszeństwa, dopóki ty nie zrobisz tego pierwszy. Nie wiedziałam, że jeszcze używa się tej starej wersji. Znam nową, gdzie nie występuje słowo „posłuszeństwo”.

- Na Allacha, Molly, to tylko formalność.

- A czy możesz mi przyrzec, że przez cały czas trwania naszego małżeństwa nie zmusisz mnie do niczego, powołując się na złożone przeze mnie ślubowanie?

Popatrzył na nią uważnie.

- Tego nie mogę obiecać.

- Kalid, poznałam cię dobrze przez te pięć lat. Jeśli czegoś chcesz, sięgasz po to bez skrępów. A to ślubowanie daje ci do ręki znakomity oręż.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że jesteś gotowa popsuć wszystko z powodu jednego słowa.

- Zatem pomiń to słowo lub włącz je również do swojego ślubowania.

Pokręcił głową i rozejrzał się po sali. Wszyscy skupili się wokół sędziego i przyglądali się im podejrzliwie. Susan z trudem powstrzymywała śmiech, nawet Abe wyglądał na rozbawionego.

- Czy w dalszym ciągu zamierzasz robić trudności? - spytał Kalid.

Uśmiechnęła się do niego i pokręciła głową.

- Załóżmy, że to nasz pierwszy kompromis. Czyż nie jest to podstawą dobrego małżeństwa? Ustąpmy oboje i dokończmy ceremonii.

- Będzie, jak sobie życzysz. - Skłonił głowę i udał się do sędziego.

Molly nie była do końca przekonana, czy odniosła zwycięstwo.

Przynajmniej wreszcie postawiła na swoim. Wiedziała jednak, że musi się upewnić, że Kalid jej nie zdominuje.

Po krótkiej naradzie z sędzią pokoju stanęło na tym, że Molly ominie słowo „posłuszeństwo” i... ślub został w końcu zawarty.

- Może pan pocałować pannę młodą - zakończył sędzia. Kalid musnął wargami jej usta i odwrócił się, by uścisnąć dłoń sędziemu.

Molly poczuła się rozczarowana. Spodziewała się czegoś więcej. Przez chwilę myślała nawet, że się rozplacze. To wszystko? Lekkie muśnięcie warg? Tamten pocałunek w mieszkaniu Kalida miał w sobie znacznie więcej ognia i uczucia.

- Moje gratulacje! - uścisnęła ją Susan.

Potem Elise, a także Abe uścisnęli jej rękę, życząc wszystkiego najlepszego.

- Przyniosłam aparat - powiedziała Susan. - Chcecie mieć zdjęcie razem z sędzią? Jestem waszym głównym ślubnym fotografem.

- Ja również przyniosłam aparat - dodała Elise. - Ślub bez zdjęć się nie liczy.

Molly uśmiechała się, choć nie potrafiła opanować zdenerwowania. Czy Kalid będzie upierał się przy tych wszystkich ślubnych bzdurach, czy też, gdy małżeństwo zostało już zawarte, będzie chciał wrócić do pracy zaraz po lunchu i powiadomić o wszystkim Urząd Imigracyjny?

Zadziwił ją. Na prośbę Susan objął Molly i przytulił do siebie. Poczula zapach wody po goleniu, co wzbudziło wspomnienia tamtego wieczoru.

Ciepło obejmującej ją ręki działało oszalamiająco. Wstrzymała oddech, kręciło się jej w głowie. Krew dudniła w uszach.

Uśmiechnięta ustawiała się w najróżniejszych pozach, a Susan i Elise fotografowały zawzięcie. Tak naprawdę, czuła się ubezwłasnowolniona i rozbita wewnątrz. Kalid bin Shalid został jej mężem. Nie była już Molly Larkin, lecz Molly bin Shalid, żoną arabskiego szejka!

Sama nie wiedziała, jak przebrnęła przez lunch. Miała jedynie nadzieję, że nie plotła bzdur.

Gdy już znalazła się w wynajętej przez Kalida limuzynie, zatęskniła nagle za utraconą wolnością. Kiedy była panną, mogła robić, co chciała. Tymczasem zgodziła się wyjść za mąż, by umożliwić Kalidowi pozostanie w USA i uratować twarz, gdy ciąża stanie się widoczna. Będzie musiała grać rolę kochającej żony, by nie wzbudzać podejrzeń Urzędu Imigracyjnego i uniknąć plotek w pracy.

Czy temu podoła? Jak ma udawać głębokie uczucie do mężczyzny, którego chce trzymać na dystans? Nie może, tak jak jej doradzała Susan, zakochać się w nim. Wiedziała zresztą, że nie jest w jego typie. Skoro tak piękna kobieta jak Sabrina nie potrafiła zatrzymać go przy sobie, tym bardziej nie zdoła uczynić tego gąska z małego miasteczka w Ohio.

- Zmęczona? - spytał cicho Kalid, kiedy limuzyna przeciskała się przez korki na Manhattanie.

- Nie, tylko trochę otumaniona.

- Pomijając twój występ, ślub odbył się bez większych emocji. Całe szczęście, że nie masz zwyczaju knuć przemyślnych intryg jak Sabrina.

Molly zignorowała aluzję do pierwszej żony Kalida i utkwiała spojrzenie w oknie. Jechali w stronę jego mieszkania. Ich mieszkania.

- Czy zamierzasz wrócić dziś do pracy? - spytała.

- Nie, skoro mamy sprawiać wrażenie zakochanej pary. Wydaje mi się, że małżonek nie powinien opuszczać swej połowicy w dzień ślubu.

- Raczej chyba nie.

- Właściwie wzięliśmy sobie wolne do końca tygodnia. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- My? Kalid, musisz podciągnąć się jako małżonek. Nie możesz wyłącznie informować mnie o faktach dokonanych. Powinniśmy omówić to wspólnie przed podjęciem decyzji.

W oczach Kalida błysnęło rozbawienie.

- Widzę, że Molly-żona jest zupełnie inna od Molly-asystentki.

- To dwie zupełnie różne role.

- I dokąd nas to zaprowadzi? Uzgodniliśmy, co prawda, że zawrzemy związek z rozsądku, ale myślałem, że zostaniemy ze sobą nawet po narodzinach dziecka i otrzymaniu przeze mnie zielonej karty. Chyba że masz inne plany.

Molly myślała, że się przesłyszała. Czyżby Kalid był zainteresowany utrzymaniem, tego małżeństwa?

- Czas pokaże - dodał.

W progu apartamentu powitał ich Hasim.

- Wstawiłem bagaże do pani pokoju. Proszę mi powiedzieć, kiedy zechce się pani rozpakować.

- Dziękuję bardzo, ale sama sobie poradzę - odparła szybko. Chciała mieć jakieś zajęcie na popołudnie.

- Przebierz się w coś wygodnego i przyłącz się do mnie w salonie, jeśli masz chęć - zaproponował Kalid.

Molly nie spieszyła się z rozpakowywaniem i układaniem rzeczy. Szafa była przepastna i te kilka sukienek, spódnic i kostiumów wręcz w niej ginęło. Zmieściłoby się tu dwa razy więcej garderoby.

Popatrzyła przez okno. Jeżeli wychyli się w prawo, zobaczy park. Jednak najlepszy widok był z salonu.

Mimo że czuła się nieco skrepowana, doszła do wniosku, iż nie może wiecznie chować się w swoim pokoju. Przeszła do salonu i tu spotkało ją rozczarowanie. Była sama. Kalidowi widocznie nie chciało się dłużej na nią czekać.

Hasim pojawił się jak na zawołanie.

- Czy życzy pani coś do picia?

- Macie jakiś sok owocowy? - spytała.

- Oczywiście. Mamy pomarańczowy, jabłkowy, grejpfrutowy i z czarnej porzeczki.

- To całkiem duży wybór. Poproszę z czarnej porzeczki. Hasim skłonił głowę.

- Jego Wysokość powiedział, że pani spodziewa się dziecka.

Zaopatrzyłem lodówkę w mnóstwo zdrowej żywności.

Zaczerwieniona Molly skinęła głową. Hasim bezszelestnie wycofał się z salonu.

Jego Wysokość Kalid. Wiedziała, że pochodzi z królewskiego rodu, jednak dopiero Hasim uzmysłowił jej, jak różnią się ich światy.

I tak nie spodziewała się niczego specjalnego po ich pospiesznym małżeństwie. Nie przywiązywała też szczególnej wagi do tego, co powiedział o możliwości podtrzymania związku nawet po narodzinach dziecka.

- Podoba mi się ta bluzka - powiedział Kalid, stając w drzwiach.

Molly odwróciła się i zamarła. Miał na sobie białe, luźne spodnie o wyraźnie arabskim kroju. Całości dopełniała luźna koszula, jakby żywcem przeniesiona z kart opowieści o piratach lub pustynnych szejkach. Rozchylona koszula odsłaniała opaloną pierś. Molly nie mogła oderwać wzroku od ciemnej skóry.

Kalid zawsze doskonale prezentował się w szytych na miarę garniturach, ale dopiero teraz wyglądał oszałamiająco. Emanowała z niego pierwotna męska siła. Z trudem powstrzymywała się, by nie dotknąć tej wyłaniającej się spod koszuli skóry. Serce biło jej w przyspieszonym rytmie.

Wszedł do pokoju ze zwinnością drapieżnika.

- Czy Hasim zatroszczył się o ciebie?

- Przyniesie mi sok. - Z wysiłkiem uniosła wzrok, by spojrzeć mu w oczy. W ustach jej zaschło. - Wie, że jestem w ciąży.

- Powiedziałem mu. A tak nawiasem mówiąc, to z komentarza twojej lokatorki domyślam się, że zna prawdę o naszym małżeństwie.

- Susan nikomu nie powie.

- A jak Urząd Migracyjny zacznie ją wypytywać?

- Mogliby?

- Jeśli będą cokolwiek podejrzewać, będą wypytywać wszystkich naszych znajomych.

- Susan w tym tygodniu zaczyna wakacje. Jedzie do Meksyku na wykopaliska. Zanim wróci, na pewno otrzymasz już decyzję. Ona jest moją najlepszą przyjaciółką. Na pewno nabrałaby podejrzeń na wieść o tym, że zamiast złożyć wymówienie, zaręczyłam się z szefem.

- Czy siła twojej perswazji nie wystarczyłaby do przekonania jej, że zakochałaś się we mnie na zabój i przyjęłaś moje oświadczyzny?

- A skądże - uśmiechnęła się. - Moja siła przekonywania nie jest aż tak wielka.

- Jest jeszcze ojciec twojego dziecka. Nadal go kochasz? Tęsknisz za nim?

Molly wzruszyła ramionami i odwróciła się w stronę okna.

- Chyba nie. Im więcej o nim myślę, tym bardziej jestem na niego zła. Skoro tak bardzo mnie kochał, jak często twierdził, to czemu mnie okłamywał?

- Prawdopodobnie kochał cię, lecz nie potrafił rozstać się z żoną. Postanowił zatrzymać cię za wszelką cenę. Będąc również mężczyzną, w pełni go rozumiem.

Molly obejrzała się i ujrzała, że Kalid stoi tuż za nią. Jak zdołał przejść przez pokój tak bezszelestnie? Speszona zaczęła bawić się ślubną obrączką.

- Czy Wasza Wysokość flirtuje ze mną?

- Wasza Wysokość? - obruszył się Kalid.

- Czyż nie jest to właściwy sposób zwracania się do ciebie? Hasim.

- Ach, Hasim. Ale teraz jesteśmy w Ameryce. Nie jesteście monarchią.

- Ale w twoim kraju...

- Kiedy będziemy w moim kraju, zobaczymy, jak to będzie wyglądało. Tymczasem chodź tu i zdradź mi kilka szczegółów z życia mojej żony.

Podprowadził ją do sofy. Tonąc w miękkich poduszkach, Molly zastanawiała się, czy będzie miała siłę wstać. Widok przez okno był wspaniały. Miało się wrażenie, że pokój płynie w powietrzu.

- A co chciałbyś wiedzieć?

- Jaka byłaś w wieku lat pięciu?

- Jeżeli ci powiem, zrewanżujesz mi się tym samym? - Nie mogła się wprost doczekać, by dowiedzieć się czegoś o jego dzieciństwie. O życiu w egzotycznym kraju.

- Oczywiście. Czyż nie na tym, oprócz kompromisów, polega małżeństwo?

Hasim podał im sok i bezgłośnie zniknął.

Molly zaczęła mówić o dzieciństwie spędzonym w Elmsville w stanie Ohio. Zastanawiając się, jak dalece różniło się ono od dzieciństwa Kalida, opowiadała o swoim pierwszym rowerku, szkole i szkolnych przyjaźniach.

Wpatrzona w zieleń drzew nie zauważyła, jak Kalid przysuwał się coraz bliżej.

Rozpuścił Molly włosy.

Umilkła i wpatrzyła się w niego rozszerzonymi oczyma.

- Masz słońce we włosach - powiedział szeptem. - Są delikatne jak jedwab.

Pochylił się i ujął ją pod brodę.

- Patrzyłem na nie przez pięć lat, ale zawsze nosiłaś je upięte, nigdy nie okalały owalu twarzy - mówił jakby sam do siebie. - Do twarzy ci tak.

- W pracy lepiej je upinać - odparła bez tchu.

- Teraz wyglądasz bardziej kobieco.

Pochylił się jeszcze bardziej i Molly wstrzymała oddech.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Serce Molly biło gwałtownie, gdy rozchyłała wargi. Wiedziała, że straciła głowę. Zamiast oczekiwać na pocałunek Kalida, powinna odskoczyć w drugi kąt pokoju.

Momencik.

Przede wszystkim chciała... Wchodzący Hasim chrząknął dyskretnie. Kalid powoli wypuścił z dłoni kaskadę włosów Molly, usiadł i zniecierpliwionym spojrzeniem obrzucił służącego.

- Tak?

- Przepraszam, że przeszkadzam, Wasza Wysokość, ale dzwoni pan Mannering. Twierdzi, że to pilna sprawa. - Hasim wręczył Kalidowi słuchawkę telefonu bezprzewodowego.

- Słucham.

Molly z trudem wstała z niskiej sofy. Ignorując Hasima, podeszła do okna i niewidzącym spojrzeniem ogarnęła piękniejącą wiosną zieleń Central Parku. Objąwszy się ramionami, próbowała zebrać myśli. Dlaczego pozwala, by Kalid ją uwodził? Czy nie dość jej było doświadczenia z Chadem, by przekonać się, że mężczyźni są niegodnymi zaufania egoistami?

Łatwo było Susan fantazjować na temat Kalida, ale ona, w przeciwieństwie do przyjaciółki, nie musiała z nim mieszkać czy pracować dla niego i martwić się, jakie będzie jego następne posunięcie.

Musi być bardzo ostrożna, przestać bujać w obłokach.

Owszem, Kalid cenił ją jako pracownika, czego dowodem był ten głupi ślub. Poza tym zależało mu na pozostaniu w Stanach.

Właściwie wszystko zostało po staremu. Może Kalid wyobrażał sobie, że z chwilą zawarcia małżeństwa, ich stosunki ulegną radykalnej zmianie, uzyskają nowy wymiar.

- Molly...

Odwróciła się. Kalid położył słuchawkę na niskim stoliku.

- I co Phil miał do powiedzenia?

- Skontaktował się z Urzędem Imigracyjnym. Oczywiście nasz pospieszny ślub wzbudził ich podejrzenia. Pojutrze mamy spotkać się z inspektorem. Jeżeli nasze wyjaśnienia nie usatysfakcjonują go, zostaną deportowani.

- Zatem musimy go zadowolić, prawda?

- Jedna rozmowa zapewne nie wystarczy.

- Zrobimy, co się da - wzruszyła ramionami Molly.

- Nie znajdą niczego podejrzanego, jeśli zewrzemy szeregi.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Co dokładnie masz na myśli?

Uśmiechnął się leniwie. Molly poczuła, że serce topnieje jej jak wosk. Czy Kalid zdaje sobie sprawę, jakie spustoszenie sieje jego uśmiech? Musi wiedzieć, skoro tak często sięga po tę broń...

- Cały świat powinien uwierzyć, że jesteśmy kochającym się małżeństwem. Zaczniemy od przyjęcia u Svena Johannsena, które odbędzie się w piątek wieczorem. Lansuje nowego artystę i urządza wernisaż jego prac w galerii na Piątej Alei.

- W ten piątek?

- Tak. Już przyjąłem zaproszenie. Oczywiście będziesz mi towarzyszyć.

- A zatem jesteś pewien, że cię nie deportują. Oczywiście nie przyszło ci do głowy, by spytać mnie o zdanie w tej sprawie?

Wstał i podszedł do niej.

Molly po raz kolejny pomyślała, że Kalid porusza się z wdziękiem i zwinnością drapieżnego kota.

Przełknęła ślinę. Mów szybko, dopóki masz szansę, upomniała się w myślach.

- Posłuchaj, Kalid, jeśli to ma się udać, musimy dojść do wzajemnego porozumienia. W pracy jesteś szefem. Ma być tak, jak każesz. Ale tu nie jesteśmy w pracy. Jeżeli chcesz, bym uważała ten dom za mój, powinieneś czasami wysłuchać mojej opinii.

Skinął twierdząco głową.

- Jeżeli mamy postępować jak prawdziwe małżeństwo -ciągnęła Molly - muszę mieć coś do powiedzenia w sprawach, które dotyczą nas obojga.

- To zaproszenie przyjąłem, zanim zaproponowałem ci małżeństwo.

- Więc nie muszę tam iść. Pewnie bardziej ucieszą się, kiedy zjawisz się sam.

- Nie bądź naiwna. Czy wyobrażasz sobie jakie plotki wywołałaby moja obecność bez poślubionej przed dwoma dniami małżonki? Musisz iść!

Molly, powstrzymując złość, próbowała jednak postawić na swoim. Miała pięcioletnią wprawę w prowadzeniu negocjacji z trudnymi klientami. Z pewnością znajdzie sposób, by Kalid zaczął się wreszcie liczyć z jej zdaniem i to niezależnie od tego, jak długo będzie trwało ich małżeństwo.

- Może mam inne plany. Może...

- To je odwołaj - powiedział arogancko. Molly zamruwała.

- Kalid, nic z tego nie wyjdzie, jeśli bez przerwy będziesz wydawał mi rozkazy! To nie jest armia, a ty nie jesteś generałem!

- Armia? O czym ty mówisz?

- O tobie! Przywykłeś wszystkim rozkazywać. Nie powinieneś mnie w ten sposób traktować!

- Masz inne plany? - spytał grzecznie.

- Nie o to chodzi - pokręciła głową. - Mogłabym mieć. Chcę tylko, żebyś traktował mnie poważnie i pytał o zdanie.

Kalid wziął głęboki wdech i przeczesał palcami włosy.

- Molly, zostałem zaproszony na przyjęcie u Svena w piątek wieczorem. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i będziesz mi towarzyszyła?

Molly skinęła głową z uśmiechem.

- Z przyjemnością.

- Czy bawisz się ze mną w kotka i myszkę? - nasrożył się.

- Nie, tylko ustalam zasady - odparła odważnie.

- Kobiety, z którymi dotąd się spotykałem, na ogół były zadowolone.

- Rozpuściły cię. Mieszkasz w Ameryce dostatecznie długo, by wiedzieć, że kobiety chcą być niezależne.

- Jakoś nie skarżyłaś się przez te pięć lat.

- Kalid, stosunki w pracy, to nie to samo, co w domu!

- Kal.

- Co proszę?

- Mów mi Kal. To brzmi bardziej swojsko i podkreśla naszą zażyłość.

Odsunął włosy z jej policzka.

- Skórę masz gładką jak u dziecka, a włosy jak gorący jedwab.

- K... K... Kal - przerwała, by się uspokoić. - Kal, chyba nie powinniśmy tego robić.

Gdzie podziało się jej zdecydowanie i niezłomna wola? Zamiast mówić pewnym głosem, piszczała niczym przestraszona myszka.

- Nie uważasz, że mąż i żona nie powinni sobie skąpić czułych gestów?

- Przecież udajemy.

- Uczucia, jakich teraz doznaję, nie mają nic wspólnego z udawaniem.

Przyciągnął ją do siebie.

Molly podniosła ręce, by go odepchnąć, jednak kiedy poczuła ciepło ciała Kalida, ten zamiar zupełnie wyleciał jej z głowy. Pragnęła go dotykać, pieścić...

Gdy ją pocałował, zapomniała o wszystkim. Rozchyliwszy wargi, z całym uczuciem odwzajemniła pocałunek. Przytuliła się do Kalida, poczuła jego twarde jak stal mięśnie.

Długo trzymał ją w objęciach i całował.

Molly nie widziała, kiedy jej palce wsunęły się we włosy Kalida, lecz nie zastanawiając się nad tym, co robi, poddała się ogarniającym ją doznanom.

Kalid pragnął jej. Nietrudno było się tego domyślić. Przez moment omal nie uległa podszeptom zmysłów.

Powróciła rozwaga i Molly lekko rozluźniła uścisk.

Kalid wyczuł zmianę, bo jego pocałunki stały się delikatniejsze, aż w końcu ustały.

Oparł się czołem o jej czoło i popatrzył jej prosto w oczy.

- Jesteśmy małżeństwem, Molly. Nie przywykłem żyć jak mnich. Jednak nie zrobię niczego, co popsułoby stosunki między nami. Jeżeli chcesz, by nasz związek pozostał platoniczny, powiedz. W przeciwnym razie...

Skinęła głową. Sama nie wiedziała, czego chce. W tej chwili pragnęła kolejnych pocałunków, chciała dotykać jego ciała, doznać uniesień, które tylko on mógł jej zapewnić.

Jednak nie potrafiła zaufać mężczyźnie. Po tym, co wyrządził jej Chad...

Nie, teraz to coś zupełnie innego. Chad należał do przeszłości, jej przyszłością był Kalid.

Jednak obecnie nie była pewna niczego, jakże więc mogła budować przyszłość?

Delikatnie wyswobodziła się z jego ramion i spróbowała się uśmiechnąć, lecz zrezygnowała, widząc, że to próżny trud.

- Wydaje mi się, że powinniśmy poczekać i zobaczyć, jak wszystko się układa, zanim podejmiemy decyzję, która mogłaby skomplikować nam życie.

Kalid wyprostował się i spojrzał na nią z góry.

- Zwłaszcza po tym, co teraz powiem.

- Co takiego?

- Myślę, że dopóki Urząd Imigracyjny nie zakończy śledztwa, powinnaś mieszkać w moim pokoju.

Zdumiona Molly otworzyła szeroko oczy. Czy aby się nie przesłyszała?

- Masz na myśli swoją sypialnię?

- Phil dowiedział się o różnych pytaniach zadawanych zwyczajowo przez urzędników. Czy nasze małżeństwo zostało skonsumowane? Czy mieszkamy w tym samym pokoju? Czy śpimy w jednym łóżku? Od kiedy się kochamy? Od jak dawna się spotykamy?

Molly nie potrafiła wykrztusić z siebie słowa. Liczyła na to, że będzie miała w tym domu bezpieczną przystań, miejsce, w którym mogłaby się ukryć przed zniewalającym urokiem Kalida.

Teraz on chce ją tego pozbawić? Miałaby dzielić z nim sypialnię? Uśmiechnęła się smutno.

- Dzięki. Twoje zaufanie potrafi zbić z nóg.

- Nic nie powiedziałam.

- Lepiej nie siadaj nigdy do pokera. Twoja twarz mówi wszystko.

- To nieprawda. Umiem zachować pokerową twarz. Przypomnij sobie, jak daję sobie radę w pracy.

- Wierz mi, z mojej strony nic ci nie grozi.

Molly wzięła głęboki wdech. Atmosfera stawała się coraz bardziej absurda.

- Co jeszcze? Postawmy sprawę jasno. Jakież kolejne komplikacje?

- Chyba nie będą to takie wielkie niedogodności. Powinnaś spać w moim łóżku. Jest duże, a ja nie wiercę się w nocy.

Spać. Eufemistyczne określenie uprawiania seksu. Oczywiście Kalid nie to miał na myśli. Po prostu będą spać w tym samym łóżku. Zwiedzając mieszkanie, zauważyła, że rzeczywiście jest wielkie.

- W porządku. Co jeszcze?

- Między ludźmi musimy zachowywać się jak czułe małżeństwo,

- Wspominałeś już o tym. Co konkretnie masz na myśli? Objął ją za szyję i przyciągnął bliżej.

- Musimy się uśmiechać, przytulać i zachowywać tak, jakbyśmy mieli jakiś sekret.

Ten krótki pokaz sprawił, że pod Molly ugięły się nogi.

Czy zdoła dostosować się do wymogów tej maskarady? Zawsze chciała zakochać się i wyjść za mąż. Tymczasem obdarzyła uczuciem jednego mężczyznę, a wyszła za zupełnie innego. Który w dodatku wymagał, żeby udawała zakochaną.

- Nie wywiązujesz się ze swej roli. Czy o to również muszę pokornie poprosić? - spytał przewrotnie.

Molly powoli rozluźniła się. Popatrzyła Kalidowi prosto w oczy. Uśmiechając się najbardziej uwodzicielsko, jak potrafiła, przeciągnęła koniuszkami palców po jego wargach.

- Staram się, jak potrafię, kochanie - odezwała się zduszonym głosem.

Jęknął i cofnął się o krok.

- Lepiej radzę sobie z kobietami w moim kraju niż w Ameryce - oświadczył i podszedł do stolika, by napić się soku.

Molly wiedziała, że postawiła na swoim, lecz bała się, że nie zdoła zbyt długo opierać się urokowi męża.

Im szybciej wszystko wróci do normy, tym lepiej.

Kalid, jakby odgadując jej myśli, zmienił się w uprzejmego gospodarza. Pokazał Molly sprzęt stereo i pozwolił pobuszować w swojej

kolekcji płyt kompaktowych. Znalazła tam wiele swoich ulubionych zespołów i słuchali ich przez całe popołudnie.

Przebrali się do kolacji. Molly włożyła czarną suknię i złotą biżuterię. Kalid zjawił się w czarnym garniturze i białej koszuli, co wywołało jej wewnętrzny bunt. Takim widziała go przecież przez ostatnie pięć lat w pracy. Zarazem jednak nieco ją to uspokoiło. Dziki arabski książę był tylko jednym z wcieleń mężczyzny, którego poślubiła.

Hasim przygotował wystawną kolację weselną. Nie zabrakło nawet szampana. Molly umoczyła symbolicznie usta. Zdziwiła się, widząc, że Kalid z upodobaniem smakuje trunek.

- Myślałam, że nie pijesz alkoholu.

- Pijam rzadko i na ogół poza domem. Moja ulubiona ciotka pochodzi z Francji. Ma duży wpływ na naszą rodzinę. Nauczyła mnie wszystkiego o winie. To matka Roeuka. Poznałaś już mojego kuzyna.

- Owszem. Nie ma to jak w rodzinie.

- Ożenił się z Amerykanką. Powinienem był się go poradzić. Molly udała zagniewaną.

- Proszę tylko, byś raczył liczyć się z moim zdaniem. Kalid roześmiał się i wzniosł kieliszek.

- Żeby wszystkie nasze dni były równie miłe, jak dzisiejszy.

Molly nie oczekiwała miesiąca miodowego, lecz Kalid mówił jej nie dalej niż wczoraj, iż oboje wezmą sobie wolne do końca tygodnia. Dlatego była zdumiona, gdy rano okazało się, że Kalid wyszedł do pracy.

- Mam przekazać pani tę kartkę - powiedział Hasim, gdy spytała go o męża. - Mam zaszczyt zaproponować pani śniadanie w zachodnim stylu.

Czy życzy pani sobie jajka?

Przeczytała list od Kalida. Przepraszał w nim za nagłą zmianę planów, ale musiał załatwić sprawę nie cierpiącą zwłoki. Gdyby obudziła się przed jego powrotem, niech się rozgości. Mogłaby też przenieść trochę rzeczy do jego pokoju. Od dziś będą dzielić łóżę, by móc śpiewająco odpowiadać na najbardziej wścibskie pytania inspektora. Jeśli ma ochotę, mogłaby kupić sobie coś na piątkowe przyjęcie. To, co jest stosowne dla asystentki, nie zawsze nadaje się dla jego żony.

Molly zmieła kartkę. Gdyby Kalid tu był, wytargałyby go porządnie za uszy.

- Proszę pani?

- Zjem jajka w szklance, suchą grzanekę i herbatę ziołową.

- Mamy duży wybór na stole. Przyniosę wrzątek i przygotuję śniadanie.

Nadašana Molly poszła za Hasimem do jadalni. Jak Kalid śmiał sugerować, że jej ubrania mogą być niezbyt stosowne. Są eleganckie i w dobrym gatunku.

Czy jednak stosowne dla żony biznesmena światowego formatu?

Wzięła saszetkę z herbatą. Zalewając ją wrzątkiem, rozważała różne możliwości. Mogła podsycać w sobie gniew i wyładować go, kiedy Kalid wróci. Mogła też pójść i kupić sobie najdroższą suknię, jaką zdoła znaleźć. Ciekawe, co by na to powiedział?

Nie dbała o to, że reaguje jak dziecko. Kalid zbyt często ją denerwował. Uspokoi się, jak zobaczy rachunek.

Wątpię, by zrobiło to na nim większe wrażenie, odparł głos wewnętrzny.

Pewnie tak. Mógłby kupić sobie cały butik.

Przeciągała śniadanie, jak długo się dało, lecz wreszcie dała za wygraną. Skoro mąż tak długo nie wraca, to zapewne chce podsycić jej ciekawość. To w końcu miała być namiastka miodowego miesiąca. Postanowiła pożytecznie spędzić czas.

Po wyjściu z domu udała się wprost do butiku. Oświadczyła sprzedawczyni, że chce kupić najbardziej ekstrawagancką suknię, jaką można tu znaleźć. Takie szaleństwo z pewnością poważnie nadszarpnie jej oszczędności, lecz nie dbała o to.

Przymierzała jedną kreację po drugiej, nie mogąc się na nic zdecydować. Sama nie wiedziała, o co jej właściwie chodzi i już miała zamiar wracać do domu, kiedy ekspedientka przyniosła czerwoną suknię.

Molly od razu wiedziała, że to ta. Przymierzając ją, zaciskała w duchu kciuki. Cięża na szczęście nie była jeszcze zbyt widoczna.

Krótką, ledwo sięgającą kolan sukienka leżała na niej jak ulał. Miała tylko jedno ramiączko z prawej strony, lewe ramię nie było niczym zasłonięte.

- Rany - szepnęła Molly.

- No właśnie - zgodziła się ekspedientka. - Jeżeli pani mężczyzna na widok tej kreacji nie wypuści gazety z ręki i nie zerwie się z fotela, proszę dać sobie z nim spokój. Prawdopodobnie jest martwy.

- Czemu myśli pani, że chcę zrobić wrażenie na mężczyźnie?

- A na kim innym? - W oczach ekspedientki zamigotało rozbawienie.

- Chce mi pani wmówić, że kupuje ją pani z innego powodu?

- Nie - roześmiała się Molly. - Biorę ją. Co z butami?

- Mamy sandaalki na wysokim obcasie. Będą idealnie pasowały do sukienki. Zobaczę, czy jest pani rozmiar.

Molly, czekając, kręciła się przed lustrem. Wyglądała zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Zdawała się bardziej pewna siebie, trochę nieokiełznana. Z pewnością nie przypominała szarej myszki, za jaką dotychczas chciała uchodzić.

Serce zabiło jej szybciej na myśl o tym, jak Kalid zareaguje na jej widok.

Postanowiła niczym się nie przejmować. Przynajmniej dopóty, dopóki sytuacja nie wymknie się jej spod kontroli. Na razie była całkiem bezpieczna, tak się jej przynajmniej wydawało. Oboje z Kalidem zgodzili się na pewien układ. Nie ma mowy o miłości.

On zawiódł się na Sabrinie, ona na Chadzie. Teraz chodziło wyłącznie o obopólną korzyść i na tym koniec.

Jeśli jednak Kalid chciał skomplikować sytuację, choćby przez spanie w jednym łóżku, to nie pójdzie mu łatwo.

- Proszę przymierzyć. - Ekspedientka wręczyła jej sandaalki.

Pasowały. Molly podśpiewywała wesoło, przebierając się w stare ubranie.

Kasjerka zapakowała zakupy i przyjrzała się bacznie Molly.

- Przepraszam, że się wtrącam, ale proponowałabym zmianę uczesania. Do tej sukienki pasowałaby fryzurka z krótszych kręconych włosów lub wymyślne loki.

Molly skinęła głową. Rada warta rozważenia. Czyż Kalid nie mówił wczoraj, że lubi, gdy włosy okalają jej twarz?

Oczywiście nie zamierzała zmieniać uczesania z tego powodu, lecz nowa fryzurka bardziej pasowałaby do sukienki.

Wróciła pospiesznie do domu i ukryła zakupy w swojej szafie. Część popołudnia zajęło jej przenoszenie rzeczy do szafy w sypialni Kalida. Hasim zwolnił jej kilka półek.

Gdzie podziewał się Kalid?

Molly zadzwoniła do pracy i dowiedziała się, że LeBec wciąż przebywa w jego gabinecie.

Było późno, gdy usłyszała jak otwierają się drzwi wejściowe. Za namową Hasima zjadła już dawno obiad.

Gdy na progu stanął Kalid, Molly odłożyła czytaną książkę.

- Ciężki dzień? - spytała.

Miał podkrążone oczy. Przedtem tego nie zauważała. Czyżby zaczął jej być coraz bliższy?

- Bardziej niż zwykle. - Rozwiązał krawat i zdjął marynarkę.

- Przebierz się, a ja tymczasem poproszę Hasima, by ci odgrzał obiad. Ja już jadłam.

- Mam nadzieję. - Zawahał się przez chwilę i dodał: - Nie chciałem cię zostawiać pierwszego dnia. Jednak negocjacje muszą toczyć się ustalonym trybem, bo inaczej nici z umowy.

- Wiem o tym. Skinał głową.

- Brakowało mi dziś mojej asystentki.

- Miło, że mnie doceniasz. Może powinnam poprosić cię w poniedziałek o podwyżkę.

- Może dam ci ją bez proszenia.

Molly z uśmiechem słuchała, jak Kalid idzie korytarzem. Jeszcze kilka dni udawania miodowego miesiąca i w poniedziałek wszystko wróci do normy. Przynajmniej na kilka najbliższych miesięcy.

Kalid przywrócił ją do rzeczywistości.

- Jutro czeka nas przesłuchanie w Urzędzie Imigracyjnym, a wieczorem przyjęcie.

- Po południu jestem umówiona z fryzjerem - wtrąciła obojętnym tonem. Czy spodoba się mężowi z krótkimi włosami? A może woli ją w długich? No cóż, czas pokaże.

W końcu nadeszła pora spoczynku. Dziś Molly będzie spała w łóżku Kalida. Jutro rozważy pozostałe problemy, teraz ten wydaje się najważniejszy.

Kiedy Kalid oświadczył, że sprawdzi jeszcze pocztę elektroniczną, Molly popędziła do sypialni. Ubrana w długą koszulę nocną z koronkowymi rękawami, zaszyła się w kąt łóżka. Nie wiedziała, gdzie powinna się położyć, lecz na wszelki wypadek starała się zająć jak najmniej miejsca.

Pomimo dręczących ją obaw zasnęła przed przyjściem Kalida.

Rano tylko zmięta pościel świadczyła o jego obecności.

Molly przeciągnęła się i dotknęła poduszki męża. Nie oszukał jej. Do niczego pomiędzy nimi nie doszło, a miejsca było dość dla co najmniej jeszcze dwóch osób. Nawet nie poczuła, kiedy Kalid się położył.

Ubrała się szybko i popędziła do jadalni. Kalid właśnie skończył śniadanie i przeglądał dokumenty, popijając kawę.

- Dzień dobry - powiedziała Molly, zajmując miejsce naprzeciwko. - Mam nadzieję, że się nie spóźniłam.

- Jest jeszcze trochę czasu. Przygotowałaś się? Phil uprzedził mnie, że mogą nas przesłuchiwać oddzielnie.

- O! No tak... Co mamy mówić?

- Pracowaliśmy razem od pięciu lat. Przez ten czas zbliżyliśmy się do siebie. Nie zdawaliśmy sobie sprawy jak bardzo, dopóki nie wynikła sprawa deportacji. Wtedy wyznałaś mi swoją miłość i...

- Chwileczkę. Ja wyznałam ci miłość?

- Molly, nie czas na kłótnie.

- To zadziała równie dobrze w drugą stronę. Dowiedziałeś się, że masz być deportowany i przeżyłeś wstrząs, bo nie chciałeś się ze mną rozstawać. Sprawy zawodowe znalazły się na drugim miejscu. - Uśmiechnęła się promiennie. - Myślę, że tak będzie o wiele lepiej.

Kal nachmurzył się, ale rozważył sprawę.

- Może masz rację.

Trzy godziny później siedzieli w taksówce. Molly pochyliła się w stronę Kala.

- Chyba się udało, co? - wyszeptała. - Poszło nam jak z płatka.

Skinął głową i popatrzył na kierowcę. Ten ignorował ich zupełnie, zajęty lawirowaniem wśród masy pojazdów.

Kalid zerknął na Molly. Promieniała szczęściem i dumą.

Rzeczywiście nieźle im poszło, najważniejsze jednak, czy inspektor im uwierzył. Oczywiście, cięża przemawiała na ich korzyść, zwłaszcza iż nikt nie podejrzewał, że to nie Kalid jest ojcem dziecka.

Przez chwilę zastanawiał się, czy chciałby być ojcem. Patrzeć, jak jego żona karmi dziecko piersią. Jak Molly pochyła się nad dzieckiem.

Poczuł jej zapach. Bzy. Przywykł do niego, niemniej fascynował go równie silnie, jak na początku.

Kiedy Molly zdążyła przekształcić się z idealnej asystentki w fascynującą kobietę?

Pocałunki odwzajemniała ochoczo i namiętnie. A jednak tej nocy, pomimo tego że było ciepło, ubrała się w skromną koszulę nocną, szczelnie skrywając ciało. Tak jakby chciała przekazać Kalidowi, że nie ma ochoty go kokietować.

Twarzyczkę miała zaróżowioną. Długo obserwował, jak śpi, zastanawiając się, co się między nimi zmieniło. Czemu chce wiedzieć o niej jak najwięcej, czuć jej delikatną skórę. Czemu chce ją całować, kochać się z nią...

Wyrzwał przez okno. Wiele się zmieniło, lecz on pozostał wciąż tym samym mężczyzną. Sabrina nauczyła go, że kobiety pragną dostać od partnera wszystko, z wyjątkiem jego samego.

Molly też taka była. Z powodu nie planowanej ciąży chciała sobie jak najmniejszym kosztem zapewnić poczucie bezpieczeństwa.

Powinien o tym pamiętać, bez względu na to, jak bardzo jej pragnie.

- Zmieniłem zdanie - odezwał się do kierowcy, podając adres firmy. - Skoro będziesz teraz zajęta, mogę te kilka godzin spędzić w pracy - wyjaśnił Molly.

Tak naprawdę chciał po prostu uciec przed pokusą, by wziąć ją w ramiona, obsypać pocałunkami i uczynić ją swoją żoną w pełnym tego słowa znaczeniu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Molly zawahała się, patrząc na swe odbicie w lustrze. Była do siebie zupełnie niepodobna. Po przyjściu od fryzjera przemknęła niepostrzeżenie do łazienki, by przebrać się na przyjęcie. Teraz była gotowa. Czy się jednak odważy wyjść?

Przecież to właściwie nie była ona. Skróciła włosy i teraz loki romantycznie okalały jej twarz. Oczy stały się większe. Może tylko za sprawą nowego makijażu? Molly nie była tego pewna. Uważała jednak, że wygląda tajemniczo, interesująco i uwodzicielsko.

Czerwona szminka i lakier do paznokci dopełniły całości. Sukienka wydała jej się o wiele bardziej wyzywająca niż wtedy, gdy mierzyła ją w sklepie. Czy wzięła to pod uwagę? Przełknęła ślinę, po raz setny zastanawiając się, co powie Kalid.

— Najwyższy czas się dowiedzieć - powiedziała głośno i wzięła głęboki wdech. Niewiele brakowało, by się zachłysnęła powietrzem. Otworzyła drzwi i wyprostowawszy plecy, wyszła z łazienki.

Te kilka metrów dzielących ją od salonu pokonała w iście żółwym tempie. Jak idący na szafot skazaniec...

Kalid stał przy oknie. Robił to zresztą bardzo często. Czy czuł się uwięziony w czterech ścianach? Może wspominał chwile spędzone na pustyni?

Musiał ją usłyszeć, bo odwrócił się i zamarł.

Molly omal nie wybuchnęła śmiechem. Po pięciu latach wspólnej pracy wreszcie udało się jej go zaskoczyć.

- Molly?

Weszła do salonu z udawaną pewnością siebie.

- Powiedziałeś, że lubisz, gdy włosy okalają mi twarz, więc je skróciłam.

Tam do licha, nie to chciała powiedzieć. Włosy obcięła z zupełnie innego powodu. Spodobał się jej nowy styl i już. Był zresztą bardzo szykowny i tak się przypadkiem złożyło, że fryzurka świetnie komponowała się z sukienką.

- Czy kiedykolwiek wspominałem, że podobasz mi się w czerwieni? Zwłaszcza w tej sukience - powiedział, wpatrując się w nią jak zahipnotyzowany. Czyż nie zatrzymał wzroku na kilku interesujących miejscach?

Zalała ją fala gorąca. Na pewno nie przeziębii się w tej sukience. Żar, który oblał ją od stóp do głowy, rozgrzałby kilka osób nawet podczas zamieci śnieżnej.

- Nie, ale parę razy poskarżyłeś się, że wciąż ubieram się na czarno. Zapraǳnęłam odmiany. Czy jesteś gotowy do wyjścia?

Zawahał się przez chwilę. Potem skinął głową.

- Hasim czeka na dole w samochodzie. Czy masz jakiś płaszcz lub coś w tym rodzaju?

- Owszem, przy drzwiach. - Powodowana nagłym impulsem postąpiła krok do przodu i strzepnęła niewidzialny pyłek z kołnierza marynarki Kalida. Czego chciała w ten sposób dowieść?

Pochylił się, tak jakby chciał ją pocałować. Ale nie zrobił tego. Błysk czarnych oczu przyspieszył bicie jej serca.

- Co planujesz na dzisiejszy wieczór, Molly? - spytał niskim, zmysłowym szeptem.

Przychodziło jej do głowy mnóstwo dowcipnych odpowiedzi.
Postanowiła jednak powiedzieć prawdę.

- Spróbuję odegrać rolę kochającej żony znanego męża.

Usta jej drżały. Czy nachyli się jeszcze bardziej i pocałuje ją?

- Będę zachwycony. Wyprostował się i podał jej ramię.

- Pozwolisz?

Skryła rozczarowanie pod wymuszonym uśmiechem.

Gdy przybyli, przyjęcie trwało już w najlepsze. Młoda i ładna pokojówka wzięła od nich okrycia. Włożenie ekstrawaganckiej sukienki w domowym zaciszu, a wkroczenie w niej do sali balowej, to były dwie różne sprawy. Dlatego Molly przez chwilę zawahała się w progu.

Nigdy dotąd nie była królową balu, lecz szybko zrozumiała, co to znaczy. Mężczyźni zatrzymywali się i przyglądali jej z aprobującym uśmiechem. Kobiety dyskretnie taksowały jej sukienkę i fryzurę. Kilka lodowatych spojrzeń świadczyło o braku akceptacji, a może nawet o zazdrości. Uniosła głowę, mając nadzieję, iż sprosta wytyczonym sobie celom. Nie wiedziała, czy nie wygłupi się kosztem Kalida.

Kalid przedstawił ją gospodarzowi, wręczył szklaneczkę piwa imbirowego i lekko popchnął w stronę grupki mężczyzn, z którymi chciał porozmawiać. Dotknięcie jego ręki wywołało u Molly gęsią skórę na plecach. Zmusiła się do zignorowania tego uczucia, koncentrując uwagę na wywarciu dobrego wrażenia na znajomych Kalida.

Po przywitaniu się z nimi, w milczeniu przysłuchiwała się rozmowie, nie mając zamiaru w niej uczestniczyć. Omawiano problemy handlu zagranicznego. Kilka zasłyszanych uwag mogłoby przydać się jej w pracy.

Zauważyła, jak rozmówcy Kalida cenią sobie jego zdanie, często ulegając wyrażanym przez niego opiniom. Ona sama również szanowała jego zdanie, choć spierała się z nim przy wielu okazjach. Wiedziała, że nie lubi być otoczony pochlebcami i miała nadzieję, że nie zostanie zaliczona w ich poczet.

- No a ty, Molly - spytał nagle jeden z mężczyzn - co o tym sądzisz jako kobieta?

Molly starannie rozważyła swą wypowiedź, która spotkała się z dużym zainteresowaniem słuchaczy. Dwóch z nich było, co prawda, innego zdania, lecz nikt się z nią nie sprzeczał.

- Kim jest ta urocza istota, której słuchacie panowie z taką uwagą? - odezwała się wysoka, świetnie zbudowana blondynka, zbliżając się do grupy. Na mężczyzn spoglądała z taką miną, jakby stanowili jej własność. Uśmiechnęła się do Kalida i podała mu rękę. - My się chyba jeszcze nie znamy. Sally Rogers.

Kalid krótko ucisnął jej dłoń.

- Kalid bin Shalid, a to moja żona, Molly.

Blondynka na chwilę straciła pewność siebie, lecz odzyskała ją równie szybko.

- Bardzo mi przyjemnie.

- Mnie również - powiedziała Molly, przysuwając się bliżej Kalida. Wiedziała, że nie może równać się z kobietami, z którymi zwykł się umawiać. Teraz jednak został jej mężem, czego nie omieszkała zaakcentować!

Zdumiało ją własne postępowanie. Czemu postanowiła pokazać wszem i wobec, że Kalid należy do niej? Zawarli przecież małżeństwo z

rozsądku, przynoszące korzyści obu stronom. Nie kierowała nimi miłość, przysyłająca cały świat.

Molly zaczęła się zastanawiać, jakby to było, gdyby naprawdę zakochali się w sobie, jak to udają przed światem.

Kiedy Kalid położył rękę na jej gołym ramieniu, o mały włos nie podskoczyła. Uśmiechnęła się i odwróciła w jego stronę, mając nadzieję, że nie zauważył jej zmieszania.

- Może chciałabyś coś zjeść? - spytał cicho, odciągając ją od grupy.

- Umieram z głodu.

- Zauważyłem, jak bardzo lubisz jeść - powiedział, gdy przeprosiwszy dyskutantów, prowadził ją w kierunku uginających się pod ciężarem smakołyków stołów.

- Muszę wzmocnić nadwątlone siły.

- Jak to się mówi, jesz teraz za dwóch.

- Miałam na myśli to, że trochę wyczerpała mnie dyskusja. Czy przypadkiem nie wypowiadałam się zbyt ostro? Zauważyłam, że dwóch panów było nieco rozdrażnionych.

- Świetnie wypadłaś. Morgenstern nie zgadza się z twoją opinią, ale wcale ci to nie przeszkadzało, prawda?

- Prawda.

Kalid zamieniał parę słów z mijanymi osobami i Molly zaczęła podejrzewać, że zna wszystkich obecnych.

Gdy kolejna kobieta zastąpiła im drogę, Molly poczuła, że serce jej zamiera. Uważała Sally Rogers za piękną kobietę, lecz ta przyćmiewała ją urodą.

Przygnębiona Molly w milczeniu obserwowała, jak z Kalid wita się z byłą żoną.

- Jak się masz, kochanie. - Sabrina poufale nachyliła się, by pocałować Kalida. Ten cofnął się o krok.

- Nie wiedziałem, że tu będziesz.

- Domyślam się, skarbie. Justin uznał, że nasze spotkanie może być bardzo zabawne. Widziałeś obrazy, które Sven kupił od swego podopiecznego? Niezwykle intrygujące. Wyczuwam duży sukces.

Sabrina wreszcie zwróciła uwagę na Molly. Pomimo szczerego uśmiechu z jej oczu wyzierał chłód.

- Molly, czy to z tobą Kalid ma dziś randkę?

- Nie, Sabrino, Molly jest moją żoną.

Szok, jaki wywarła na niej ta wiadomość, odmalował się widocznie na twarzy Sabriny. Molly poczuła swego rodzaju satysfakcję, widząc jej zdumioną minę.

- Ożeniłeś się po raz drugi? - spytała niedowierzająco.

- W końcu byłem wolnym mężczyzną.

- Z nią? - Sabrina nie mogła się z tym pogodzić, najwyraźniej uważając Molly za istotę gorszej kategorii.

Kalid uśmiechnął się do Molly i puścił do niej oko.

- Z Molly. Złóż nam życzenia, spodziewamy się dziecka. Sabrina tylko kręciła głową, jakby usiłowała pojąć znaczenie tych słów.

- Moja żona jest głodna, wybacz. - Mówiąc to, wziął Molly pod rękę i ruszyli dalej.

Wyczuwała jego zdenerwowanie.

- Nadal jest bardzo piękna - mruknęła, by przerwać ciszę.

Nadaremnie usiłowała stłumić w sobie uczucie zazdrości. Chociaż właściwie nie powinna się tak bardzo przejmować. Przecież Kalid wcale nie wydawał się zainteresowany Sabriną.

- Nie miałem pojęcia, że tu będzie. Cholera, Sven dobrze wie, że nie cierpię takich idiotycznych sytuacji.

- Kim jest Justin?

- Nie wiem, pewnie jej aktualnym partnerem. Zresztą wszystko jedno. - Kalid nawet nie próbował pohamować złości. Był zbyt rozsądny, by zrobić jakieś głupstwo, lecz Molly wiedziała, że jest bliski wybuchu. - Co chcesz zjeść?

Nareszcie dotarli do bufetu. Z tonu Kalida Molly wywnioskowała, że nie życzy on sobie dalszych rozmów na temat byłej żony.

Kiedy skończyli jeść przystawki, Kalid przedstawił ją kolejnej grupce i znów rozgorzała ożywiona dyskusja. Po chwili dołączył do nich jeden z mężczyzn, który uczestniczył w poprzedniej rozmowie.

- Czy mogę na chwilę porwać Molly? Morgenstern wreszcie przygotował ripostę na jej wypowiedź dotyczącą zagrożeń, jakie niesie ze sobą globalizacja. Chciałbym usłyszeć, jak twoja żona się obroni.

Kalid skinął głową, więc odstawiła szklankę i poszła w drugi koniec sali. Za chwilę wdała się w dysputę ze starszym panem. Wysiłała cały intelekt, by odeprzeć jego argumenty i bronić swego zdania.

Wkrótce słuchacze zaczęli się śmiać i wspierać Molly. Dyskusja straciła rozmach i w końcu zmieniono temat. Dołączył do nich Kalid.

- Masz piękną żonę - oświadczył jeden z mężczyzn.

- W dodatku mądrą - dodał Morgenstern, który wcale nie wyglądał na obrażonego czy niezadowolonego.

- Zgadzam się. Panowie pozwolą? - Wziął Molly pod rękę.

Kiedy oddalili się wystarczająco, spojrzął na nią. Znów był w złym humorze.

- Nie spodziewałem się, że moja żona będzie flirtowała z innymi mężczyznami. Nie tolerowałem tego u Sabriny i nie zamierzam tolerować u ciebie.

Zdumiona Molly zatrzymała się i popatrzyła na Kalida.

- Zaraz, zaraz, z nikim nie flirtowałam!

- A kto śmiał się z głupich kawałów Morgnesterna i wymieniał porozumiewawcze spojrzenia z Petersonem?

- Który z nich to Peterson?

- Nie wiesz, jak się facet nazywa, ale słodziutko się do niego uśmiechasz.

- Trudno chyba uznać moje zachowanie za naganne.

- Równie trudno byłoby uznać je za poprawne. A gdyby był tu jakiś agent z Urzędu Imigracyjnego? Jak oceniłby nasze małżeństwo?

Molly zmrużyła oczy i przyjrzała się Kalidowi.

- Niech no zgadnę. Niewiele wiem o Sabrinie, lecz domyślam się, że od płci przeciwnej nieustannie domagała się wyrazów uznania. Czy sugerujesz, że jestem taka sama jak ona? Po pięciu wspólnie przepracowanych latach mógłbyś mieć do mnie nieco więcej zaufania!

- A jak mam nazwać twoje zachowanie?

- Staralam się zrobić dobre wrażenie, żeby wszyscy mężczyźni zazdrościli ci takiej wspaniałej żony.

Kalid rozpogodził się i nawet uśmiechnął.

Pod Molly ugięły się kolana, a serce zaczęło bić gwałtowniej. Jak to możliwe, żeby jeden uśmiech tego mężczyzny zupełnie ją obezwładniał?

- I czy ci wszyscy mężczyźni rzeczywiście mi zazdroszczą?

Wzruszyła ramionami i rozejrzała się dyskretnie po sali. Nie chciała zrobić czegoś głupiego, a miała ochotę rzucić się w jego ramiona i poprosić o jak najszybszy powrót do domu. Tam przynajmniej czułaby się bezpieczna i nie musiałaby bezustannie drżeć o to, że popełni poważną gafę.

- Przynajmniej się dowiedziałam, co sądzą o światowej sytuacji finansowej i kryzysie w Japonii. Mam też nadzieję, że uznali mnie za kogoś więcej niż tylko poderwany przez ciebie „towar”.

- Czyżbyś robiła aluzję do Sabriny?

Mówił żartobliwym tonem, dlatego nie przejęła się zbytnio tym pytaniem.

- Jeśli tak to odebrałeś.

- A zatem chodźmy między ludzi, niech inni też zazdroszczą mi takiej żony.

Wiedziała, że jawnie z niej kpi, lecz nie dbała o to. Pomimo uprzednich obaw bawiła się doskonale. Kalid przez resztę wieczoru udawał troskliwego, kochającego męża. Molly starała się nie zapominać, że to tylko gra.

Wiedziała, że jeśli pozwoli sobie choćby na chwilkę zapomnienia, zostanie zdominowana przez tego silnego mężczyznę. Jego urok był zbyt niebezpieczny. Udawanie od prawdziwego życia dzieliła cienka granica, dlatego coraz trudniej przychodziło jej pamiętać, że to tylko maskarada.

Gdy postanowili wreszcie wracać do domu, była bardzo zmęczona. Jeżeli tak ma wyglądać każde wyjście z domu, zrobi wszystko, by zdarzało się to jak najrzadziej.

- Dobrze się bawiłaś? - spytał Kalid, bawiąc się pasemkiem jej włosów. Siedzieli w limuzynie, którą Hasim prowadził szybko po ciemnych ulicach.

- Lepiej niż się spodziewałam. Jednak nie lubię takich spędów towarzyskich - odparła, już wyraźnie odprężona. Przyjęcie wreszcie dobiegło końca, a ona nie popełniła żadnej gafy.

Czy jednak można czuć się zupełnie swobodnie, gdy Kalid siedzi tak blisko niej? Kiedy bawi się jej włosami?

- Radziłaś sobie bardzo dobrze. W ciągu roku będziemy musieli uczestniczyć w kilku podobnych imprezach, jednak zawsze zasięgnę twojej opinii, zanim poproszę Elise o potwierdzenie zaproszenia.

Molly uśmiechnęła się leciutko.

- Dziękuję.

- Wydaje mi się, że małżeństwo z Amerykanką jest początkiem ciekawej podróży.

- Podróży?

- Do przeznaczenia.

- A co nim jest?

- To właśnie jest najciekawsze. Nie wiemy.

Molly natomiast wiedziała świetnie, jak skończy się dzisiejszy wieczór, jeżeli Kalid nie przestanie delikatnie bawić się jej włosami!

Jednak nie była gotowa, by wiązać się z kimś uczuciowo. Jeszcze kilka tygodni temu myślała, że jest zakochana w Chadzie. Ta miłość już

umarła, pozostała gorycz i złamane serce. O wiele bezpieczniej będzie iść przez życie samotnie, bez zbędnych komplikacji. Zresztą nie ma się nad czym zastanawiać, bo Kalid i tak nigdy jej nie pokocha.

Owszem, jest fascynującym mężczyzną, lecz nic z tego jeszcze nie wynika.

Przecież sam mówił, że małżeństwa z rozsądku są w jego kraju na porządku dziennym. W dodatku często bywały udane, bo opierały się na wzajemnym szacunku i przyjaźni.

Jednak czy tamte panny młode również omdlewały, gdy zbliżał się do nich małżonek? Czy serca były im wtedy gwałtowniej, a nogi odmawiały posłuszeństwa?

Hasim wysadził ich pod drzwiami i pojechał zaparkować samochód. Molly pomaszerowała za Kalidem. W windzie wytrwale milczała, nie mogąc opanować wzrastającego zdenerwowania.

Gdy weszli do mieszkania, Kalid zauważył na stoliku pozostawioną tam przez Hasima kartkę.

- Coś ważnego? - spytała Molly, zdejmując płaszcz. Zapewne nie, bo Hasim wspomniałby o tym w samochodzie.

- To od mojego ojca - odparł Kalid. Przejrzał notatkę raz jeszcze i wzruszył ramionami. - Wygląda na to, że Roeluk dowiedział się o naszym małżeństwie i poinformował o tym mojego ojca. Będę musiał do niego zadzwonić.

Molly przygryzła wargę, by nie wybuchnąć śmiechem. Kalid powiedział to tonem nastolatka, który narozrabiał i doskonale wie, że czeka go przykra rozmowa.

- Wnoszę z tego, że jeszcze nie powiedziałeś o nas rodzicom -
zauważyła z lekkim przekąsem.

- Jeszcze nie. - Zerknął na zegarek. - U nich jest rano. Zatelefonuję
teraz.

- W takim razie pójdę się położyć.

Kalid z żalem spoglądał w ślad za nią. Nie chciał, by ten wieczór już
dobiegł końca. Wiedział, że zanim skończy rozmawiać, Molly zaszyje się
bezpiecznie w kąciku łóżka. Będzie już spała lub przynajmniej udawała, że
śpi. Czy powinien ją budzić? Porozmawiać z nią w ciemnościach,
dowiedzieć się czegoś więcej o kobiecie, która wciąż pozostawała dla
niego zagadką?

Z tego, z jaką pasją zaatakowała konserwatywne poglądy
Morgensterna wywnioskował, że da sobie radę w każdej sytuacji. Jednak
wobec niego zachowywała się jak płochliwa niedostępna dzierlatka.

Dziś da jej już spokój, lecz jutro... Udawanie kochającego się
małżeństwa było męczące, zwłaszcza gdy żona uśmiechała się tak
promiennie i kusząco. Co zrobiłaby Molly, gdyby zaczął ją całować, badać
dłońmi jej ponętne ciało, muskać jej gładką skórę? Jej włosy w dotyku
przypominały jedwab. Co przypomina w dotyku jej skóra?

Mężczyzna może opierać się takim pokusom jedynie do czasu. Od
dawna już nie był z kobietą. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek miał
partnerkę równie nieśmiałą, co prowokującą zarazem. Jej sukienka była
wyzuwająca, lecz dopiero w połączeniu z niewinnością wyzierającą z oczu
Molly zyskiwała na pikanterii. Gotów był podjąć wyzwanie, jakim stało
się dla niego odkrycie prawdziwego oblicza Molly.

Najpierw jednak musiał porozmawiać z ojcem. Wiedział, że mu się naraził, nie zawiadamiając go o małżeństwie. Ciekawe, skąd Roeluk miał tak dokładne informacje...

Zgodnie z przypuszczeniami, ojciec był bardzo rozgniewany. Kalid usiłował wyjaśnić mu sytuację, lecz w odpowiedzi usłyszał, że powinien pomyśleć o wizie, kiedy był na to czas. Ojciec miał mu też za złe małżeństwo z cudzoziemką.

- Związek z Sabriną niczego cię nie nauczył! - pieklił się Mohamed bin Shalid.

- Molly jest zupełnie inna - bronił się Kalid. Jego ojciec był impetykiem i Kalid dawno temu nauczył się, że najlepiej było przeczekać burzę, nie dać ponieść się emocjom.

- Ja to osądzę. Przywieź ją ta, chcę ją poznać.

- To nie jest odpowiedni moment, ojcze. Prowadzę bardzo ważne negocjacje. Gdyby nie to, mógłbym poczekać na wizę w Manezji.

- Jak przebiegają rozmowy? - spytał Mohamed, dając się tym samym wciągnąć w zastawioną przez syna pułapkę. Dopiero pod koniec rozmowy ponownie zażądał, by młoda para przyjechała natychmiast po załatwieniu wszystkich spraw.

Kalid odłożył słuchawkę i wyciągnął się w fotelu. Dyskusje z ojcem nigdy nie były łatwe. Nakłonienie władcy absolutnego do zmiany zdania wymagało niezwyklej finezji i sprytu. Kalid czasami wątpił, czy ojciec w ogóle słucha jego argumentów.

Powinien brać przykład z matki. Zawsze dostawała od swego męża, co chciała. Przy tym rzadko o cokolwiek prosiła. Może właśnie w tym

tkwił sekret. To, o co prosiła, było dla niej ważne, a jej mąż dbał o szczęście swej połowicy.

Co uszczęśliwiłoby Molly?

Oddzielna sypialnia, nachmurzył się Kalid.

Rychły koniec fikcyjnego małżeństwa?

Po trzech dniach od ślubu trudno było wyrokować o przyszłości ich związku. Myślał, że przez pięć lat pracy poznał Molly. Tymczasem dziś go zaskoczyła. Czy czekają go inne niespodzianki?

Miłe czy przykre?

Po rozwodzie z Sabriną marzył przede wszystkim o spokoju. Nie lubił gierk i nieustannych utarczek. Jednak z Molly było inaczej, i miało to w sobie pewien urok.

Wstał, nie mogąc doczekać się chwili, gdy ją ujrzy. Wiedział, że już śpi. Jednak, gdyby okazało się...

Gdy Kalid wszedł do jadalni, Molly właśnie smarowała grzanekę.

- Dzień dobry - powiedziała ostrożnie. Po przebudzeniu czuła się rozczarowana, widząc, że Kalid już wstał. Wcale nie dlatego, że pragnęła się przy nim obudzić. Nic podobnego! Tak przynajmniej sobie wmawiała.

- Dobrze spałaś?

- Tak - odparła, unikając jego wzroku.

Kalid usiadł u szczytu stołu i nalał sobie kawy. Hasim zjawił się z tacą gorących dań, jakby czekał za drzwiami. Molly podejrzewała, że tak właśnie było, lecz mało ją to obchodziło.

- Roeuk i jego żona zaprosili nas na następny weekend - powiedział Kalid, gdy zostali sami.

- Do Waszyngtonu?

- Tak. Moglibyśmy polecieć w sobotę i wrócić w niedzielę.
- Bardzo krótka wizyta.
- Wolałabyś zostać dłużej?
- Nie, wystarczy. Już poznałam Roeuka, chętnie poznam jego żonę.
- On marzy o tym, by zobaczyć cię w nowej roli. Molly podniosła głowę.
- W jakiej mianowicie?
- Mojej nowej żony.
- Nie wspomniałeś im, że to fikcyjny związek?
- Jakoś wypadło mi z głowy.
- Nonsens. O niczym nie zapominasz. Czemu im nie powiedziałaś?
- Nie muszą o niczym wiedzieć.
- A co będzie, jak się rozstaniemy?
- Dowiedzą się w swoim czasie - wzruszył ramionami Kalid. - Hasim sprowadził wczoraj twoje meble. Widziałaś je już? - zmienił temat.
- Wspomniał mi, że złożył wszystko w jednym pokoju.
- Więc dziś będziesz mogła je poustawiać. Molly łypnęła na niego szelmowsko.
- Jak sobie życzysz.

Błysk w oczach Kalida oznajmił jej, że mąż dostrzegł kpinę, ale postanowił pozostawić to bez komentarza.

Dzień zaczął się dla Molly bardzo zabawnie. Ani Kalid, ani Hasim nie pozwolili jej niczego dźwigać. Kiedy Hasim dowiedział się, że Kalid zamierza wziąć udział w ustawianiu mebli, zaczął się zachowywać nieco swobodniej.

Molly uważnie oglądała każdy pokój, starając się, by jej meble pasowały do wystroju mieszkania. Umieszczając w każdym pokoju jakiś swój drobiazg, czuła się bardziej zadomowiona.

W końcu pozostały tylko dwa trochę dziwaczne fotele. Przyjrzała się im krytycznie i stwierdziła, że powinna się ich pozbyć.

- Niepotrzebnie je tu taszczyłeś, Hasim. Przepraszam. To nic nie warte graty.

- Graty?

- Kiepskie, marne - westchnęła i usiadła na jednym. - Poza tym bardzo niewygodne. Nie rozumiem, czemu postanowiłam je zabrać.

Rozległ się dzwonek. Hasim poszedł otworzyć. Molly spojrzała na Kalida.

- Spodziewasz się kogoś? Straszny tu bałagan.

- Nie, skądże. - Podeszedł do framugi. - To inspektor z Urzędu Imigracyjnego. - Pomógł wstać Molly - Zatem zostaniemy poddani drobiazgowemu śledztwu.

Inspektor spędził u nich ponad godzinę, zaglądając wszędzie i interesując się każdym szczegółem ich życia. Ponownie pytał ich o sprawy, o których już przedtem musieli opowiadać w Urzędzie.

Na odchodnym oświadczył, że wszystko wydaje się być w najlepszym porządku. Formalności potrważą jeszcze trochę, lecz wkrótce zostanie sporządzony wniosek o wydanie zielonej karty.

Molly poczekała, aż za inspektorem zamkną się drzwi i klasnęła w rękę.

- Udało się.

- Być może. Czy zwróciłaś uwagę, że wcale nie powiedział, że to już koniec? Dopiero kiedy dostanę zieloną kartę, powiem, że się udało.

- A ja mam wrażenie, że to już koniec. A wiesz, co przeważało szalę? - spytała, gdy Kalid wzruszał ramionami.

- Słucham?

- Mój okropny wygląd. Skoro nic sobie z tego nie robisz, to znaczy, że mnie naprawdę kochasz.

- Naprawdę? - zdziwił się nieszczercze. Podszedł i pocałował ją.

Molly zupełnie się tego nie spodziewała. Oparła się o ścianę, by nie stracić równowagi. Po chwili zaczęła odwzajemniać pocałunek. Rozchyliła wargi i śmielej smakowała usta Kalida.

Kiedy wreszcie wyprostował się, spojrzała w jego przepastne, czarne oczy. Zastanawiała się, czy słyszał, jak głośno biło jej serce. Co on właściwie sobie myśli? Czy ten pocałunek ma dla niego jakieś znaczenie? A może to tylko chwilowy poryw?

- Nawet jeżeli inspektor twierdzi, że wszystko jest w porządku - powiedział, powoli gładząc przy tym palcami jej twarz - to będziemy udawali przykładne małżeństwo do chwili, aż dostanę zieloną kartę.

- Myślę, że ich nabraliśmy i już tu nie wrócą.

- Czy w związku z tym domagasz się jakichś zmian? Molly zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

- Chyba nie musimy już dzielić łóżka. Rzeczy mogą jakiś czas pozostać w twojej szafie, ale już dwa razy byliśmy przesłuchiwani. Czy naprawdę uważasz, że to jeszcze nie koniec? - Unikając jego spojrzenia, zatarła rękę.

Prawdę mówiąc, nie była pewna, czy zdoła się oprzeć Kalidowi. Przez kilka wieczorów udawało się jej wślizgnąć do łóżka wcześniej i udawać, że śpi. Jednak jak długo zdoła opierać się jego urokowi? Już teraz miała ochotę rzucić mu się w ramiona...

Co się stanie, kiedy Kalid odkryje jej podstęp, gdy sprawdzi, czy Molly naprawdę śpi? Nawet największe łóżko okaże się wtedy za małe.

Zerknęła na niego i znów zobaczyła obojętną minę. Wiele oddałaby za to, by poznać jego prawdziwe myśli.

- Jak chcesz - odparł krótko i wyszedł z pokoju.

- No i masz, czego chciałaś - mruknęła, dziwiąc się, że czuje rozczarowanie.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Molly przez okno dostrzegła w dole wysoki ostrosłup pomnika Waszyngtona. Zerknęła na męża. Kalid zagłębił się w lekturze jednego z raportów, które zabrał ze sobą na drogę. Odwróciwszy się z powrotem w stronę okna, zastanawiała się nad tym, co przyniesie ta wizyta. Czy Roeluk będzie się dopytywał, czemu wyszła za jego kuzyna? Czy uzna ją za niegodną wejścia do rodziny królewskiej? Nikt nie wiedział przecież, że to tylko małżeństwo na pokaz. A może Kalid wyjawiał już rodzinie motywy pospiesznego ślubu? Czy krewni nie będą przypadkiem rozczarowani jego wyborem?

Miała nadzieję, że nie. Chciała, by jego rodzina ją zaakceptowała.

Ubiegły tydzień był bardzo dziwny. W ciągu dnia wszystko było jak dawniej. On był szefem, a ona jego asystentką. Może była bardziej skrepowana jego bliskością, lecz miała nadzieję, że Kalid tego nie zauważy. Chociaż szczerze mówiąc, było to mało prawdopodobne, bo zawsze potrafił przenikać do sedna sprawy i niewiele rzeczy uchodziło jego uwagi.

Wieczory, to całkiem inna historia. Spędzali je razem. Początkowo skrepowani, powoli poznawali się coraz lepiej. W ciągu tygodnia Molly dowiedziała się więcej o swoim tajemniczym mężu niż przez poprzednie pięć lat.

Już garść tych informacji wprawiła ją w zakłopotanie.

Kalid łączył w sobie cechy arabskiej tradycji i zachodniego wykształcenia. Molly podejrzewała, że w swoim kraju sam sobie jest prawem, lecz równocześnie miał na wiele spraw bardzo liberalne poglądy.

Co dziwniejsze, nieustannie drażniła się z nim, wykazując mu te niekonsekwencje.

W czwartek nie wytrzymał.

Molly uśmiechnęła się w duchu, spoglądając na zbliżające się lotnisko. Kalid dostał wtedy ataku szału. A może tylko udawał? Wciąż przywoływała w pamięci obraz rozbawionych oczu Kalida w momencie najbardziej zażartego sporu.

Jednak pocałunki, którymi zamknął jej usta, wcale nie były udawane, raczej dzikie, namiętne i podniecające. Oblała ją fala gorąca. Gdyby nie pojawienie się Hasima, kto wie, dokąd by ich doprowadziły te pocałunki? Chwilami żałowała, że po wizycie inspektora Urzędu Imigracyjnego przeniosła się do swojej sypialni. Wcale nie dlatego, że obawiała się czegoś ze strony męża. Przez te dwie noce spędzone wspólnie w olbrzymim łóżu nawet jej nie tknął.

A może tylko ubzdurzyła sobie, że Kalidowi przestał wystarczać czysto formalny związek? Może to tylko jej wybujała wyobraźnia i własne, co tu ukrywać, coraz silniejsze pożądanie sprawiły, iż dniami i nocami myślała o swym mężu? Przecież fizyczne kontakty wprowadziłyby tylko same komplikacje. To rozsądne stwierdzenie jednak nie mogło ukoić tęsknoty za delikatnymi pieszczotami i namiętymi pocałunkami.

Poprzestań na tym, co masz, upomniała się w myślach.

Kalid uznał przecież jej dziecko za swoje, a było to więcej, niż mogła się spodziewać. I za to powinna być mu wdzięczna.

Czasem zastanawiała się, jakby to było, gdyby nigdy nie poznała Chada, nie zaszła z nim w ciążę, gdyby Kalid poprosił ją o rękę, bo chciał z nią spędzić resztę życia. Fantazjowała, że pobrali się z namiętności.

Takie romantyczne małżeństwo podobałoby się jej. Kalid na pewno zalecałby się do niej, umiłał jej życie kwiatami, tańcem i romantycznymi kolacjami...

Z westchnieniem pokręciła głową. Jasno określił swój stosunek do kobiet. Nie ufał im. Molly była realistką i zdawała sobie sprawę, że gdyby nie wiza, nigdy by się nie ożenił - ani z nią, ani z inną kobietą.

Po spotkaniu z Sabriną zastanawiała się, czy była żona Kalida żałowała, że utraciła męża. Czy chciała go odzyskać? Molly nie mogła sobie wyobrazić, że jakiegokolwiek kobiecie bardziej zależałoby na majątku Kalida niż na nim samym.

- Cóż, nie mogła go zatrzymać - mruknęła zdumiona siłą swoich uczuć.

- Słucham? - zainteresował się Kalid.

- Nie, nic. Po prostu głośno myślałam. Już dolatujemy - odparła, nie odrywając wzroku od okna. Powinna trzymać język za zębami!

Kalid złożył papiery, wsunął je do skoroszytu i umieścił w teczce. Położył ją na siedzeniu obok Molly, która bacznie go obserwowała.

- Czy w raporcie Alderona znalazłeś to, czego szukałeś? - spytała. Chodziło o małą firmę kupioną niedawno przez koncern Kalida.

- Przynoszą dochody wyższe, niż się spodziewałem.

- To znaczy, że Johnson spisuje się na medal. Wiem, że miałeś spore wątpliwości, powierzając mu kierownicze stanowisko.

- Owszem. Jednak wykazał więcej inicjatywy, niż go o to podejrzewałem - Kalid uniósł brew. - Czy chcesz coś przez to powiedzieć?

Molly uśmiechnęła się.

- Przyznasz chyba, że w ten sposób udowodniłam, że miałam rację, popierając jego kandydaturę.

- Coś udowodniłaś? Owszem, popierałaś Johnsona, lecz to niczego nie dowodzi!

- W ten sposób potrzeba będzie pięćdziesięciu lat, zanim przyznasz, że dokonałam dobrego wyboru.

- Jeżeli pijesz do naszego małżeństwa, to biorę za nie współodpowiedzialność. Czas dowiedzie trafności wyboru.

- Czy będziemy musieli czekać na to pięćdziesiąt lat? -Molly omal nie zakryła ust dłonią. Popatrzyła na męża szeroko otwartymi oczyma. Zabrzmiało to tak, jakby pragnęła utrzymania ich związku. Co innego snuć fantazje na ten temat, a co innego mówić o tym głośno.

Kalid zrobił nieprzeniknioną minę.

- Możemy poczekać pięćdziesiąt lat. Czy zamierzasz zostać ze mną tak długo?

Molly zaniemówiła na dłuższą chwilę. Owszem, chciałyby z nim zostać! Lubi go i szanuje. Bardzo spodobało się jej te półtora tygodnia małżeństwa. Wiedziała, że może polegać na mężu w każdej sytuacji. Okazał się człowiekiem odpowiedzialnym, kimś, kto się nią opiekował.

Ale co on czuł do niej?

Rozważała możliwość, że nie zażąda separacji. Czy jednak ten związek miał szansę przetrwania? Jak dopasują się do siebie romantyczny szejk i prosta asystentka z Ohio?

Powoli zaczęła wracać do rzeczywistości. Nawet gdyby ich małżeństwo potrwało dłużej, niż sądziła, nie chciała o tym teraz rozmawiać.

- Zobaczymy - odparła wymijająco, tknięta złym przeczuciem. Coraz bardziej podobał się jej szef. Coraz częściej myślała o tym, by związać się z nim na stałe. Zbyt często obserwowała go, gdy miała pewność, że jej nie widzi. Coraz bardziej uzależniała się od niego. Pora spojrzeć na wszystko chłodnym okiem. Czy nie dostała już od życia nauczki?

Owszem, Kalid był zupełnie niepodobny do żadnego innego mężczyzny. Posiadał wrodzoną uczciwość i honor, cechy tak rzadko spotykane we współczesnym świecie. Małżeństwo z takim człowiekiem kuśilo, zapewniało bezpieczeństwo. Nigdy nie zdradziłby ani nie oszukał nikogo, na kim mu zależało.

A jednak nie wolno jej było się w nim zakochać. Nie powinna wikłać się w kolejną aferę miłosną. To byłoby zbyt ryzykowne dla jej serca.

Chociaż...

Samolot zaczął gwałtownie obniżać lot.

- Już prawie jesteśmy - powiedziała, zadowolona, że coś przerwało gonitwę jej myśli. - Nie powiedziałaś mi, jak mam zwracać się do twojego kuzyna. Wasza Wysokość? Emirze? A może bardziej swobodnie?

Jak dopasuje się do rodziny Kalida? Czy od razu domyślą się, że to wszystko lipa?

- Nazywaj go Roeuk, odtąd jest też twoim kuzynem. Jego żona ma na imię Megan, córka Norrie, a syn Sam.

- Sam? - zdumiała się Molly. To było wyjątkowo niearabskie imię.

- Tak naprawdę to chłopiec nazywa się Hanid Pierre bin Shalid.

Matka Roeuka jest Francuzką. Jednak z pewnych, niewytłumaczalnych dla mnie względów Megan i Roeuk nigdy nie mówili tak na syna. Od urodzenia był Samem.

Trochę speszona i onieśmielona Molly poszła za Kalidem do holu dworca lotniczego. Pod ścianą czekał na nich wysoki, postawny Roeuk. Molly nie mogła powstrzymać się od porównania kuzynów. Obaj nosili się z wyzywającą wyższością. Ich pewność siebie graniczyła z arogancją. Zarazem jednak byli uroczy i atrakcyjni.

Kuzynowie przywitali się na pozór dość chłodno. Jednak Molly zmieniła zdanie, gdy zobaczyła rozpromienione oczy Roeuka. Skinął lekko głową.

- Witaj w rodzinie, Molly bin Shalid. Czujemy się zaszczyceni.

- Dziękuję. - Zapłoniona zerknęła na Kalida w poszukiwaniu pomocy. Czuła się okropnie, odgrywając tę komedię. Jak będzie czuł się Roeuk, gdy wszystko się wyda?

Ku zdumieniu Molly Roeuk sam prowadził samochód. Luksusowy mercedes był bardzo wygodny. Molly siedziała sama na tylnym siedzeniu, a obaj panowie usadowili się z przodu i prowadzili ożywioną rozmowę. Przesunęła dłonią po skórzanej tapicerce i westchnęła w zadumie. Nie powinna przyzwyczajać się do takich luksusów, choć przyjemnie było mieć je na skinienie ręki.

Gdy jakiś czas potem Roeuk skręcił na podjazd, była prawie pewna, że to nie jest właściwy adres. Zamiast olbrzymiej rezydencji otoczonej hektarami wypielegnowanego trawnika, ujrzała skromną willę, stojącą w sąsiedztwie podobnych domów. Spodziewała się czegoś bardziej reprezentacyjnego.

Nawet Kalid był zdumiony.

- Mieszkasz tu?

- Coś nie tak z moim domem? - Roeuk uniósł brew.

- No... nie, tylko różni się zasadniczo od twojej willi w Manezji.

- Tu mieszkała Megan przed ślubem. Teraz zaczyna się robić ciasno.

Kiedy się pobraliśmy, chyba nie do końca wierzyła, że to „na zawsze”, i chciała zachować sobie coś własnego. Przyzwyczailiśmy się do tego miejsca. Zresztą, rzadko bywamy w Stanach. Jednak kiedy urodzi się dziecko, będziemy potrzebowali czegoś większego.

- Megan znów spodziewa się dziecka? - spytał Kalid, wysiadając z samochodu. Otworzył drzwi przed Molly.

Gdy Roeuk skinął głową, zerknął na żonę.

- To już druga rzecz, jaka łączy cię z Megan.

- A ta pierwsza? - Rzuciła mu ostre spojrzenie. Powiedział kuzynowi, że ona jest w ciąży? Czyżby wyjawiał wszystkie okoliczności?

- Obie wyszłyście za cudzoziemców.

- W dodatku za dwóch męskich szowinistów - uśmiechnęła się, pamiętając, że Kalid raczej zwykł rozkazywać niż prosić.

- Czyż to nie naturalny porządek - szepnął jej na ucho - by mężczyzna rządził, a kobieta zaspokajała jego zachcianki?

- Chyba w marzeniach sennych - obruszyła się.

- Masz rację, w marzeniach - uśmiechnął się.

- Kalid, jak to miło znów cię ujrzeć! - zawołała wysoka kobieta.

Stojąca obok kilkunastoletnia dziewczyna była bardzo podobna do matki.

Kalid wyprostował się i biorąc Molly za rękę, ruszył na spotkanie Megan i Norrie.

- Urosłaś chyba z piętnaście centymetrów - powiedział, gdy uściskawszy młodą kuzynkę, przyjrzał się jej uważnie.

- Nie, tylko pozbyłam się dziecięcego sadelka, przez co wydaję się znacznie wyższa, prawda, tato?

Roeuk wymienił rozbawione spojrzenia z żoną i skinął głową.

- Ty musisz być Molly. Ja jestem Megan. Tak się cieszę, że przyjechałaś! To będzie wspaniały weekend. Wejdźmy. Dziecko śpi, lecz wkrótce się obudzi i dlatego powinnam być w pobliżu. Jak minęła podróż?

- Wspaniale. - Molly udzielił się ogólny entuzjazm. Zniknęło gdzieś zdenerwowanie. Może weekend mimo wszystko będzie miły. Zerknęła przez ramię. Kalid i Roeuk rozmawiali przy samochodzie. Obok niej szła Norrie.

- Kalid mówił, że przed ślubem mieszkałaś na Manhattanie. Nie lubisz Nowego Jorku? Wydaje mi się, że w sklepach jest mnóstwo odlotowych rzeczy - paplała podekscytowana Norrie. - Byliśmy tam tylko raz. Może zaprosicie mnie do siebie.

Megan roześmiała się i uścisnęła córkę.

- Teraz są zbyt zajęci. Mówiłam ci przecież, że wpadniemy do Nowego Jorku przed powrotem do domu.

- To dopiero za kilka tygodni - zmartwiła się. - Kalid mówił, że jesteś w ciąży. Moja mama też - oświadczyła, kiedy wchodziły do domu. - Mam nadzieję, że tym razem to będzie dziewczynka, ale mama mówi, że najważniejsze jest zdrowie dziecka. Nie chce znać wcześniej płci maleństwa. A ty już wiesz?

Molly pokręciła głową. Zdała sobie sprawę, że ostatnio niewiele myślała o dziecku. Cały zeszły tydzień zajmował ją Kalid, a przecież już za kilka miesięcy będzie zdaną na własne siły matką.

Czy wtedy jeszcze będą małżeństwem? A może rozstaną się już do tej pory? Kiedy Kalid otrzyma zieloną kartę, na pewno zechce odzyskać wolność. Jak długo to jeszcze potrwa?

Nie chciała, by to małżeństwo zakończyło się separacją. Nie chciała sama zmagać się z losem, potrzebowała wsparcia i opieki. W ciągu ubiegłego tygodnia Molly odkryła, że lubi wieczorne rozmowy z Kalidem, wspólne słuchanie muzyki i przesiadywanie w salonie. Będzie jej tego brakowało.

- Norrie, daj Molly odetchnąć. Chcesz się może odświeżyć po locie? Pokażę ci, gdzie będziecie spali. - Megan prowadziła ją przez krótki przedpokój.

- Roeuk mówi, że po narodzinach dziecka powinniśmy poszukać większego domu. Tu są tylko trzy sypialnie. Wy przenocujecie dziś u Norrie. - Umilkła, otwierając drzwi do przestronnego, jasnego pokoju. Łóżko przykrywała oryginalna kapa, taka sama jak zasłony w oknach.

To był typowy pokój nastolatki, pełen kolorowych pluszowych przytulank i poprzyklejanych do ścian zdjęć gwiazd filmowych. Jednak Molly nie interesował wystrój. Jej uwagę przykuło łóżko. Zwykle dwuosobowe łóżko.

W porównaniu z łóżem Kalida wydawało się wyjątkowo małe. Śpiące na nim osoby musiałyby się mocno przytulać, by nie wylądować na podłodze.

Molly poczuła narastające przerażenie. Miała być tak blisko Kalida? W tym łóżeczku nie ma mowy o śnie czy wypoczynku. Nic z tego!

- Coś nie w porządku? - zaniepokoiła się Norrie.

Molly oderwała wzrok od łóżka i spróbowała uśmiechnąć się do dziewczynki.

- Wszystko w porządku. Masz piękny pokój. Szkoda tylko, że musisz nam go odstąpić.

Porozmawia z Kalidem. Może uda się im zatrzymać w pobliskim hotelu, by nie wyganiać Norrie z jej pokoju. To przecież bardzo rozsądny argument.

- Nie ma sprawy. Zresztą będę dziś nocowała u Stephe. To moja najlepsza przyjaciółka.

- Na razie zostawiamy cię samą. Przyjdź, kiedy będziesz gotowa. - Megan wzięła córkę pod rękę i wyciągnęła na korytarz. - Tymczasem przygotuję coś zimnego do picia.

- To nie potrwa długo - odparła Molly, wciąż stojąc blisko drzwi. Słyszała męskie głosy i zastanawiała się, kiedy będzie mogła porozmawiać z mężem w cztery oczy. Zanim zdążyła pozbierać myśli, do pokoju wszedł Kalid z bagażami.

Molly szybko zamknęła drzwi i oparła się o nie.

- Nie możemy tu zostać.

Kalid postawił bagaże przy łóżku i szybko obejrzał pokój.

- O co chodzi?

- Popatrz na łóżko!

Przecież nie to chciała powiedzieć. Odchrząknęła.

- To jest pokój Norrie. Podczas naszej wizyty musi nocować u koleżanki. Gdybyśmy wzięli pokój w hotelu, nie musiałaby opuszczać domu.

- Mamy zatrzymać się w hotelu?

- Zauważyłam mały hotelik w sąsiedztwie. Bylibyśmy blisko Roeka i Megan... Zawiesiła głos, widząc wyraz twarzy Kalida.

- Nigdy nie obraziłbym mojego kuzyna w ten sposób -rzekł twardo.

- Obraził?

- Odrzucając jego gościnność.

Wzięła głęboki wdech, by odeprzeć te argumenty, lecz zrezygnowała. Rzeczywiście byłoby to bardzo niegrzeczne. Nerwowo zerknęła na łóżko.

- Jest bardzo małe.

- Jeżeli boisz się, że spadniesz, to upewniam cię, że do tego nie dopuszczę.

Wizja spędzenia nocy w ramionach Kalida była o wiele bardziej niebezpieczna niż groźba upadku na podłogę. Poczwała lekki dreszcz.

- Nie, nie spadnę z łóżka. - Gdyby nawet tak się zdarzyło, zwinęłaby się w kłębek i została na podłodze, gdzie byłaby bezpieczna od wszelkich pokus. Jak ma mu wyjaśnić, że przede wszystkim obawia się swojej reakcji na jego bliskość?

Oczywiście, nie zamierzała mu tego mówić! Może powinna spędzić tę noc na stojąco? A może wraz z upływem godzin straci zainteresowanie Kalidem? Przestanie być skrepowana jego obecnością?

Dwadzieścia minut później Molly siedziała z Megan i Norrie w ogródku za domem. Dwuletni Sam usiłował łapać piłkę, którą rzucała mu siostra. Obaj panowie gdzieś zniknęli.

Molly, popijając przygotowany przez Megan owocowy poncz, próbowała się rozluźnić. Nie pozostało jej nic innego, jak pogodzić się z wąskim łóżkiem i położyć się spać przed Kalidem.

Uzgodnili, że ich małżeństwo będzie miało charakter platoniczny. Prócz kilku pocałunków Kalid nie wykonał żadnego kroku, by to zmienić. Doskonale pamiętała, jak scharakteryzował swoją byłą żonę. Molly powinna najpierw przekonać Kali-da, że może jej zaufać. Mogła dokonać tego, przestrzegając sumiennie małżeńskiej umowy.

- Sam jest uroczy - powiedziała, obserwując wyczyny berbecia. Znowu pomyślała o swoim dziecku. Czy będzie to śmiały i ciekawski chłopczyk, czy też rozumiejąca matkę dziewczynka? Megan i Norrie wydawały się bardzo bliskie sobie. Molly podobało się to.

- Wykapany tatuś.

- Tak jak ja? - spytała Norrie.

- Owszem, oboje jesteście tak samo uparci.

Molly zdumiała się. Przecież Kalid mówił, że Roeluk i Megan pobrali się dopiero cztery lata temu.

- Sama też nie jesteś łagodnym barankiem - drażniła się Norrie.

- Tylko że męczy mnie ta ciągła walka o swoje zdanie.

- Mówisz, jakbyś nie owinęła sobie taty wokół małego paluszka - roześmiała się Norrie.

- A ja właśnie miałam zapytać, jak postępować z Kalidem - odezwała się Molly.

- Niech no zgadnę. Ma dyktatorskie zapędy i wymaga, by wszyscy podporządkowali się mu bez szemrania - powiedziała z uśmiechem Megan.

- Musisz go dobrze znać.

- Nie - roześmiała się Megan. - Jest pewnie taki sam jak Roeluk.

Dopóki zdecydowanie mu się nie sprzeciwię.

- To dlatego przyjeżdżamy co roku do Stanów, mamó? Żeby utrzymać tatę w ryzach?

Megan rozejrzała się wokół z udanym przerażeniem.

- Cicho, nie zdradzaj wszystkich naszych tajemnic. Norrie roześmiała się i zwróciła do Molly.

- W Manezji jest zupełnie inaczej. Dużo rzeczy mi się tam podoba. Na przykład nasz dom. Jest wielki i leży tuż nad morzem. Mam wspaniały pokój z balkonem. Schody prowadzą wprost do ogrodu. Jest tam też mnóstwo służby. Nie musiałabym słać łóżka, do czego jednak zmusza mnie codziennie mama. Nasza pokojówka, Alija, nie może się temu nadziwić.

- Żebyś wiedziała, jak to się robi - wtrąciła Megan.

- Już się nauczyłam.

- Stara śpiewka - wyjaśniła Molly Megan.

- A potem przyjeżdżamy do Stanów i wszystko trzeba robić samemu - ciągnęła Norrie. - Jednak życie tam jest o wiele bardziej ograniczone niż tu. Zwłaszcza dla dziewcząt.

- I dla kobiet - powiedziała w zamyśleniu Megan. - To naprawdę postępowy kraj, ale trudno w ciągu dziesięciolecia wykorzenić wielowiekowe tradycje.

- Opowiedz mi o Manezji - poprosiła Molly. Jeżeli negocjacje potoczą się pomyślnie, może Kalid podporządkuje się żądaniom ojca i zawiezie żonę do rodziców.

To, co mówiła Megan, z grubsza pokrywało się z opowieściami Kalida. Raj na ziemi. Jednak nadal niepokoiły ją ograniczone prawa

kobiet. Jak przyjmuje je Amerykanka, przyzwyczajona do większych swobód w swoim świecie?

Spytała o to Megan.

- Na ogół życie tam jest wspaniałe. To, że Roeuk jest moim mężem, również ma znaczenie - odparła z uśmiechem. - Ponieważ Roeuk jest tytularnym władcą Manezji, a ja jestem Amerykanką, cieszę się większą swobodą od innych kobiet. Jednak czasem muszę stosować się do miejscowych zwyczajów.

- Dlatego tak chętnie odwiedzamy babcię we Francji - dokończyła Norrie..

- Wątpię, czy zamieszkacie w Manezji. Kalid jest zajęty swoją firmą, a z tego, co mówił Roeuk, wynika, że lubi mieszkać w Nowym Jorku. Roeuk jest inny, woli Manezję.

- Nie rozmawialiśmy o wyjeździe do Manezji - powiedziała Molly. Oczywiście, że nie. Ich związek mógł skończyć się lada dzień. Nie było sensu, by Molly jechała do Manezji.

Mimo to pragnęła zobaczyć Kalida na ukochanej przez niego pustyni. Patrząc, jak pędzi z wiatrem na koniu. Mogła się założyć, że wyprzedziłby każdego innego jeźdźca. Twarz pewnie promieniałaby mu szczęściem.

Jakie to uczucie, spać w namiocie pod kopułą z gwiazd, na rozłożonym na piasku dywanie? Być tylko we dwoje na pustyni?

Megan popatrzyła na nią poważnym wzrokiem.

- Kalid nigdy nie zabierze cię tam, gdzie byłabyś nieszczęśliwa. Warto jednak odwiedzić Manezję, jest tam mnóstwo cudów wartych obejrzenia.

Molly skinęła głową, pragnąc zmienić temat. Wciąż nie mogła pojąć tego, co czuje. Czyżby zakochała się we własnym mężu?

Gdy tak siedziały, rozmawiając cicho pod wielkim drzewem, Molly uświadomiła sobie nagle, że wcale nie chce, by ich małżeństwo skończyło się separacją. Pragnęła Kalida, bez względu na wszystkie okoliczności. Kochała go!

Wyśmiałyby ją, gdyby wiedział. Przecież wyszła za niego, by zachować twarz, by zapewnić lepszą przyszłość swojemu dziecku. Nie uwierzyłby, że się w nim zakochała. Cyniczny i nieufny Kalid podałby uczucia Molly w wątpliwość. Lepiej było zachować to w tajemnicy, nawet gdyby miało jej z żalu pęknąć serce.

Podczas obiadu było bardzo wesoło. Molly śmieszyły nieustanne utarczki słowne między Roeukiem a Megan, zwłaszcza że przypominały przekomarzanie się z Kalidem, co przecież bardzo polubiła. Kalid przysłuchiwał się temu w milczeniu, od czasu do czasu spoglądając na Molly, jakby chciał odgadnąć jej myśli.

Wkrótce potem Norrie poszła do koleżanki, zostawiając dorosłych przy kawie. Molly próbowała dobrze się bawić, lecz im bardziej zbliżała się godzina spoczynku, tym więcej się denerwowała.

Uspokój się, powtarzała sobie. Nie ma powodu do obaw. Jeśli sama nie przekroczysz pewnych granic, Kalid na pewno tego nie zrobi.

Starła się skupić na rozmowie. Kalid mówił coś o jakimś domu w Manezji. Jednak znaczenie jego słów zupełnie nie docierało do Molly.

Czy jakiś sens ma Wyjazd do Manezji, spotkanie z jego rodzicami i oglądanie jego rodzinnego domu?

Czy jego ojciec będzie zły, że Kalid znów poślubił cudzoziemkę?
Przecież, jak sam przyznał, pierwsze małżeństwo skończyło się katastrofą.

- Molly?

Spojrzała na Megan.

- Słucham.

- Wcale nie słuchasz. Jesteś zmęczona? Nie musisz z nami siedzieć.

Położ się. Zawsze byłam zmęczona w pierwszych miesiącach ciąży.

Rozumiem cię.

Molly chwyciła się tej Wymówki jak tonący brzytwy.

- Jestem trochę zmęczona.

- Jutro dokończymy rozmowę. - Kalid odniósł się. - Pójdę razem z
Molly.

- Nie musisz. To ja jestem zmęczona. Pewnie od razu usnę. Zostań z
kuzynem, jeśli chcesz.

Była niemal pewna, że nie uwierzył w jej deklarację. On znał
prawdę!

- Mieliśmy bardzo pracowity tydzień - rzekł. - Małżeństwo może
wykończyć nawet najtwardszego faceta.

Molly zaczerwieniła się, Megan i Roeuk wymienili porozu-
miewawcze uśmiechy. Molly i Kalid pożegnali się z nimi i poszli do
sypialni.

Kiedy tylko drzwi zamknęły się za nimi, odwróciła się w stronę
Kalida.

- Czy wiesz, co sobie pomyśleli?

- Co? - spytał, przerywając rozpinanie koszuli.

- Stwierdzenie, że małżeństwo potrafi wykończyć mężczyznę sugerowało, że kochamy się po całych nocach, w związku z czym jesteś niewyspany.

Kalid skinął głową i nadal rozpiął koszulę. Molly patrzyła, jak odsłania się jego tors. Serce zabiło jej mocniej, oddech stał się płytszy. Kalid był przystojnym, dobrze zbudowanym mężczyzną.

A ona go kochała.

Jakie to uczucie, dotykać tej opalonej na brąz skóry, czuć twarde mięśnie, całować go?

Odwróciła się i patrzyła bezmyślnie na drzwi.

- Muszę iść do łazienki - powiedziała i niemal wybiegła z pokoju.

- Zachowujesz się, jakbyś miała osiem lat - powiedziała sama do siebie. Ochlapała twarz zimną wodą i umyła zęby. Potem wzięła kilka głębokich oddechów, aż wreszcie trochę się uspokoiła. - Dam radę - oświadczyła swemu odbiciu w lustrze.

Wróci do pokoju i zaszyje się w łóżku, kiedy Kalid pójdzie skorzystać z łazienki. Już dowiedli oboje, że mogą spać spokojnie obok siebie. Wystarczy, że odwróci się do ściany i będzie leżała spokojnie.

Na pewno nie uwierzył, że zdołała tak szybko zasnąć. Pomimo to nadal mocno zaciskała powieki i starała się prawie nie oddychać.

Kalid zgasił światło i położył się po swojej stronie. Molly wstrzymała oddech.

- Polubiłaś Megan? - spytał, wiedząc, że żona nie śpi. Molly zastanawiała się przez chwilę, czy odpowiedzieć.

- Owszem. Przypadłyśmy sobie do gustu. Tak się czasami zdarza.

- Nie mieli najłatwiejszych początków - powiedział, poprawiając się w łóżku.

Molly znieruchomiała. Co on wyrabia? Poczowała ciepło ciała Kalida. Jak teraz uda się jej zasnąć?

- Co masz na myśli? - Rozmowa mogła okazać się wspaniałym wyjściem z sytuacji. Molly skupi się na niskim głosie męża i może zdoła zasnąć.

Jednak to, co usłyszała, sprawiło, że zapomniała natychmiast o śnie.

- W gimnazjum chodzili ze sobą. Potem Roeuk musiał wyjechać. Nie wiedział, że Megan jest w ciąży. Zanim ją odnalazł, opuściła szkołę, by urodzić Norrie.

- To dlatego pobrali się cztery lata temu - mruknęła.

- Wyjechał z misją do USA i spotkał ją przypadkiem. W gimnazjum byli kochankami. Przez dziesięć lat żyła w przekonaniu, że ją opuścił. On z kolei sądził, że uciekła do innego mężczyzny. Ciężko było im odbudować nadwątlone zaufanie.

- Są wręcz stworzeni dla siebie. Dzieci też są wspaniałe.

- Przysuń się, Molly, chcę z tobą pogadać. - Kalid wsunął rękę pod jej szyję.

Natychmiast fala gorąca rozlała się po ciele Molly. Z trudem łapała oddech. Jak można w takiej sytuacji rozmawiać? Muskularne ciało Kalida promieniowało ciepłem. Zorientowała się, że też obejmuje go jedną ręką. Czowała powolne bicie jego serca.

- O czym? - Jeśli zdołała powiedzieć tyle, będzie mogła rozmawiać. Taką przynajmniej miała nadzieję. Tymczasem jednak koncentrowała się

na miotających nią uczuciach. Ciepło męskiego ciała... Spokojny puls Kalida...

- O tobie i o mnie. Do tej pory tylko my i twoja współlokatorka znaleźliśmy prawdę o naszym małżeństwie. Chciałbym, żeby pozostało tak nadal, przynajmniej dopóki nie zobaczę się z moim ojcem. Oczywiście, powiem mu prawdę.

- Nie powiedziałaś Roekowi?

- Nie, ale chyba się domyśla. Powiem rodzicom, kiedy się z nimi zobaczę. Mam nadzieję, że do tej pory podejmiemy decyzję co do naszej przyszłości.

Molly ponownie ciężko westchnęła. Zanim Kalid pojedzie do rodziców, ich małżeństwo przestanie istnieć. Tylko że ona tego wcale nie chciała. A czego chciał Kalid?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kalid poczuł rękę Molly na piersi i na chwilę zamarł bez ruchu. Było cicho, ciemno, a on leżał w łóżku z własną żoną. Uzgodnili, że będzie to związek platoniczny, co wówczas bardzo mu odpowiadało.

Teraz jednak wolałby zmienić umowę. Obejmowanie emanującej kobiecością Molly i poprzestanie na tym, było ponad siły normalnego mężczyzny. Pragnął smakować słodycz jej ust, czuć pod palcami jedwabistą skórę. Chciał usłyszeć ciche okrzyki rozkoszy, gdy wspólnie będą zgłębiać granice swej namiętności.

Lecz czy Molly przyłączy się do tych poszukiwań? Czy raczej wybiegnie z krzykiem z pokoju?

Jeśli zostanie, będzie zapewne domagać się miłosnych wyznań. Czyż nie tego pragną wszystkie kobiety, nawet jeśli oboje partnerzy wiedzą, że chodzi wyłącznie o fizyczne pożądanie?

Na to nie umiał odpowiedzieć.

Nie wierzył w uczucia. To tylko słowa, którymi kobiety maskują pierwotne instynkty, takie jak chciwość, zaborczość i przewrotność.

Myślał, że zakochał się w Sabrinie. Z czasem jednak przekonał się, że w ogóle nie znał kobiety, z którą się ożenił. Wyciągnął z tego nauczkę. Teraz już wiedział, że kobiety chcą uwikłać mężczyzn w sidła namiętności, by zdobyć zabezpieczenie finansowe, władzę lub prestiż.

Czego pragnęła Molly?

By móc prowadzić negocjacje, należy wiedzieć, jakie są cele drugiej strony, co jest ważne, a co nieistotne.

Rzeczą najważniejszą dla Molly było dobro jej nie narodzonego dziecko.

Dotyk delikatnych palców Molly sprawił, że o mało się nie zapomniał. Wziął ją za rękę i przytrzymał w dłoni.

- Jeżeli wszystko między nami będzie układało się jak przez ostatni tydzień, nie widzę powodu, by występować o separację zaraz po otrzymaniu zielonej karty. Nie jest nam ze sobą najgorzej. Dzięki pomocy Hasima będziesz mogła pracować nadal po urodzeniu dziecka lub zostać w domu, dopóki dziecko nie pójdzie do szkoły - powiedział spokojnie, ciekaw reakcji Molly.

Milczała. Zastanawiał się, o czym myśli. Nieustannie go zdumiewała. Czy to dlatego, że od dawna musiała polegać wyłącznie na sobie, czy też była sprytniejsza od Sabriny?

- Wiem, że nie śpisz. Jeśli moja propozycja jest zbyt przerażająca, powiedz mi. - Trochę zniecierpliwiał go fakt, że Molly natychmiast nie skorzystała z możliwości pozostania jego żoną dłużej, niż ustalili to na początku.

- Nie, wcale nie jest przerażająca. Po prostu zaskoczyłeś mnie. Czemu akurat ja?

- Co, akurat ty?

- Możesz ożenić się z którąkolwiek kobietą. Czemu wybrałeś akurat mnie?

- Po pierwsze, to nie mogę ożenić się z żadną kobietą, bo już jestem żonaty. Po drugie, wybrałem ciebie, bo dobrze się nam pracowało i myślę, że te układy możemy przenieść również na grunt prywatny.

Znów długo milczała.

Zniecierpliwienie Kalida narastało. Jego propozycja nie wymagała chyba aż tak długiego namysłu. Molly powinna wiedzieć, czy chce rozwiązać to małżeństwo, czy nie. Przecież coś muszą postanowić. Nie musi jej chyba o tym przypominać.

- Nie martw się o dziecko. Będę dla niego dobrym ojcem.
- Przecież to nie jest twoje dziecko.

Tym razem milczał Kalid. Dlaczego ona myśli, że nie zajmie się dzieckiem? Dziecko było jej. On ją lubi. Zatem zaopiekuje się również jej dzieckiem.

- Opiekowałem się Norrie i Samem, a też nie są moje.
- Pytam, czemu nie chcesz mieć własnego dziecka?
- Czy to propozycja?

Znów zapadła cisza. Kalid naburmuszył się. Mogłaby wreszcie otworzyć te słodkie usteczka i powiedzieć mu szczerze, co myśli. Może powinien zmusić ją do jaśniejszego wyrażania swych uczuć.

- Molly, nie musisz podejmować decyzji w tej chwili. Mamy kilka miesięcy. Możemy jeszcze dokonać ponownej oceny naszej sytuacji. Chodzi o to, czy zamierzamy kontynuować to małżeństwo, czy nie.

- Lubię być twoją żoną - odparła ledwo dosłyszalnie. Jednak usłyszał. Nieoczekiwanie poczuł olbrzymią ulgę. - Nie jestem jednak pewna, czy pasujemy do siebie - dodała.

- Pozwolisz, że ja to osądzę. Dobrze mi z tobą. Jesteś szczerą i nie dbasz o mój majątek, a prócz tego masz niezwykle błyskotliwy umysł. Dobrze mi się z tobą pracowało.

- Jakie to romantyczne.

- Romantyczność nie ma z tym nic wspólnego. Musimy spojrzeć na to chłodnym okiem i podjąć właściwą decyzję, wygodną dla obu stron.

- Dobrze, Kalid. Skoro jesteś tego pewien...

W jej głosie wyczuł niezdecydowanie i wahanie. Czas pokaże, że miał rację. Wspólnie stworzą stabilne małżeństwo. Związana z nim oficjalnie, nie odejdzie z własnej woli. Będzie mógł zatrzymać asystentkę i przekształcić ALK w największe przedsiębiorstwo przewozowe na świecie.

Zazwyczaj zawarcie umowy pieczętuje się uściskiem dłoni. Kalid jednak nie miał zamiaru ścisnąć prawicy małżonki. Zamiast tego, przyciągnął Molly bliżej i pocałował, zagłębiając palce w jej miękkich lokach. Jej ciało poddało się pieszczotom. Rozchyliła usta, przyjmując gorący pocałunek, rękoma gładziła włosy Kalida, a ciepła kobieca nóżka wsunęła się między jego nogi. Pragnął czegoś więcej, lecz było na to za wcześnie.

Wzbierało w nim pożądanie. Jednak bojąc się spłoszyć Molly, trzymał swe zmysły na wodzy. Postanowił zdobywać ją powoli i cierpliwie; dopóki sama, bez strachu i zahamowań, nie otworzy się przed nim.

Molly była zupełnie inna niż Sabrina. Wyjątkowa. Przy niej ogarniał go spokój. Mogliby dożyć razem szczęśliwej starości...

Jednak teraz, gdy krew się w nim burzyła, opanowanie się przychodziło mu z największym trudem. Jego dłoń stawała się coraz bardziej natrętna i niecierpliwa...

Przemógł się i cofnął rękę. Oderwał usta od warg Molly.

Z przyjemnością stwierdził, że jego żona ciężko oddycha, jak po ciężkim biegu. To na razie musi mu wystarczyć. Z czasem dopnie swego.

- Po powrocie do Nowego Jorku zaczniemy szukać mebelków dla dziecka - powiedział. Bezpieczny temat, pomagający ostudzić zapędy.

Co prawda nie o tym chciał z nią porozmawiać. Wolałby opowiadać jej, jak będzie się z nią kochał. Tylko że ona jeszcze do tego nie dojrzała. Kalid musiał mieć całkowitą pewność, że Molly go pragnie. Dopiero wtedy będzie mógł zrobić następny krok.

Pamiętał trudne ćwiczenia woli i wytrzymałości, jakie musiał przejść jako młodzieniec. Na pustyni, uzbrojony jedynie we własne umiejętności i wolę przetrwania, toczył śmiertelny pojedynek z bezlitosnym żarem i palącym słońcem. Na bezkresnym obszarze poruszanych wiatrem piasków nabierał sprawności równej najlepszym wojownikom swego ojca.

Patrząc z perspektywy czasu, wydawało się to o wiele łatwiejsze, niż opanowanie trawiącej go dzisiejszej nocy żądz. Jego ciało pragnęło Molly. Usta chciały dotykać jej warg. Powstrzymywanie się przed porzuceniem wszelkiej ostrożności stanowiło niezwykle ciężką próbę.

Zanim usnął, minęło dużo czasu.

W niedzielę, po powrocie do domu, Molly przeżyła niemiłe rozczarowanie. Stała przy wielkim oknie salonu i wpatrywała się w mrok. Było już po dziesiątej, a Kalid jeszcze nie wrócił.

Wyprawa do Waszyngtonu okazała się udana. Roeuk zdawał się cieszyć z powtórnego ożenku kuzyna, Megan przyjęła ją serdecznie. Molly wręcz pokochała Norrie i Sama. Dlatego nie mogła pojąć zachowania męża.

Natychmiast po przybyciu do Nowego Jorku Kalid udał się do biura. W poniedziałek rano wznawiano rozmowy i chciał jeszcze przejrzeć najważniejsze dokumenty.

Tak przynajmniej jej powiedział.

Owszem, wierzyła mu, lecz mógł je przejrzeć z samego rana. Gdyby rzeczywiście musiał. Nigdy nie zapominał najdrobniejszych szczegółów, więc po co naprawdę pojechał?

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Włosy okalały jej twarz, podkreślając delikatne rysy. Figurę wciąż miała szczupłą, ciąża nie była jeszcze widoczna.

Wczorajszej nocy Kalid powiedział, że chce utrzymać małżeństwo. Przecież to nie był sen.

Naprawdę?

Odwróciwszy się, podeszła do sofy i usiadła obok otwartej książki. Nie mogła skupić się na lekturze.

Kalid potraktował ją dziś jak obcą osobę.

Budząc się rano, oczekiwała, że zbliżą się bardziej do siebie, spróbują zbudować wież, która połączy ich na długie lata. Oczekiwała, że stanie się dla niego kimś więcej niż tylko idealną asystentką.

Ostrożnie, by nie zdradzić się ze swą miłością, zamierzała posuwać się do przodu drobnymi kroczkami, dopóki Kalid nie przywyknie do nowego układu. Tymczasem zachowywał się grzecznie, lecz z chłodnym dystansem.

Gdyby nie żywe wspomnienie pocałunków, budzących w niej burzę zmysłów, gdyby nie namiętne uściski, które wciąż czuła, mogłaby przypuszczać, że to wszystko było wytworem jej wyobraźni.

Jeden krok naprzód, dwa wstecz. Czy taka była jego koncepcja małżeństwa?

O co mu tak naprawdę chodzi?

- Prawdopodobnie wielokrotnie zawiódł się na kobietach i teraz żadnej już nie potrafi bez reszty zaufać - mruknęła zmartwiona. Zerwała się z sofy i zaczęła chodzić po pokoju. - Powinnam pojechać z nim do biura - oznajmiła swemu odbiciu.

- Rzeczywiście, powinnaś - odezwał się od drzwi frontowych Kalid. Odwróciła się.

- Szkoda, że cię nie było. O mało się nie wściekłem, szukając pewnych dokumentów, bez których nie powinienem przystępować do negocjacji - dodał, wchodząc do pokoju. Ledwie na nią zerknął.

- Trzeba było zadzwonić do mnie - odparła, z trudem wchodząc w rolę asystentki, w chwili gdy głowę miała zaprzątniętą zupełnie innymi myślami.

- Znalazłem je. Jutro wychodzę bardzo wcześnie. Jeśli nie zdążysz wstać, Hasim przyjedzie po ciebie.

- Będę na czas - oświadczyła. Przynajmniej mogła się poszczycić swoją fachowością i poczuciem obowiązku. Była w tym dobra i Kalid wiedział o tym.

Jak mogłaby się stać równie nieodzowna w jego życiu osobistym?

- Wiem, że mogę na ciebie liczyć. - Zerknął na zegarek.

Molly uparcie ignorowała zaczepkę. W milczeniu przyglądała się mężowi. Wyglądał na zmęczonego. Zmarszczki wokół oczu wskazywały na napięcie.

Nie powinno jej to dziwić. Negocjacje wiązały się z dużą odpowiedzialnością. Jeżeli zdołają przeforsować swoje warunki, lub choćby zbliżyć się do nich, w firmie zajdą olbrzymie zmiany. To będzie oznaczało jeszcze więcej pracy. Celem tej gry był nieustanny rozwój firmy.

Zapra gnęła go pocieszyć, zapewnić, że wszystko ułoży się pomyślnie.

Podeszła do sofy i wzięła książkę, by ukryć wyraz twarzy. Chciało jej się śmiać. Jak mogła pomyśleć, że pocieszy Kalida. Ten człowiek nie potrzebował słów otuchy ze strony swojej asystentki.

Ani żony.

- W takim razie do zobaczenia rano - powiedział. Molly zawahała się, potem wzruszyła ramionami. Zbył ją aż nazbyt wyraźnie. Urażona zachowaniem męża, poszła wprost do swego pokoju.

Zerkając przez łączące obie sypialnie drzwi, żałowała, że przestała sypiać w jednym łóżku z Kalidem. A jeśli Urząd Imigracyjny przeprowadzi kolejną inspekcję? Czy nie powinni na wszelki wypadek...

Nie! Porównywał ją z Sabriną i innymi kobietami. Wszystkie czegoś od niego chciały. Jeśli zamierza wzbudzić jego zainteresowanie, powinna o tym pamiętać. Rozbierając się powoli do snu, próbowała wyobrazić sobie siebie jako fascynującą kobietę, zwalającą z nóg wszystkich mężczyzn. Jednak, może z powodu późnej pory, przychodziło to jej z dużym trudem. Za kilka miesięcy będzie gruba. Nikt wówczas nie uzna jej za atrakcyjną, nawet kochający mąż, a trudno przecież określić tym mianem Kalida.

Pragnęła jego uznania, uwagi i miłości.

- Marzenie ściętej głowy - szepnęła, wślizgując się do pustego łóżka.
- Nigdy się we mnie nie zakocha.

Następny tydzień minął w gorączkowym pośpiechu. Spotkania ze związkowcami przeciągały się codziennie aż do późnego wieczoru. Chwilami Molly zdawało się, że zbliżają się już do końca, gdy nagle Kalid wysuwał nowe żądania albo LeBec zgłaszał kolejny sprzeciw. Ciężko pracowała, sprawdzając dane statystyczne, przygotowując potrzebne materiały i usiłując podsunąć kompromisowe rozwiązania.

Podczas przerw Kalid zamykał się z nią w biurze i omawiał uzgodnione punkty lub usiłował odgadnąć kolejne posunięcia drugiej strony. Było to wyczerpujące, lecz zarazem pasjonujące.

W czwartek poczuła, że jest wykończona. Zastanawiała się, kiedy - jeśli w ogóle - podpiszą umowę. Kalid nie zamierzał poprzestać na zwykłym kontrakcie, jakie inne firmy przewozowe zawierały z dokerami, chciał lepszych warunków.

Molly siedziała przy stole rokowań i obserwowała, jak Kalid usiłuje przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Im szybciej tydzień zbliżał się ku końcowi, tym bardziej oddawała się marzeniom.

Czy noc w Waszyngtonie była jedynie wytworem jej wyobraźni? Czy naprawdę zaproponował jej normalne małżeństwo? Czy kiedyś będą dzielić wspólne marzenia? A może Kalid na zawsze zachowa dystans? Czy dotychczasowy układ odpowiada mu na tyle, że nie zapragnie nigdy innej kobiety?

W gorączce rokowań czas mijał szybko, lecz Kalid i Molly wciąż traktowali się nawzajem z dużą rezerwą.

Brakowało jej tych pierwszych wieczorów, gdy siedząc na sofie w salonie, odkrywali przed sobą swoją przeszłość. Wydawało się, że powstaje tradycja, która przetrwa całe lata.

Brakowało jej nawet kuchni Hasima. Za śniadanie musiała wystarczyć bułka. Obiady i kolacje jedli w sali konferencyjnej. Po powrocie do domu czuła się tak zmęczona, że od razu kładła się spać.

Nie mogła zrozumieć, czemu Kalid przeciąga rozmowy. LeBec był coraz bardziej skłonny do ugody. Może powinna zasugerować skrócenie rozmów i przemyślenie spraw przez weekend. Nowe spojrzenie na piętrzące się problemy mogłoby być korzystne dla wszystkich zainteresowanych. Może obaj panowie uświadomią sobie, że zabrnęli w ślepy zaułek i spróbują przełamać impas.

Rozejrzawszy się, spostrzegła, że wszyscy przyglądają się jej wyczekująco.

Czy coś przeoczyła?

- Chciałaś coś powiedzieć, Molly? - spytał Kalid. Zebrawszy się w sobie, postanowiła działać. Tak czy siak, musi jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

- Prosiłabym o krótką przerwę. Chciałabym z tobą porozmawiać, Kalid. Pozwolą panowie?

Obecni wstali, kiedy się podniosła. Skinęła im głową i przeszła wraz z Kalidem do jego gabinetu.

- Tak? - spytał chłodnym tonem.

- Jestem zmęczona. Jadę do domu. Jednak chciałam ci przedtem powiedzieć, że powinieneś podpisać wynegocjowane przed godziną porozumienie. Nie sądzę, by LeBec poszedł na dalsze ustępstwa. Masz już

prawie wszystko, czego chciałeś. Dwukrotnie zmusiłeś go do kapitulacji, a czasem duma okazuje się ważniejsza niż najkorzystniejszy interes. Nie ponizaj go, bo stanie się twoim zaciekle wrogiem.

Spojrzał na nią ponuro.

- Nie prosiłem cię, byś podejmowała za mnie decyzje.

- Nie podejmuję za ciebie decyzji. Udzielam ci rad. A oto następna: zróbcie przerwę. Wznówcie rozmowy w poniedziałek. To da wszystkim możliwość przemyślenia sytuacji. - Potarła czoło, marząc, by jak najprędzej znaleźć się w łóżku.

- Może jesteś chora - zaniepokoił się Kalid. Podszedł bliżej i wziął ją za rękę.

Molly z całych sił powstrzymała się, by nie przywrzeć do niego. Nic nie pomogłoby jej bardziej, niż ukrycie się w jego ramionach.

- Wszystko w porządku - odparła, delikatnie wysuwając rękę z jego uścisku. - To tylko zmęczenie i ból głowy. Nie potrzebujesz mnie przy rozmowach, Kal. Pojadę do domu.

- Zawiozę cię.

- Nie. Wróć i dokończ rozmowy z LeBekiem.

- Usiądź, zadzwonię po Hasima.

Podszedł do biurka i podniósł słuchawkę. Poleciał Hasimowi podstawić samochód i poprosił Elise do gabinetu.

- Zostanie z tobą do przybycia Hasima - powiedział.

- Nie jestem chora, tylko zmęczona - zaprotestowała bez przekonania. Lubiła, gdy się o nią troszczył.

Do gabinetu wpadła przestraszona Elise.

- Jak się czujesz? Z dzieckiem wszystko w porządku? - spytała, podchodząc do Molly.

Molly i Kalid spojrzeli na nią ze zdumieniem.

- To chyba nie żaden sekret - odparła Elise, widząc wyraz ich twarzy.

- Mam pięć córek, trzy z nich są już matkami. Myśleliście, że się nie domyślam?

- Wszystko w porządku, poza tym, że jestem zmęczona i boli mnie głowa - wyjaśniła Molly.

- Nic dziwnego, wymęczył ją pan w tym tygodniu. - Elise spojrzała z wyrzutem na Kalida. - Trzeba o nią zadbać.

- Hasim będzie tu lada chwila. Jeśli będę zajęty, czy zjedzie pani z nią na dół? - Mimo oficjalnego tonu w jego głosie słychać było niezadowolenie.

- Kalid, nic mi nie jest - zaprotestowała Molly. Nie znosiła, gdy traktowano ją jak kalekę.

- Pozwól mi zatroszczyć się o żonę, jak umiem najlepiej - odparł obcesowo.

Molly skinęła głową i zamknęła oczy. Dobrze było tak przez chwilę beczynnie posiedzieć. Po powrocie do domu utnie sobie drzemkę i będzie jak nowa.

- Molly - zbudził ją głos Kalida.

- Co?

Pochylony nad nią, delikatnie głaskał jej ramię.

- Zasnęłaś. Hasim czeka na nas w samochodzie. Jedziemy do domu.

Elise nie było w gabinecie.

- Dobrze. - Czuła się nieco zdezorientowana. Nawet nie wiedziała, kiedy zasnęła. To znaczy, że była bardziej zmęczona, niż przypuszczała.

Kalid objął ją i ruszył do drzwi.

- Dam sobie radę! - Za nic nie chciała okazać słabości.

- Nie wątpię. Teraz trzymaj się mnie.

Elise przyglądała się jej współczującym wzrokiem zza swego biurka.

- Mam nadzieję, że wkrótce poczujesz się lepiej.

- Dzięki.

Molly miała wrażenie, że cały personel gapi się, jak Kalid z namaszczeniem prowadzi ją w stronę windy.

- Czy nie powinieneś być w sali konferencyjnej? - spytała zmieszana.

- Postąpiłem zgodnie z twoją radą i przystałem na warunki. Phil i jego zespół przygotowują dokumenty. Wtedy LeBec przejrzy je, by sprawdzić, czy - jak się wyraził - czegoś tam nie wcisnęliśmy, i pokaże je swoim prawnikom. Przy odrobinie szczęścia podpiszemy wszystko do następnej środy, czyli na dwa dni przed wygaśnięciem poprzedniej umowy.

Molly była zaskoczona takim obrotem sprawy. Zgodził się bez szemrania na to, co zaproponowała mu żona?

- Jestem zdumiona. Myślałam, że zależy ci na przeforsowaniu wszystkich twoich warunków.

Winda zjechała na parter. Kalid przeprowadził żonę przez wielkie, oszklone drzwi. Przed frontem czekał jego samochód.

- Dalej pójde sama.

- Pojadę z tobą do domu. - Skinął głową Hasimowi, który otworzył przed nimi drzwi.

- Przecież nie jestem chora.

- Twój stan zdrowia nie jest też zupełnie bez zarzutu. Pozwól swemu mężowi na przyjemność zajęcia się tobą.

Prawie ją to rozśmieszyło.

- Dziękuję. Tak naprawdę potrzebuję się jedynie zdrzemnąć. Kiedy się wyśpię, będę jak nowa.

- Zobaczymy.

Zdrzemnęła się w samochodzie. Kiedy dojechali, ocknęła się półprzytomna na ramieniu Kalida. Bez słowa wziął ją na ręce. Na ten widok odzwierny natychmiast otworzył drzwi.

- Czy pani czuje się dobrze? - spytał.

- Zaraz będzie lepiej - odparł Kalid, ściągając windę.

- Postaw mnie - syknęła Molly, wciąż jednak trzymając go za szyję.

- Dopiero, gdy wjedziemy na górę. Nie chcę, żebyś się przewróciła.

- Mogę chodzić samodzielnie. Tylko przysnęłam.

Winda dojechała na miejsce w mgnieniu oka. Kalid wciąż trzymał Molly na rękach, ignorując jej wszelkie protesty.

Prawdę mówiąc, w głębi ducha była zachwycona taką troskliwością. Nikt od czasu dzieciństwa tak się nią nie zajmował. Gdyby czuła się lepiej, wiedziałaby, jak wykorzystać sytuację. Tylko czy Kalid będzie nosił ją wówczas na rękach?

Na samą myśl zrobiło się jej gorąco. Poddała się i położyła głowę na ramieniu męża. Niewiele brakowało, a usnęłaby w jego objęciach. Jak wtedy w Waszyngtonie.

Kalid wniósł ją do pokoju i posadził na łóżku.

- Rozbierz się i włóż coś wygodniejszego.

- Zaraz. - Zamknęła oczy i osunęła się na lewy bok. Tak miło było leżeć. Przebierze się za chwilę.

- Molly.

- Aha. - Jeśli nie otworzy oczu, wszystko będzie w porządku.

- Chodź, pomogę ci.

Molly próbowała usiąść. Kalid pomógł jej się podnieść. Dwie minuty potem gwałtownie otworzyła oczy. Zdażył już zdjąć jej żakiet, a teraz rozpinął bluzkę. Trzepnęła go po rękach.

- Sama dam radę!

- Wątpię. - Kalid nadal ją rozbierał. - Gdzie masz koszulę nocną?

- Pod poduszką - odparła całkiem rozbudzona. Zdając sobie sprawę, jak skąpo jest odziana, wyrwała mu z rąk białą koszulę nocną i osłoniła się nią. - Poradzę sobie z resztą - wysapała.

- Jeżeli będziemy współpracować, błyskawicznie zapakujemy cię do łóżka - odparł, sięgając do zamka spódniczki Molly.

Znów chciała zdzielić go po rękach, lecz podniósł ją, a materiał zsunął się z bioder.

- Wyjdź z niej - polecił, gdy spódnica opadła na podłogę. Zdjął Molly buty i sięgnął po rajstopy.

- Kalid, przestań. - Cała płonęła. Jeśli nie przestanie, gotowa jeszcze popełnić wielki błąd, rzucić mu się w ramiona...

Wyprostował się i spojrzał jej w oczy. Uśmiechnął się, a pod nią ugięły się nogi.

- Nie spodziewałem się, że moja obdarzona wspaniałym umysłem asystentka nosi tak prowokacyjną bieliznę - powiedział, przesuwając palcami po koronkowym biustonoszu.

Molly była świadoma, że przed zupełną nagością chroni ją jedynie skąpa bielizna. Dlatego była bardzo skrepowana.

- Kal - powiedziała, bojąc się, co może wyczytać z jej oczu. Jednak nie odwróciła wzroku.

- Molly... - Pochylił się i pocałował ją.

Zapomniawszy o wszystkim wypuściła koszulę nocną i objęła go za szyję. Mocno przytulił ją do piersi. Czuła szorstki materiał garnituru. Ciepło jego ciała przywróciło jej siły, zniknęło zmęczenie.

Przerwał pocałunek i popatrzył jej w oczy. Zatraciła się zupełnie, widząc płonącą w jego wzroku żądzę. Byli sami aż do końca dnia. Czy... ?

Kalid mruknął coś pod nosem i podał jej koszulę. Przełożył jej przez głowę, po czym rozpiął biustonosz. Molly włożyła ręce w rękawy i delikatna bawełna opadła, zasłaniając ją.

- Do łóżka - powiedział, odchylając prześcieradło. -Szybko, zanim zapomnę, jaka jesteś zmęczona i połączę się z tobą.

Serce waliło jej jak oszalałe. Chciała zachęcić go do tego, lecz nie mogła się odważyć.

Zanim zdążyła cokolwiek mądrego powiedzieć, stał już w drzwiach.

- Molly...

- Tak?

- Następnym razem nie wyjdę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy się obudziła, było już ciemno. Przez dłuższą chwilę leżała bez ruchu, usiłując pozbierać myśli. Czy Kalid mógłby jej pożądać? Tak sugerowałyby jego słowa.

Nie, to niemożliwe.

Poszła umyć twarz. Włożywszy lekki szlafrok, zajrzała do salonu. Jaśniał delikatnym światłem. Na sofie siedział Kalid ubrany w strój, który Molly nazywała „pustynnym”. Przystanęła w drzwiach i przez chwilę obserwowała męża. Wyobrażała sobie, że siedzą w prawdziwym namiocie na rozgrzanym słońcem piasku. Chociaż Kalid całą swą energię poświęcał pracy zawodowej, wciąż kojarzył się jej z synem pustyni, broniącym swego terytorium przed intruzami.

Musiała się poruszyć, bo nagle spojrział na nią. Zerwał się i przeszedł przez pokój.

- Czujesz się lepiej? - spytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Tak, dziękuję ci. Przepraszam, że zasłałam w pracy.

- Mieliśmy bardzo trudny tydzień. Chodź, Hasim przygotowuje ci coś do zjedzenia.

- Czy jest bardzo późno? - spytała, gdy szli do jadalni.

- Po dziesiątej.

- Już wypoczęłam. Nie wołaj go. Sama znajdę coś w lodówce.

- Czekaj, aż się obudzisz. Jestem przekonany, że przygotował dla ciebie coś specjalnego.

Po dziesięciu minutach przed Molly stał talerz pełen gorącego rosółu z makaronem, a obok leżały ciepłe paszteciki.

- Czy to panaceum na wszelkie dolegliwości? - spytała, zanurzając łyżkę w zupie.

Hasim obserwował ją bacznie od drzwi, Kalid wyciągnął się w fotelu.

- Myślę, że to zalecenie Elise.

- Mmm, to jest pyszne. - Uśmiechnęła się do Hasima i skłoniwszy lekko głowę, dodała: - Dziękuję, Hasim.

Odkłonił się i wyszedł z jadalni.

- Zyskałaś sobie oddanego sługę na całe życie - zauważył od niechcienia Kalid. - I to za sprawą rosółu z makaronem.

Molly roześmiała się i wróciła do jedzenia. Paszteciki były smakowite.

- To postawi na nogi każdego chorego - powiedziała. - Na szczęście nie byłam chora, tylko zmęczona. Ale też pomogło. Nie macie chyba takich rzeczy w Manezji?

Pokręcił głową.

- Kiedy czasem chorowałem w dzieciństwie, mama przygotowywała mi wywar, ale nie z kury. Jeśli się źle poczuje, przypomnij mi, żebym spróbował tego specjału.

Skinęła głową, nie mogąc sobie wyobrazić chorego Kalida. Przez ostatnie pięć lat co najwyżej łapał katar.

- Czy myślałaś o tym, by na jakiś czas przerwać pracę? - spytał.

- Nie! - Podniosła głowę. - Nie jestem chora, tylko w ciąży. Ten tydzień był ciężki, pracowaliśmy do późna. Jednak mogę wykonywać swoje normalne obowiązki.

- Zobaczymy Jak będziesz się czuła w poniedziałek.

- Na pewno doskonale!

Uśmiechnął się do niej, przyprawiając ją o szybsze bicie serca.

- Jeżeli rano będziesz silniejsza, wybierzemy się na poszukiwanie mebelków dla dziecka.

- Nie sądzisz, że to trochę za wcześnie? Jestem dopiero w czwartym miesiącu.

- To najlepszy moment. Negocjacje zostały zakończone, a do wyjazdu zostało nam kilka dni.

- Wyjeżdżamy? Dokąd?

- Do Manezji. Rozmawiałem po południu z ojcem o pomyślnym zakończeniu rokowań. Chce cię poznać. Roeuk opowiadał mu o tobie i ojciec nalega, żebyśmy przyjechali. Powiedziałem mu, że jak tylko kontrakt zostanie podpisany i lekarz pozwoli ci na tak długą podróż, natychmiast wyjedziemy.

Odłożyła łyżkę. Poczula ucisk w dołku.

- Nie wiem, czy powinnam jechać. Twój rodzice nie będą zachwyceni nową synową, nawet jeśli pełni tę funkcję jedynie doraźnie. Może lepiej pojedź sam, wyjaśnisz im wszystko i... - Umilkła, poruszona wyrazem jego twarzy.

- Twoje miejsce jest przy mnie. Lecimy w następny piątek.

Otworzyła usta, by zaprotestować, lecz jeszcze szybciej je zamknęła. Od pięciu lat znała to spojrzenie upartego wojownika z pustyni, który nigdy nie godził się z odmową.

Następnego ranka Molly obudziła się wypoczęta. Wzięła prysznic i ubrała się w luźną bawełnianą sukienkę. W dżinsach nie czuła się już

dobrze. Gdy czesała włosy, z radością spostrzegła, że zniknęły ciemne obwódki wokół oczu. Znow miała różową cerę.

Kalid skończył już śniadanie i pijąc kawę, przeglądał gazetę. Jak swojsko, pomyślała, siadając na swoim miejscu. Chciałaby się czuć równie swobodnie, jak on.

- Dzień dobry - powiedział. - Wyglądasz o wiele lepiej.
- Czuję się wspaniale.
- Gotowa do wyprawy po zakupy?
- W każdej chwili - odparła.
- Czy zdecydowałaś już, który pokój przeznaczysz dla dziecka?

W pierwszej chwili Molly chciała powiedzieć, że jej, bo przylega do sypialni Kalida. Nie śmiała jednak stwarzać sytuacji, w której Kalid byłby zmuszony ponownie zaproponować jej własne łóżko.

Wzruszyła ramionami.

- Chwilowo dziecko może zostać u mnie.

W milczeniu wpatrywał się w filiżankę z kawą. O czym myślał? Jak to możliwe, że w pracy potrafiła wyprzedzać jego prośby, a w domu zupełnie się gubiła?

Kiedy skończyła śniadanie, Kalid polecił Hasimowi podstawić samochód.

Gdy myszkowali po dziale dziecięcym wielkiego domu towarowego, Molly po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak wielkie zmiany w jej życiu spowoduje dziecko. Dopiero teraz poczuła się prawdziwie wdzięczna Kalidowi za jego wielkoduszny gest. Dzięki temu uniknie piętna niezamężnej matki. Mimo zmian w obyczajowości społecznej, bardzo ją to gnębiło. Jestem ofiarą tradycyjnego wychowania, pomyślała z goryczą.

Obserwując, jak Kalid starannie wybiera mebelki, doszła do wniosku, że będzie z niego dobry ojciec, który wpoi dziecku zasady uczciwości i honoru. Przystanąła gwałtownie, uświadamiając sobie, jak gorąco pragnie, by to maleństwo było jego. Poczuli się jak oszustka.

- Źle się czujesz? - spytał szybko.

- Nie, tylko...

Wziął ją za rękę i zaprowadził do małej niszy.

- Co ci jest, Molly? Wzięła głęboki wdech.

- Kal, nie sędzę, żebym mogła ciągnąć to dalej. Wciąż tylko biorę i biorę, a ty nic z tego nie masz.

- Chodzi o mebelki dla dziecka?

- Nie, chodzi o małżeństwo. Dostaniesz zieloną kartę i będziesz mógł zostać w USA. Nawet gdybyś był zmuszony wyjechać, po kilku miesiącach i tak wznowią ci wizę. A ponieważ negocjacje zostały zakończone...

- Nie zapominaj, że Alderon dołączy do firmy.

- Wiem, ale nie musisz tego osobiście nadzorować. Już przekazałeś część obowiązków Johnsonowi. Równie dobrze mógłbyś kierować wszystkim z Manezji. Jednak wiążąc się ze mną i dzieckiem Chada... - Zabrakło jej słów.

- A więc to o to chodzi! Wciąż go kochasz?

- Nie! Jest podły i za nic bym się z nim nie związała. Owszem, żał mi jego żony i tego, że nie będzie cieszył się dzieckiem, ale nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Kochałam go, lecz on zniszczył tę miłość. Okazał się zupełnie kimś innym.

- W takim razie nie ma problemu.

- Ale to nie w porządku wobec ciebie!

- Jak to? - zdumiał się Kalid.

- Powinieneś znaleźć jakąś inną kobietę, która nie przysparza tyłu komplikacji i która wie, jak się ubrać i zachować w towarzystwie. Żonę, która urodzi ci dużo dzieci.

- A ty nie możesz?

- Sama nie wiem - zawahała się. - Wernisaż był całkowitą kompromitacją.

- Mówiłem o dzieciach.

- Och! - Na myśl o tym, że mogłaby mieć z Kalidem dzieci, zrobiło się jej gorąco. Ciemnowłose dzieciaki o czarnych oczach. - Oczywiście, że tak, jeśli tego naprawdę chcesz. Jednak, po nocy u Roeka i Megan nie nawiązywałeś już do tego tematu. Myślałam, że zmieniłeś zdanie.

Musnął ustami wierzch jej dłoni.

- Nie zmieniłem zdania; Gdybyś miała męża i dziecko, a ten umarłby lub rozwiódł się z tobą, czy twierdziłabyś, że więcej nie wyjdiesz za mąż?

Pokręciła głową.

- Ja też. Gdybyśmy z Sabriną mieli dziecko, które zostałoby ze mną, czy nie opiekowałabyś się nim?

- Chyba tak.

- Tak właśnie myślę o twoim dziecku. Spłodził je co prawda inny mężczyzna, ale ja będę jego ojcem.

Łzy załśniły w oczach Molly, gdy dotarły do niej słowa Kalida.

- Dziękuję, Kal - wyszeptała, ściskając mu rękę. Pieszczotliwie odgarnął włosy z jej czoła.

- Dajmy już sobie spokój z wątpliwościami, dobrze?

Skinęła głową. Przepelniała ją miłość do tego silnego mężczyzny. Gdyby już go nie kochała, stałoby się to w tej właśnie chwili. To, co powiedział, wzmocniło tylko jej uczucia. Nieważne, że nie wspomniał o miłości, kontrakt jej przecież nie przewidywał.

- No, to poszukajmy najlepszej kołyski dla naszego dziecka - powiedziała.

Obejrzeni ich wiele i zamęczyli sprzedawcę pytaniami o zalety i wady każdej z nich, choć wszystkie były do siebie podobne. Molly ucieszyła się, że spodobała się im ta sama kołyska z wiśniowego drewna. Kupili również chodzik, składany stolik--krzesło oraz wymyślne ruchome zabawki, które wybrał Kalid.

Brodząc wśród pościeli, szukali kocyków i prześcieradeł w odpowiednich kolorach.

- Dziecko chyba tyle nie potrzebuje - mruknęła, widząc piętrzący się na rękach Kalida stos kocyków.

- Poszukamy jeszcze w Manezji.

- Mhm... - Wciąż nie była pewna, czy powinna tam jechać, jednak chciała zobaczyć jego dom, poznać rodziców i ujrzeć męża wśród jego rodaków.

Gdy skończyli zakupy, Molly poczuła się bardzo zmęczona. Po przekroczeniu progu, poczuła się jak w swoim własnym domu. Czy spowodowała to deklaracja Kalida, iż stanie się prawdziwym ojcem dla jej dziecka, czy też nadzieja, że mąż zajmie się nią troskliwie?

- Skoro mamy w przyszłym tygodniu wyjechać, czeka mnie mnóstwo pracy. Zostawiam cię w domu. Niech Hasim pomoże ci przygotować miejsce w twoim pokoju, jeśli nie zmieniłaś zdania w

sprawie dziecięcego pokoju. Kiedy dostarczą meble, będzie można je tam od razu ustawić.

- Kołyskę postawimy od razu w moim pokoju, resztę może na razie gdzie indziej.

- Wrócę na kolację.

- Może powinnam z tobą pojechać - powiedziała, niezadowolona, że ją zostawia.

Kalid pokręcił głową.

- Lepiej odpoczywaj. W poniedziałek napracujesz się za wszystkie czasy. Nie chcesz obejrzeć zakupów?

Molly uśmiechnęła się na myśl o rozpakowywaniu dziecięcych ubranek i o pluszowym misiu, którego kupił Kalid.

- Zaczekam z tym na ciebie. Wspólnie będziemy się tym zachwycać.

Popatrzył na nią i pokręcił głową.

- Nie zachwycam się rzeczami, Molly. Roześmiała się.

- W takim razie zrobię to za nas oboje. Ciekawe, jak złożysz kołyskę.

Sklep powinien przysłać kogoś do pomocy.

- Przecież to zadanie amerykańskich mężów. A ja ożeniłem się z Amerykanką.

- To prawda, lecz nie wyobrażam sobie ciebie ze śrubokrętem w dłoni.

Nachmurzył się.

- Nie martw się - roześmiała się - zrobimy to razem, a w ostateczności wezwiemy Hasima na ratunek.

- Jestem przekonany, że wspólnie uda nam się zmontować kołyskę - rzekł oficjalnym tonem. Przyciągnął ją do siebie. -A może wątpisz w moje zdolności?

Molly zahipnotyzowana ognistym spojrzeniem jego oczu pokręciła głową.

Pocałował ją szybko i wypuścił z objąć.

- Wróć na kolację. Uprzedź Hasima.

Molly skwapliwie skorzystała z możliwości wypoczynku. W niedzielę spała do późna i zdrzemnęła się nawet podczas rozmowy Kalida z Roeukiem. W poniedziałek czuła się silna i wypoczęta.

Wczesnym popołudniem Kalid wyszedł ze swego gabinetu.

- Dzwonił Hasim z informacją, że przywieziono meble. Pomyślałem, że możemy wyjść wcześniej z pracy i zaraz po obiedzie zmontować kołyskę.

Molly spojrzała na niego ze zdumieniem. Wydawał się równie zainteresowany dziecięcymi mebelkami, co ona.

- Tylko zrobię porządek na biurku.

- Hasim będzie na dole za dwadzieścia minut.

Obiad zjedli pospiesznie. Kalid przebrał się w domowe ubranie i poczekał, aż Molly też zmieni strój.

- Jesteś pewien, że chcesz spróbować? - spytała, patrząc na ledwo otwarte pudełko.

- Jasne.

Po kilku chwilach Kalid porzrzucał części kołyski po całej podłodze. Złożenie jej w całość było dosyć prostym zadaniem.

Podekscytowana Molly pomagała mu w miarę swoich możliwości.

- Czy Hasim wszystko powycierał?
- Tak, i tak zakurzy się, nim urodzę dziecko.
- Pościel można uprać. Uśmiechnęła się do niego, oczy jej lśniły.
- Nie mogę się wprost doczekać, by zobaczyć jak to będzie

wyglądało.

Popatrzył na nią uważnie, zapominając na chwilę o całym świecie. Wyglądała tak pięknie, miała takie lśniące, rozmarzone oczy. Nie spodziewał się, że obdarzy ją takim uczuciem. Ich stosunki zawsze były poprawne, lecz czysto służbowe.

Pragnął jej. Mocniej ścisnął śrubokręt i wziął głęboki wdech. Miał ochotę cisnąć wszystko w diabły i wziąć ją w ramiona.

- No dalej, bierz się do roboty - ponagliła go radosnym głosem. - Nie wiedziałam, że mój mąż jest tak wszechstronnie uzdolniony.

Szczerze nie znosił pochlebców, lecz komplement Molly był szczery. Ujął go za serce..

Odwróciwszy od niej wzrok, dokończył montaż.

- Poczekaj, pomożesz mi przy ścieleniu - zawołała, wybiegając z pokoju. Za chwilę wróciła z kocykami i poduszkami.

Kalid z przyjemnością jej pomagał. Podczas wygładzania pościeli stykali się rękoma. Wkrótce wszystko było gotowe, a w rogu kołyski królował wielki pluszowy miś.

Teraz Kalid powinien uciec do swojego gabinetu pod pretekstem załatwiania ostatnich spraw związanych z wyjazdem. Jednak udzielił mu się entuzjazm żony i nie miał ochoty rozstawać się z nią.

Uważnie rozejrzał się po jej pokoju i zdumiał go ten widok. Pokój emanował kobiecością. W powietrzu unosiła się woń per- fum, koszula

nocna osuwała się z poduszki na podłogę, a szpilki leżały przewrócone, jakby Molly zrzuciła je ze stóp jednym gwałtownym ruchem.

Pora nabrać dystansu. Zbyttnio zaangażował się emocjonalnie w związek z Molly. Zaczął nawet snuć fantazje o życiu rodzinnym. Jednak jak dotąd nie było mowy o miłości. Wszystko wyjaśni się do czasu, gdy on otrzyma zieloną kartę, a ona urodzi dziecko.

Kołyska wydawała się maleńka. Lekko rozkołysał ją i wyobraził sobie spoczywające w niej maleństwo.

Przeniósł wzrok na Molly. Czy dziecko będzie do niej podobne?

Uśmiechnęła się do niego i wzięła go za rękę. - Dzięki, Kal. To jest wspaniałe.

Przyciągnął ją do siebie i zamykając w ramionach, pocałował. Długo smakował jej usta i coraz bardziej jej pragnął.

Dlatego wypuścił ją z objęć, cofnął się i wybiegł z pokoju. Już raz dał się na to nabrać. Nie zamierzał powtarzać tego samego błędu. Musi zachować zimną krew. Musi skupić uwagę na czymś innym.

Molly myślała o tym pocałunku jeszcze podczas lotu do Londynu. Rozpamiętywała każdy uścisk i pieszczotę, jaką dzieliła z Kalidem. Przez następne trzy dni nawet jej nie dotknął. A czy nie mówił, że chciałby być ojcem jej dzieci?

Zagubiona, próbowała zrozumieć złożoną psychikę siedzącego obok niej mężczyzny. Jednak nie czuła, że są sobie bliżsi, niż byli w momencie, kiedy zaproponował jej układ małżeński.

Gdy wrócą do Nowego Jorku, zadzwoni do Megan i spróbuje się dowiedzieć, jak ma postępować z Kalidem. Było jasne, że Megan i Roek znaleźli wspólny język, który pozwolił im odkryć miłość. Molly nie

spodziewała się uczucia ze strony Kalida, lecz chciała, by się do niej zbliżył.

Zawsze będzie musiała ukrywać przed nim swą miłość.

Nigdy nie wspominał, że oczekuje od niej emocjonalnego zaangażowania. Po doświadczeniach z Sabriną miał nie najlepsze mniemanie o szczerości kobiecych uczuć.

Prosto z Londynu polecili do Kairu. Po nocy spędzonej w hotelu Molly prawie nie widziała miasta. Czuła się zmęczona i senna. Rankiem następnego dnia odlecieli do Manezji na pokładzie prywatnego odrzutowca.

- Jak tu pięknie - zawołała, wyglądając przez okno, gdy samolot podchodził do lądowania. Widziała piaszczyste plaże Morza Śródziemnego, dalej bujną zieleń i gdzieś na horyzoncie skrawek Sahary.

- Też tak uważam - odparł Kalid, pochylając się w stronę okna.

Tu właśnie był jego dom. Czy to miejsce kiedykolwiek stanie się jej domem?

Po wyjściu z samolotu poczuła w powietrzu słodki zapach. Jaśmin i jeszcze coś... Natychmiast dopadły ją promienie palącego słońca.

- Witamy Waszą Wysokość. - Mężczyzna ubrany w tradycyjne szaty skłonił się przed Kalidem. - Proszę do samochodu.

Już po chwili Molly i Kalid znaleźli się w chłodnym, klimatyzowanym wnętrzu długiej, białej limuzyny. Kierowca wyjechał z lotniska na główną drogę.

Molly ciekawie wyglądała przez okno, starając się zobaczyć jak najwięcej. Białe budynki zdawały się błyszczeć w promieniach słońca.

Szeroką drogę z obu stron ocieniały akacje. Wille chowały się za wysokimi murami z cegły i widać było jedynie dachy.

Kiedy przejeżdżali przez dzielnicę handlową, Molly zaintrygował fakt, że z salonami znanych światowych firm sąsiadowały sklepy miejscowych kupców, a nawet kolorowe kramy uliczne.

Wśród tłumu na chodnikach zauważyła zarówno sporo ludzi ubranych w tradycyjne kolorowe szaty, jak i noszących się po europejsku. Zauważyła, że wiele kobiet zasłania twarze czarnymi zawojami, spod których widać jedynie oczy.

- Czy wszystkie kobiety muszą nosić kwef? - spytała, zastanawiając się raptem, co robi w tym kraju. Był jej zupełnie obcy. Owszem, piękny i egzotyczny, lecz nieco dziki.

- Nie. Zobaczysz turystki chodzące po mieście w swoich normalnych ubraniach. Starsze pokolenie kobiet tradycyjnie nosi kwef. Daje im poczucie anonimowości, gdy robią zakupy lub spacerują po ulicach. Manezja jest bezpiecznym krajem.

- Czy mam nosić kwef?

- Nie musisz, jeśli nie chcesz. Megan go nie używa. Molly nadal wyglądała przez okno, rozmyślając z jakimi zwyczajami i tradycjami przyjdzie się jej jeszcze zetknąć.

Gdy limuzyna skręciła w olbrzymią bramę wiodącą do prywatnej posiadłości, Molly pochyliła się do przodu, by wszystko dokładnie zobaczyć. Pałacyk był prześliczny, otoczony kolumnami wspierającymi ciągnące się dookoła dwupoziomowe tarasy. Wokół rozpościerał się ogród pełen soczystej zieleni. W oddali migotało morze.

- To dom moich rodziców - wyjaśnił Kalid, gdy samochód zatrzymał się przed szerokim wejściem. - W jednym ze skrzydeł mam swoje pokoje. Zamieszkamy tutaj.

- Nie masz swojego domu?

- Przez ostatnie dwadzieścia lat więcej czasu spędziłem za granicą niż tutaj. Najpierw szkoły w Anglii, potem firma w Nowym Jorku. W moim apartamencie będziemy sami.

- Tu jest przepięknie.

- Chodź, przywitamy się z rodzicami, a potem będziesz mogła odpocząć.

Molly spojrzała na niego rozgorączkowanym wzrokiem.

- Nie jestem zmęczona, jestem zbyt podniecona. Chcę zobaczyć wszystko!

- Na oglądanie będzie czas potem - odparł spokojnie.

- Nawet na spędzenie nocy czy dwóch na pustyni? - spytała, gdy wchodzili do chłodnego holu.

- Jeśli masz takie życzenie. - Skłonił głowę. Molly nachmurzyła się.

Rodzice Kalida zachowywali się wyniośle i z rezerwą. Molly przyglądała się najpierw, jak witają się uprzejmie z synem, potem zwrócili się do niej. Odpowiadała wyłącznie na pytania, czując się bardzo niezręcznie. Wdzięczna była Kalidowi za sugestię, że powinni udać się do siebie i odpocząć po podróży.

Uczucie wyobcowania ustąpiło, gdy ujrzała przyjazne i rozświetlone słońcem apartamenty Kalida. Wysokie sklepienia zwiększały wrażenie przestronności. Zewnętrzna ściana, cała zabudowana szkłem, otwierała się

podwójnymi drzwiami na taras. Czyżby stąd Kalid zaczerpnął pomysł na urządzenie nowojorskiego salonu?

Okna wychodziły na morze. Molly dostrzegła osłoniętą krzewami ścieżkę prowadzącą na plażę.

- Jak tu pięknie - powiedziała, podchodząc do okna. -Chciałabym przejść się plażą i popływać, ale czuję się jak wieloryb wyrzucony na piasek. No i nie mam kostiumu.

- Wieloryby są o wiele większe, a kostium się znajdzie.

- Nie, nie pójdę pływać.

Może przy następnej wizycie. O ile do niej dojdzie.

A jeśli teściowie jej nie zaakceptują, nie pogodzą się z tym, że syn poślubił kolejną cudzoziemkę? Co będzie, gdy Kalid zorientuje się, że popełnił błąd?

Podszedł bliżej i powiedział:

- Odpocznij teraz, a ja pójdę porozmawiać z rodzicami. Wieczorem zjemy we dwoje kolację na tarasie.

Molly struchlała. A więc to teraz odbędzie się decydująca rozmowa. Przyjazd do Manezji był błędem, lecz nie mogła sprzeciwić się Kalidowi, bo to jeszcze pogorszyłoby sytuację.

Wyszła na taras. Tak, morze wyglądało bardzo kusząco. Oparła się o poręcz. Jutro będzie przejmować się rodzicami Kalida. Dzisiejszy wieczór będą mieli tylko dla siebie...

Po dwóch dniach była już całkiem zbita z tropu. Kalid tak się zajął pracą, że praktycznie go nie widywała. Poznała za to wielu ludzi mieszkających w pałacu, głównie urzędników i ministrów.

Wiedziała co prawda, że Roeuk bin Shalid był tytułarnym władcą Manezji, lecz nie zdawała sobie sprawy, że ojciec Kalida, Mohamed bin Shalid, był najważniejszym doradcą swego siostrzeńca i zajmował się sprawami wagi państwowej. Jego prawą ręką był z kolei sekretarz, Jarin Maktomad, który najwyraźniej nie aprobował Molly. Może wołał Sabrinę? A może nie podobało mu się, że syn jego władcy żenił się z cudzoziemkami? Matka Kalida, Sarianna bin Shalid, niechętnie używała języka angielskiego. Nie miały zresztą wspólnych tematów, Sarianna nie interesowała się problemami zawodowymi swego syna.

Molly rozważała to wszystko, spacerując po pięknej plaży, gdy usłyszała głos Kalida.

- Molly! - Biegł ku niej bosy, znowu swobodny i radosny.

- Masz wreszcie wolną chwilę? - spytała sztucznie obojętnym tonem.

- Aż do dzisiejszego przyjęcia. - Spojrzał na morze. - Chcesz pożeglować któregoś dnia?

- Jutro? Byłoby cudownie, choć spacer po plaży też są miłe. Nie znalazłam ani jednej muszelki.

- Plaża jest grabiona co kilka dni. Musisz poczekać na najbliższy sztorm. Myślałem, że jesteś z moją matką - powiedział, ruszając wzdłuż brzegu.

- Niezbyt dobrze mówi po angielsku.

- Przy tobie mogłaby się podciągnąć. Nie możesz jej zrozumieć?

- Wprost przeciwnie, ma znakomity akcent, taki brytyjski, zupełnie jak ty... - Zawiesiła głos.

- Tylko co?

- O czym mamy rozmawiać, Kalid? Brak nam wspólnych tematów.

- Możecie mówić o dzieciach. Będzie zachwycona, gdy spytasz ją o radę. Sama wychowała kilkoro.

- Powiedziałeś im o dziecku? - spytała przerażona.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kalid skinął głową.

- Ciężę na ogół trudno ukryć.

- I co powiedzieli? Czy byli bardzo przerażeni?

- To są moi rodzice, Molly. Nie mogę ich oszukiwać. Zresztą mama domyśliła się.

- I co powiedzieli?

Wziął głęboki wdech, przypominając sobie rozmowę z ojcem.

- Moja matka kocha dzieci. Będzie zachwycona.

- Naprawdę? Nie daje tego po sobie poznać.

- Zrozum, są zakłopotani, bo to nie moje dziecko.

- Założę się, że ojciec dostał szału. Kalid uśmiechnął się i pokręcił głową.

- To nie w jego stylu. - Jednak wolałby drugi raz nie prowadzić takiej rozmowy.

- Rozumiem. Czy chcą, żebym wyjechała?

- Molly, gdyby chcieli się ciebie pozbyć, nie wydawaliby przyjęcia na twoją cześć.

- Jednak dziwnie się czuję na myśl o spotkaniu z nimi. Założę się, że woleliby, żeby to było twoje dziecko.

- Owszem, nie będę tego ukrywał.

- Trudno mi ich winić, ale... - Skrzywiła się.

- Co ci jest? - zaniepokoił się, obejmując ją czule.

- Nic, tylko dziecko mnie kopnęło. To wszystko.

- Mogę sprawdzić, jak mocno kopie?

- Co? - Przez dwa dni zdawał się nie zauważać istnienia Molly. Często zostawiał ją samą, bo ojciec chciał, by Kalid organizował pewne sprawy w USA. Kiedy wracał, już spała.

Powoli odwróciła się i przycisnęła jego dłoń do brzucha. Kalid czuł ciepło jej ciała, wdychał zapach włosów. Nagle pod palcami wyczuł delikatny ruch.

- Poczujesz to? - spytała.

Skinął głową, zupełnie oszołomiony. Potem znów skupił się na pulsującym w niej życiu. Dziecko kopnęło jeszcze dwa razy.

- Na pewno zostanie piłkarzem.

- Albo baletnicą - mruknęła, wtulając się w niego.

- To piękny dar, za który jestem ci wdzięczny.

- Nie, to ja jestem wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś. Cofnął się zniecierpliwiony.

- Nie potrzebuję twojej wdzięczności.

- Dobrze. - Zmierzyła go wzrokiem. - Jestem zmęczona i chcę odpocząć przez resztę popołudnia. Wybacz.

Kalid odprowadzał ją wzrokiem, gdy szła w stronę pałacu. Trzymała się wyniośle, lecz miał wrażenie, że wcale nie jest taka pewna siebie, jak mogłoby się wydawać.

Jak będzie wyglądało ich małżeństwo? Mają żyć osobno, choć obok siebie?

Molly pchnęła furtkę i weszła na piaszczystą alejkę. Nic nie układało się, jak należy, i nie wiedziała, jak temu zaradzić. Wszystko rozstrzygnie wieczorne przyjęcie.

- Madame?

Obejrzała się i zobaczyła Jarina.

- Witam.

- Widziałem, jak spacerowaliście z Kalidem po plaży. Został tam.

- Owszem. - Nie zamierzała prać brudów przy obcych, zwłaszcza w obecności doradcy ojca Kalida. Czuła, że nie darzy jej sympatią.

- Kalid jest najstarszym synem i spadkobiercą Jego Wysokości. Po śmierci ojca powinien zamieszkać w Manezji i wówczas potrzebne mu będzie wsparcie rodziny.

- Czy uważa pan, że nie będę chciała z nim przyjechać?

- Nic pani nie wie o naszym kraju, naszych zwyczajach i tradycji.

Podejrzewam, że po prostu złowiła pani bogatego męża. Nie tego życzyłby sobie jego ojciec. Jednak jeszcze nie jest za późno. Proszę anulować to absurdalne małżeństwo, a ja załatwię pani okrągłą sumkę, za którą będzie pani mogła żyć równie wystawnie, a w dodatku nie skrepowana żadnymi ograniczeniami.

- Nie ma takiej sumy na świecie - odparła zadziornie. - A jeśli jego ojciec myśli, że jestem na sprzedaż, to się myli.

- Możemy bardzo uprzykrzyć pani życie,

Molly miała dość tej rozmowy. Podparła się pod boki i spojrzała gniewnie na Jarina.

- To nie jest pańska sprawa, tylko Kalida. Jeśli powie mi, że mam odejść, odejdę, ale może to zrobić tylko on sam.

- Nigdy nie twierdziłem, że przysyła mnie jego ojciec. Nie sądzi pani, że mógł mnie o to prosić Kalid? - spytał Jarin.

- Też coś! Gdyby Kalid miał dosyć naszego związku, sam by mi powiedział. To on zaproponował mi ten zwariowany układ i nie potrzebuje

posłańców, by powiadomić mnie o zmianie decyzji. - Jednak Jarin zdążył już zasiać pewne wątpliwości. Czyż Kalid nie unikał jej ostatnio?

- Zaślepionej kobiecie może się wydawać, że okręciła sobie mężczyznę wokół małego palca. Lepiej jednak przyjąć korzystną propozycję, niż zostać na lodzie.

- Zaślepiona! - Chciała krzyczeć z wściekłości. - Może go i Kocham, ale nie jestem zaślepiona. Daleko mu do doskonałości.

- A cóż z tym ma wspólnego miłość. - Jarin wydawał się rozbawiony. - Kalid potrzebuje silnej kobiety, która da mu syna i podtrzyma ród.

- O miłości wiem wystarczająco dużo. A jeżeli pragnie synów, mogę mu ich dać. On nie potrzebuje wysoko urodzonej żony. Wybrał mnie. Możesz więc odejść i poinformować jego ojca, że nie opuszczę Kalida, chyba że na jego wyraźne życzenie.

Jarin zawahał się przez chwilę, potem skłonił głowę.

- Jak pani sobie życzy.

Rozjuszona Molly spostrzegła, że sekretarz oddala się jak gdyby nigdy nic. Może rzeczywiście Kalid wysłał Jarina?

Zawróciła w stronę plaży, gdy nagle ujrzała męża zbliżającego się do furtki. Pragnąc się nieco uspokoić, przystanęła i poczekała na niego. Mimo zżerającego ją strachu postanowiła dowiedzieć się prawdy.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmiła, gdy podszedł bliżej.

- O czym?

Zatrzymał się i przyjrzał jej uważnie.

- O próbie przekupienia mnie w celu zerwania naszego małżeństwa.

- Co ty wygadujesz? - zdumiał się. - Kto próbował cię przekupić?

- Sekretarz twojego ojca. Twierdził, że to z twego polecenia, ale mu nie uwierzyłam.

- I co mu odpowiedziałaś? - spytał, nie spuszczając z niej wzroku.

- Że nie jestem na sprzedaż, a jeśli chciałbyś zakończyć nasz związek, powiedziałbyś mi to otwarcie. W przeciwnym wypadku musiałabym cię uznać za łajdaka! - Nie czekając na odpowiedź, pobiegła w stronę schodów prowadzących na ich taras. Czyżby Kalid okazał się jeszcze większą pomyłką niż Chad?

Kilka godzin później Molly kręciła się przed lustrem, zastanawiając się, czy powinna wystąpić w tej sukni. W Nowym Jorku uchodziłaby za wytworną i elegancką, lecz wobec skromnych ubiorów kobiet w Manezji wydawała się wyzywająca.

Bladożółty szyfon, spięty na lewym ramieniu, opadał aż do kostek. Prawe ramię było nagie. Luźny krój maskował pierwsze oznaki ciąży.

Zmrużyła oczy. Czy wyda się Kalidowi powabna? Przećwiczyła uwodzicielski uśmiech. Westchnęła. Wciąż była tą samą Molly Larkin, tylko że ubraną jak na bal.

Kalid zapukał we framugę uchylonych drzwi. Molly nie wiedziała, jak powinna się zachować. Nie potwierdził ani nie zaprzeczył, że brał udział w próbie przekupienia jej, nawet nie starał się niczego wyjaśnić. Ale ona nie podda się tak łatwo. Co się stało, to się nie odstanie. Trudno.

- Czy ta suknia jest odpowiednia? - spytała. - Nie nazbyt wyzywająca? - Czy pragniesz rozwiązania naszego małżeństwa? - dodała w duchu. Pokręcił głową.

- Moja matka kupuje swoje stroje w Paryżu. To wpływ jej szwagierki, matki Roeuka. To przyjęcie nie będzie się różniło od innych,

w jakich brałaś udział. Większość gości mówi po angielsku i tego języka będą używać w twojej obecności.

- W takim razie jestem gotowa.

Zamiast iść na przyjęcie, wolałyby zostać porwana do prostego namiotu na pustyni. Chciałyby spędzić wieczór, obserwując, jak słońce chowa się za wydmy, czuć ciepło przytulonego do niej Kalida. A potem mogliby się kochać pod gwiazdami.

To tylko marzenie. Czeka ją jeszcze jedna próba. Kolejna sytuacja, w której będzie się czuła nieswojo. Tymczasem Kalid wcale jej nie pomaga!

- Wyglądasz czarująco.

Ciepły ton, jakim powiedział ten komplement, zdumiał ją.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Dziękuję.

- Pozwolisz. - Podał jej ramię.

Molly wzięła głęboki wdech. Jeśli nie może zdobyć jego miłości, przynajmniej postara się zasłużyć na szacunek.

Kalid rozglądał się po sali balowej. Nigdzie nie widział Molly i zastanawiał się, gdzie się podziała. Z rozbawieniem pomyślał, że matka zaprosiła chyba pół kraju. Odnosił wrażenie, jakby osobiście rozmawiał z większością gości, którzy koniecznie chcieli wypowiedzieć swą opinię w sprawie poślubienia kolejnej cudzoziemki. Na ogół pochlebną. Mniejsza z tym, to w końcu była jego decyzja.

Raz jeszcze obszedł salę. Bez rezultatu. Może Molly wyszła na zewnątrz. Wolno ruszył w stronę werandy. Goście tworzyli małe grupki, rozmawiali i śmiali się.

- Pewnie szukasz żony - zagadnął go kuzyn Emil.

- Widziałeś ją?

Emil skinął głową w stronę ogrodu.

- Poszła w tamtą stronę z Calache bin Molou. Bardzo różni się od Sabriny.

- Na plus czy na minus?

- Na plus. Życzę wam obojgu dużo szczęścia.

Kalid skłonił się i poszedł w kierunku wskazanym przez Emila.

Ścieżka była pusta. Na przecięciu z inną dobiegły go jakieś głosy. Powoli podszedł bliżej. Mógł słyszeć, nie będąc widziany.

- Bardzo dobrze znałem Sabrinę. Czy jesteś równie czarująca i hojna jak ona?

- Co to znaczy? - spytała Molly.

- Mówiąc krótko, nikomu nie skapiła swych wdzięków. Czy nowa żona Kalida jest taka sama?

Kalid stanął jak wryty. Ogarnęła go wściekłość, ręce same zacisnęły się w pięści. Jak Calache śmie w ten sposób odzywać się do jego żony? Gorzko tego pożałuje!

Powstrzymała go odpowiedź Molly.

- Mam dla ciebie pewną wiadomość, palancie. Sabrina i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego. Dlatego lepiej trzymaj łapy przy sobie, bo oberwiesz.

- Lubię kobiety z temperamentem.

- Podobnie jak Kalid, tylko że on nie lubi się z nikim dzielić, a ja być obrażana. Kocham swojego męża i każdy inny mężczyzna może być co najwyżej jego marną namiastką. Jeśli chcesz stąd wyjść cało, to lepiej zabieraj się, zanim pomoże ci w tym gwardia pałacowa!

- To jakieś nieporozumienie. Najmocniej przepraszam. - Calache oddalił się pospiesznie.

- Niestety, nie mamy gwardii pałacowej - powiedział Kalid, wynurzając się z mroku. Na widok żony serce szybciej mu zabiło.

- A szkoda! - odparła. Gdzieś zniknęła układna asystentka, którą znał do tej pory. Stała przed nim pełna temperamentu, piękna kobieta. Jej oczy płonęły gniewem, a suknia mogła przyprawić o zawrót głowy każdego mężczyznę.

- Nie mogłem się powstrzymać, by nie posłuchać twojej wymiany zdań z Calache.

- Szczerze mówiąc, nie mogę wprost uwierzyć, że jest taki głupi. Co za wygórowane mniemanie o własnej osobie! - Spróbowała przejść obok Kalida. - Pora wracać na przyjęcie.

- Chwileczkę - zatrzymał ją. - Słyszałem, jak powiedziałaś mu, że mnie kochasz.

- Mhm. - Wpatrywała się w pilnie w ukwiecony krzew.

- Czy to prawda, Molly?

Przełknęła ślinę.

- Tak, to prawda. Jednak to niczego nie zmienia, pamiętam warunki naszej umowy.

Milczał dłuższą chwilę.

- O ile nadal chcesz, żebyśmy pozostali małżeństwem - powiedziała powoli.

- A ty?

- Sama nie wiem. Jarin jest przeciw. Inni, co sam słyszałeś, uważają, że jestem taka jak Sabrina. A nie jestem.

- Nie, Molly, nie jesteś.

- Więc zostajemy małżeństwem? - Wstrzymała oddech, modląc się, by powiedział „tak”.

- Dobry negocjator wie, kiedy należy zmieniać warunki umowy - mruknął, obejmując ją. - Wydaje się, że powinniśmy zastosować tę regułę także w odniesieniu do naszego małżeństwa.

- Jak? - Popatrzyła mu w oczy.

- Zamknął jej usta pocałunkiem. Poczuł, jak krew prędzej krąży mu w żyłach. Ona go kocha! Dostał więcej, niż się spodziewał.

W chwilę później spłoszyły ich rozbawione głosy. Kalid wziął ją za rękę i ruszyli w stronę wyjścia na plażę.

- Z przyjęciami jest jeden kłopot - za grosz intymności. Za furtką pobiegli starannie zagrabioną plażą.

- Jesteś pewien, że chcesz, żebym została? - spytała, gdy zatrzymali się po chwili.

Przesunął dłonią po jej policzku.

- Kocham cię, Molly bin Shalid. Chyba po raz pierwszy zdałem sobie z tego sprawę w domu towarowym, gdy martwiłaś się, że nasz układ jest dla mnie krzywdzący. Ktoś wreszcie zatroszczył się o mnie. Wiem na pewno, że pragnę tylko ciebie i nieważne, czy dasz mi synów. Chcę spędzić z tobą resztę życia.

- Och, Kalid - szepnęła, obejmując go za szyję. - Pokochałam cię podczas wizyty u Roeuka i Megan.

- A ja myślałem, że czujesz wobec mnie jedynie wdzięczność.

- Tak, to na pewno, ale przede wszystkim miłość. Tylko czy jesteś naprawdę pewien, nie obawiasz się kłopotów z rodzicami?

- Moja matka już cię kocha. Ojciec waha się jeszcze, ale ustąpi, gdy zobaczy, ile szczęścia mi dajesz. Lecz mówmy o nas. Wykradnijmy się dziś, wymknijmy na Saharę. Tak zaczniemy nasz miodowy miesiąc, za brak którego zwymyślała mnie Elise.

- Nie wierzę, żeby Elise kogoś zwymyślała — uśmiechnęła się Molly
- ale skoro tak, to jest bardzo kochana.

Kalid nie słuchał dalej. Znów długo i namiętnie całował żonę. Jutro pokaże jej piękno pustyni. Potem spędzą kilka tygodni tylko we dwoje. A kiedy przyjdzie czas, wrócą do Nowego Jorku silniejsi niż dotąd, bo pokrzepieni mocą miłości.



EPILOG

- To dziewczynka - powiedział lekarz, gdy salę porodową wypełnił donośny krzyk dziecka.

- Mamy dziewczynkę - rzekł z dumą Kalid. Molly rozplakała się. Chwyła męża za rękę.

- Czy jest zdrowa?

- Wygląda wspaniale - powiedział lekarz, kładąc dziecko na brzuchu Molly. Kalid pogłaskał palcem maleństwo, i to natychmiast przestało płakać.

- Jest piękna - powiedział. - Zupełnie jak jej matka. Molly zamrugała gwałtownie, chcąc lepiej widzieć.

- Taka mała i czerwona...

- Kochanie. - Kalid pocałował Molly w rękę. - Będzie równie piękna, jak ty. Prawie, bo tobie nikt nie może dorównać.

Molly uśmiechnęła się wreszcie.

- Kocham cię.

- Ja też cię kocham i Sariannę Alicję również.

- Tak ją nazwiemy?

- Chyba że wolisz inne imię. Rodzice nie mogą się nas doczekać.

- Naszej drugiej córce damy imię po mojej matce. Cieszę się, że twoi rodzice mnie zaakceptowali.

- Zaakceptowali? Oni cię pokochali. Pojedziemy do nich, gdy tylko dojdiesz do siebie po porodzie.

- Co tylko zechcesz - odparła Molly, zafascynowana dzieckiem, które ciekawie rozglądało się po otaczającym je świecie.

- Umyjemy ją i przyniesiemy za kilka minut - przerwała im pielęgniarka, zawijając dziecko w ciepły kocyk.

- Czy zawsze będziesz taka uległa? - spytał Kalid, widząc, że jest zaniepokojona nieobecnością dziecka w pokoju.

- Co? - spytała. - Ja jestem uległa?

- Co tylko zechcesz, sama to powiedziałaś.

- Do czasu, aż odzyskam formę.

- Ale nie kłóćmy się za często - uśmiechnął się, przypominając sobie ich sprzeczki.

Roześmiała się i przyciągnęła go bliżej.

- Kocham cię, bo dzięki tobie moje życie stało się cudowne.

- Ależ, Molly, cudowne są tylko gwiazdy nad pustynią!